NR 11 (1935) 17 MARCA 2026

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

To ja poproszę **POLSKI SEJF**

Proj. Zygmunt Zaradkiewicz

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 11
INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- PREMIER Z LUBLINA?
- ĆWIERĆ WIEKU „NOWEGO OBYWATELA”

eprasa.pl 4cc404acf9

REPUBLIKA

Cotygodniowy przegląd najciekawszych, najzabawniejszych i najbardziej wiralowych filmów, zdjęć i postów z internetu. Widzowie zagłosują także na niechlubne Oskary Tygodnia – **najlepszy hit z sieci.**

SOBOTA

12:20

w Republice

Zapraszają Mirona Hołda i Oskar Szafarowicz

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 4cc404acf9

Rafał Woś
REDAKTOR NACZELNY

Pojawienie się propozycji polskiego SAFE (czy też SEJF, jak piszą niektórzy komentatorzy) odsłoniło niesamowite wręcz pokłady ignorancji obecnej polskiej władzy oraz jej komentatorskiej otuliny. Zwłaszcza w kwestiach ekonomicznych.

Uśmiechnięci pokazali, że – po pierwsze – nie rozumieją, jaką rolę odgrywa we współczesnej gospodarce kapitalistycznej bank centralny. Adam Glapiński, który zaproponował alternatywny sposób finansowania wydatków zbrojeniowych poprzez użycie do tego celu zysku z inwestycji banku centralnego w złoto, nie jest na tle innych bankierów centralnych świata żadnym dziwadłem. Amerykański Fed od prawie dwóch dekad pomaga amerykańskiej gospodarce w trudnych momentach za pomocą tzw. luzowania ilościowego. EBC wspierał rządy krajów strefy euro w czasie pandemii, kupując na rynku wtórnym papiery dłużne instytucji publicznych. NBP robił zresztą podobnie – za co nasi uśmiechnięci chcieli stawiać Glapińskiego przed Trybunałem Stanu. Choć raczej powinni postawić mu pomnik, bo gdyby nie pomoc banku centralnego, to by się nasza gospodarka w czasie COVID-u po prostu nakryła nogami, a bezrobocie sięgnęłoby 30 procent.

Po drugie – nasi rządzący i ich media pokazują każdego dnia, że nie rozumieją podstawowych pojęć. Nie wiedzą nawet, skąd się bierze zysk i strata banku centralnego. Nie czają, że zależy to bezpośrednio od kursu złotego do dolara czy euro (w których to walutach NBP trzyma rezerwy). W efekcie jak złoty się umacnia, to NBP ma stratę. A jak słabnie, to bank centralny notuje zysk. Nie rozumieją jednak nasi liberałowie, że zysk i strata to w ogóle nie są kategorie, którymi bank centralny powinien się kierować. Bo gdyby się nimi kierował, to powinien dążyć do ciągłego osłabiania polskiego pieniądza. Wtedy miałby zysk, prawda? Tylko że dokładnie takie działanie dawałoby gospodarce impuls inflacyjny z powodu wzrostu cen towarów importowanych. Czyli NBP podcinałby gałąź, na której sam siedzi jako instytucja mająca w mandacie... przeciwdziałanie inflacji.

Po trzecie – nasi Unijczycy udowodnili, że nie wiedzą, jak działa ich własna pożyczka SAFE. W chwili paniki zaczęli martwić się o proinflacyjny wpływ polskiego SEJFU. Czyli co, jak NBP przekaże dolary polskiemu rządowi, a rząd polski zmieni je na polskie złote i wpuści w gospodarkę (bo taki będzie ekonomiczny efekt programu Polski SEJF), to będzie straszna inflacja? Ale jak Komisja Europejska da polskiemu rządowi euro i ten polski rząd zamieni to euro na polskie złote i wpuści w gospodarkę (bo tak zadziała SAFE-UE), to inflacji jakoś nie będzie? Przecież to absurd i każdy, kto takie absurdy powtarza, po prostu nie wie, o czym mówi.

A nie, przepraszam, istnieje możliwość, że program SAFE-UE nie przyniesie inflacji. Ale tylko w sytuacji, gdy pożyczone przez nas w jego ramach pieniądze zostaną wydane... poza granicami Polski lub też z Polski natychmiast wypłyną. To może taki jest ten plan? I całe to gadanie, że 80 procent SAFE zostanie w Polsce, to jest tylko pic na wodę. A nasi uśmiechnięci, strasząc inflacyjnym impulsem polskiego SEJFU, tak naprawdę sami się wsypali.

Unijna pożyczka SAFE miała być bezalternatywna. Mieliśmy łyknąć ją jak młode pelikany i jeszcze bić wdzięczne pokłony.

Mogę tak jeszcze długo. Ale już chyba wiecie, do czego zmierzam. Chodzi o to, że uśmiechnięci są wściekli. Unijna pożyczka SAFE miała być bezalternatywna. Mieliśmy łyknąć ją jak młode pelikany i jeszcze bić wdzięczne pokłony. I ojcu premierowi, który załatwił nam takie cymesy. I matce Unii, która znów sypnęła na Polaków mannę z nieba.

Tak miało być, ale sprawa się rypła. Do gry weszła alternatywa realna, konkretna i legalna. A co najważniejsze – pozbawiona dwóch najważniejszych wad unijnego SAFE. I dlatego polski SEJF jest teraz niszczony za pomocą wszystkich dostępnych środków. Bo tu żadnej alternatywy być nie może.

eprasa.pl 4cc404acf9

17.03.2026
WYDANIE Nr
11

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

SAFE czy polski SEJF?

6	**Cena bezpieczeństwa**
10	**Weto albo dług. (Nie)bezpieczna gra o Polskę**
14	**Polski SAFE 0% bez mitów. Rozmowa z P. Nowakiem**
18	**SAFE i kody źródłowe**

KRAJ

Premier z Lublina 22
Suma zawiedzionych nadziei 26
Bezpieczeństwo państwa czy głębsza infiltracja? 30
25 lat pod prąd głównego nurtu 34
Nowelizacja ustawy o PIP – reforma czy pudrowanie rzeczywistości 38

KULTURA

Granice są dla mnie mniej istotne. Rozmowa z P. Seledecem 44
Kto chciał śmierci króla popu? 48

LUDZIE WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI

Chadecki senator Solidarności 54

ZWIĄZEK

Co w związku 58
„Bez złagodzenia polityki klimatycznej przemysł energochłonny upadnie” 60
Sokołów: „Na maksa pracujemy, na maksa zasługujemy” 64
Ignorowanie dialogu społecznego 68

FELIETONY:

OKRASKA 21
GAC 25
SKWIECIŃSKI 29
KRYSZTOPA 63

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 13
KARUZELA Z BLOGERAMI 41
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 52
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 72
PRAWO 73

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Michał Ossowski

Członek Zarządu: Wojciech Kwidziński

Redaktor naczelny: Rafał Woś
r.wos@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Krzysztof Karnkowski, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Ludwik Pęzioł, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Barbara Andrijanić, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Andrzej Gajcy, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Jarosław Jakubowski, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Patryk Stanik, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. Wały Piastowskie 24, pok. 327, 80-855 Gdańsk
nr konta: mBank S.A.
44 1140 1065 0000 7461 0100 1001

Telefon: 58 337 60 44

eprasa.pl 4cc404acf9

NSZZ Solidarność

Fundacja Promocji Solidarności

#idziemyPOwasOszuści

OGÓLNOPOLSKA AKCJA PROTESTACYJNA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

ŻĄDAMY

- Zahamowania zwolnień grupowych
- Wsparcia branż kluczowych dla bezpieczeństwa energetycznego i przemysłowego Polski
- Kompleksowej reformy edukacji i nauki, wstrzymania chaotycznych zmian w oświacie
- Przywrócenia i przyspieszenia kluczowych inwestycji strategicznych: CPK, elektrownie atomowe, sieci naftowe i gazowe, port w Świnoujściu, żeglowność Odry
- Ochrony polskiego rolnictwa przed skutkami umowy UE - Mercosur i UE - Ukraina
- Zaprzestania wypowiadania układów zbiorowych pracy i wygaszania praw pracowniczych
- Rozsądnego gospodarowania zasobami naturalnymi, prowadzenia sprawdzonej gospodarki leśnej (bezpieczna dostępność terenów leśnych dla obywateli,zabezpieczenie dostaw dla branży drzewnej)
- Odrzucenia destrukcyjnej polityki klimatycznej (Zielony Ład, Fit For 55, ETS, ETS2)
- Odpowiedzialnej polityki dotyczącej służby zdrowia, z poszanowaniem praw pracowników oraz pacjentów
- Przywrócenia realnego dialogu społecznego
- Niezwłocznej i realnej waloryzacji płac w sektorze finansów publicznych
- Wstrzymania wdrażania prawa uderzającego w bezpieczeństwo ekonomiczne polskich pracowników i ich rodzin
- Przywrócenia realnego dialogu społecznego
- Zabezpieczenia interesów polskich firm i bezpieczeństwa państwa polskiego po wojnie na Ukrainie

Temat Tygodnia

Proj. autor

Cena BEZPIECZEŃSTWA

Dyskusja na temat SAFE rozgrywa się w **huku spadających bomb**. I choć dzieje się to w przenośni, politycy bardzo chcą wytworzyć wrażenie, że decyzję naprawdę podejmujemy pod lufami karabinów. – Panowie, wokół jest wojna – mówi do prezydenta i szefa NBP premier. Choć nie pada to historyczne porównanie, kreowane jest poczucie, jakbyśmy obserwowali właśnie odrzucenie przez dawny Sejm z wykorzystaniem liberum veto wydatków państwa na wojsko w sytuacji przygotowywanego przez sąsiadów ataku. A przecież pieniądze nie są jedyną, a nawet nie najważniejszą rzeczą, o którą chodzi w tym sporze.

Krzysztof Karnkowski

I jak tu obronić się przed Putinem? – pytał przed laty Janusz Palikot w spocie wyborczym swojego ugrupowania Europa Plus Twój Ruch. – Inwestowanie w armię nic nie da – odpowiadała mu Barbara Nowacka, dziś minister edukacji w rządzie Donalda Tuska. – Bezpieczne dla nas byłoby pełne zjednoczenie Europy – dodawała Kazimiera Szczuka. – Jeśli armia, to wspólna, europejska – kontynuowała myśl Nowacka, a Palikot dorzucał do puli pomysłów jeszcze wprowadzenie euro i przekonywał, że wspólna waluta będzie lepsza od tarczy antyrakietowej, bo po jej przyjęciu atak na Polskę będzie atakiem na całą Europę. Reklamówka nie pomogła ugrupowaniu, ale została zapamiętana przez

eprasa.pl 4cc404acf9

swoją nietypową formę, ukazuje ona bowiem całą trójkę porozumiewającą się telepatycznie, a więc „rozumiejącą się bez słów". Minęła ponad dekada, wojna na bliskiej zagranicy nabrała dużo bardziej realnych kształtów i nagle okazało się, że to właśnie finansowanie zakupów uzbrojenia może być narzędziem głębszej integracji, bezpośredniego wpływu unijnej biurokracji na politykę państw członkowskich, a być może także drogą do wciągnięcia nowych, nie zawsze chętnych na to państw, do strefy euro.

Jeszcze więcej integracji

Choć apogeum sporu, więc i szczyt zainteresowania mediów tematem unijnego programu SAFE, przypada na ostatnie dwa miesiące, nie jest to wbrew pozorom sprawa zupełnie nowa. Instrument na rzecz Zwiększenia Bezpieczeństwa Europy („instrument SAFE") przyjęty został już w maju zeszłego roku, wówczas jednak nie rozgrzało to aż tak polskich mediów, również tych, które zaliczyć możemy do bardziej sceptycznego wobec niego nurtu tożsamościowego. Pierwsze publikacje miały raczej charakter informacyjny, skupiający się na omówieniu głównych założeń dokumentu. Z perspektywy Komisji Europejskiej SAFE ma zapewniać do 150 mld euro konkurencyjnych, długoterminowych pożyczek, finansując pilne i duże zakupy obronne; preferowana jest formuła wspólnych zamówień, choć czasowo dopuszczono również zamówienia pojedynczych państw. Jednocześnie wprost wskazano warunek, że umowy zakupowe mają zapewniać, by nie więcej niż 35% kosztów komponentów pochodziło spoza UE/EOG-EFTA/Ukrainy. W tekście znajdziemy postulat wzrostu nie tylko możliwości obronnych, ale też większej suwerenności Europy, co powinno stanowić pierwszy sygnał ostrzegawczy, ponieważ w takim wniosku zaszyte może być zarówno rozluźnienie relacji sojuszniczych, jak i zwiększenie kompetencji Unii wobec państw członkowskich. W tym drugim kierunku, również w aspekcie militarnym, dotąd traktatowo objętym swobodą dla państw członkowskich, zmierzają inne prointegracyjne rozwiązania forsowane przy dużo mniejszym zainteresowaniu opinii publicznej, takie jak choćby tworzenie grupy E6, o której pisaliśmy w „TS" kilka tygodni temu. W kwestii samego SAFE dużo większe emocje wzbudziły wydające się powtórzeniem pułapek zastawionych na państwa narodowe w KPO wątpliwości ekonomiczne związane z kosztami obsługi kredytu i przyjęciem go w obcej walucie – tu z kolei przeciwnicy SAFE zwracają uwagę na ryzyko wystąpienia podobnych komplikacji, jakie przed laty mocno utrudniły życie Polakom biorącym kredyty frankowe.

SAFE MOŻE BYĆ KOLEJNĄ PO UMOWIE Z MERCOSUR TRAMPOLINĄ DLA NIEMIECKIEGO PRZEMYSŁU.

FINANSOWANIE ZAKUPÓW UZBROJENIA MOŻE BYĆ NARZĘDZIEM GŁĘBSZEJ INTEGRACJI.

Jesienna pobudka

Kontrowersje zaczęły narastać późną jesienią. Politycy PiS zaczęli zwracać uwagę na fakt, że brakuje informacji na temat wydatkowania środków, które Polska miałaby otrzymać z nowego unijnego instrumentu. – Jeżeli mamy do czynienia z brakiem informacji w tej sprawie, to są dwie możliwości – po pierwsze jest tak, że ten fundusz nie zostanie wykorzystany w celu wzmocnienia odporności Polski na ataki, tylko na odbudowę niemieckiego przemysłu zbrojeniowego, bo przypomnę, że w pierwszym etapie projekty mają składać państwa, a w drugim etapie to już nie indywidualnie państwa, tylko zespoły państw mają to robić. Znając podejście Donalda Tuska, możemy się spodziewać, że niewykorzystane zostaną te pieniądze w pierwszym etapie, żeby w drugim mogły być wykorzystane przez niemiecki przemysł zbrojeniowy do odbudowy właśnie niemieckiego przemysłu zbrojeniowego, a przecież to polski powinien na tych funduszach skorzystać – ostrzegał wówczas Mariusz Błaszczak. Czyżby więc SAFE miało być kolejną po umowie z Mercosur trampoliną dla niemieckiego przemysłu? Ten zdecydowanie potrzebuje pomocy, ponieważ boryka się w tym roku z rekordowym spadkiem zamówień. Mniej więcej w tym samym czasie, w którym pojawiły się ostrzeżenia Błaszczaka, w przestrzeni medialnej pojawiły się informacje, że wiele państw UE, w tym Niemcy, zrezygnowało z udziału w SAFE, co uznano na sygnał, że jest on mniej opłacalny, niż przedstawia to polski rząd. Nieufność po prawej stronie jednak narastała, tym

eprasa.pl 4cc404acf9

bardziej że kolejne państwa swój udział w instrumencie ograniczyły do symbolicznych kwot. Tym samym propagandowa formuła o Polsce jako „największym beneficjencie" projektu straciła sporo na swej atrakcyjności – po prostu nikt inny nie był tym przywilejem zainteresowany. Wątpliwości opozycji nie były rozwiewane, pojawiało się coraz więcej pytań. „Końcowa faza przygotowania projektów przez resort obrony, ale i MSWiA, które do 28 listopada mają być przekazane do KE, przebiega w chaosie i przepychankach [...], co zapewne doprowadzi do tego, że w pierwszym podejściu, kiedy zamówienia są kierowane do przemysłu krajowego, wykorzystamy tylko część środków. Ta zasadnicza zostanie wykorzystana już w drugim podejściu, ale będą to musiały być już wspólne zakupy z innymi krajami, jak się można domyślać, głównie w krajach Europy Zachodniej, a przede wszystkim w Niemczech. KE przygotowywała projekt pożyczki SAFE w porozumieniu z Berlinem, więc zasadnicza część środków z niej trafi do niemieckiego przemysłu zbrojeniowego, a rząd Tuska jeszcze w tym wydatnie pomoże" – pisał na portalu wPolityce.pl Zbigniew Kuźmiuk, potwierdzając niewiele wcześniejsze ostrzeżenia Błaszczaka. W grudniu doszło do kolejnego przełomu: szefowa unijnej dyplomacji Kaja Kallas poinformowała, że podobnie jak w przypadku środków z KPO przyznawanie funduszy z SAFE objęte będzie mechanizmem warunkowości, uzależniającym przyznawanie środków od stosowania unijnego rozumienia pojęcia praworządności, a więc znajdującym się w rękach komisarzy narzędziem ekonomicznego szantażu wobec „nieprawomyślnych" rządów państw członkowskich, stosowanym wcześniej bardzo chętnie wobec Polski i Węgier.

PRZYZNAWANIE FUNDUSZY Z SAFE OBJĘTE BĘDZIE MECHANIZMEM WARUNKOWOŚCI.

Zdrajcy i lichwiarze

Pomimo wszystkich zastrzeżeń w lutym Sejm przegłosował ustawę o SAFE, a przedstawiciele rządu opowiedzenie się opozycji przeciw zaczęli przedstawiać wprost jako zdradę. Natychmiastowe przyjęcie przepisów i bezrefleksyjne zaciągnięcie kredytu stało się w tej dyskusji miarą odpowiedzialności i patriotyzmu. Wątpliwości były pomijane i sprowadzane do lęków, „że nie będzie można kraść", jak tłumaczył Radosław Sikorski. Rządowa propaganda zaczęła przedstawiać SAFE jako unijną zrzutkę, pomijając całkowicie faktyczny charakter pieniędzy i koszty obsługi kredytu. – Każdy, kto głosuje przeciwko programowi SAFE, jest albo głupcem, albo zdrajcą interesów Polski – mówił w Sejmie minister finansów Andrzej Domański. Oliwy do ognia dodała obecność w Sejmie podczas głosowania ambasadora Niemiec. W kolejnych dniach politycy opozycji przedstawiali jednak coraz więcej wątpliwości, mając nadzieję, że jeśli nie uda się części z nich rozwiązać w Senacie, sprawę zakończy weto prezydenta. Posłowie ujawnili, że mieli bardzo mało czasu na zapoznanie się z ustawą, a część dokumentów została im przedstawiona jedynie w języku angielskim (co samo w sobie może być złamaniem prawa). Utajniono listę podmiotów, które miałyby być beneficjentami środków, jednak udało się ustalić, że jednym z nich będzie firma należąca do polityka Koalicji Obywatelskiej Pawła Poncyljusza. Co więcej, tworzone przez przedstawicieli rządu interpretacje „polskości" mających korzystać z programu firm okazały się bardzo inkluzyjne i objęły spółki córki zagranicznych koncernów. Sytuacja zaostrzyła się, gdy swoje wątpliwości, zbieżne ze stanowiskiem PiS, zaczął prezentować prezydent RP.

UTAJNIONO LISTĘ PODMIOTÓW, KTÓRE MIAŁYBY BYĆ BENEFICJENTAMI ŚRODKÓW, JEDNAK UDAŁO SIĘ USTALIĆ, ŻE JEDNYM Z NICH BĘDZIE FIRMA NALEŻĄCA DO POLITYKA KOALICJI OBYWATELSKIEJ PAWŁA PONCYLJUSZA.

Nawrocki odpowiada

Odpowiedzią na szantaże emocjonalne stał się przygotowany przez prezydenta i szefa NBP program SEJF 0%, oparty na mającym powstać mocą ustawy o Polskim Funduszu Inwestycji Obronnych. Fundusz miałby być zasilany przede wszystkim z zysków Narodowego Banku Polskiego wynikających z za-

eprasa.pl 4cc404acf9

rządzania rezerwami walutowymi i złotem. Zwolennicy rozwiązania podkreślają, że dzięki temu środki na modernizację armii mogłyby być pozyskiwane bez zaciągania wieloletniego długu i bez płacenia odsetek, co odróżnia tę koncepcję od unijnego instrumentu opartego na pożyczkach. Fundusz miałby finansować zakup uzbrojenia, rozwój przemysłu obronnego oraz infrastrukturę wojskową, a jego wydatkowanie pozostawałoby pod wspólnym nadzorem przedstawicieli rządu i prezydenta. W założeniu ma to być sposób na wykorzystanie krajowych zasobów finansowych do wzmocnienia obronności przy zachowaniu większej autonomii decyzyjnej państwa. Projekt, choć potencjalnie rozwiewa wątpliwości wokół europejskiej pożyczki, przez rząd został potraktowany jako mglisty. Wśród polityków widać determinację do realizacji ryzykowanej dla naszej suwerenności, a zarazem wzmacniającej uzależnienie Polski od zagranicy, w tym Niemiec, pożyczki. Pojawiają się zapowiedzi przeforsowania SAFE za pomocą rozporządzeń, jeżeli prezydent nie podpisze stosownej ustawy. I choć według wielu głosów byłoby to złamanie prawa, zagrożone potencjalnie nawet surowymi wyrokami, najwyraźniej korzyści, być może częściowo opinii publicznej nieznane, przeważają szalę. Tymczasem konstytucjonalista prof. Ryszard Piotrowski ostrzega, że prezydent nie może podpisać ustawy, która ogranicza naszą suwerenność, ponieważ byłoby to złamaniem konstytucji. Co ciekawe, niemiecki Bundestag uważa z kolei, że SAFE może być niezgodne z unijnym prawem. Całość dyskusji znajduje odbicie w nastrojach społecznych. Według niedawnego badania IBRiS 29% Polaków popiera propozycje prezydenta, 24 – rządu, a 29% chciałoby skorzystać z obu programów równocześnie. Tymczasem politycy Konfederacji zwracają uwagę na fakt, że problemem nie jest tak naprawdę brak środków na uzbrojenie (te są od kilku lat bardzo wysokie), a ich nieumiejętne i nieracjonalne wydawanie. Sytuacja zdaje się zagmatwana, podziały – nieoczywiste (np. część zwolenników budowy CPK uznała SAFE za ciekawy program prorozwojowy i w tej sprawie sympatyzuje z rządem), a finał starcia trudny do przewidzenia. Pozostaje mieć nadzieję, że nie okaże się, że broni nie mamy, za to długi spłacać będziemy przez pokolenia, z kieszeni własnej, nie zaciągających je polityków.

SUWERENNOŚĆ I BEZPIECZEŃSTWO NIE SĄ WYKLUCZAJĄCYMI SIĘ POJĘCIAMI.

Fałszywa alternatywa

– Polacy mają dobrze poukładane w głowie. Zdecydowana większość obywateli dostrzega, że warto oddać część suwerenności w zamian za bezpieczeństwo – opowiadał 10 lat temu w rozmowie z „Plusem Minusem” Paweł Kowal, dziś awansujący w strukturach KO dawny polityk PiS. Unia w ostatnich latach chce ograniczać suwerenność państw, właśnie w imię bezpieczeństwa ograniczając zasadę jednomyślności. Wydaje się jednak, że suwerenność i bezpieczeństwo nie są wykluczającymi się pojęciami, zwłaszcza gdy tę pierwszą chce się oddać w ręce struktur bardzo często mających sprzeczne z nami zdania i interesy, również dotyczące Moskwy. Rozumie to otoczenie prezydenta, nie chce widzieć tego rząd. Czy za kolejne niepewne pieniądze oddamy w obce ręce kluczowe dla nas decyzje, pozostaje kwestią dziś nierozstrzygniętą.

WYCHODZĘ MICHALSKI

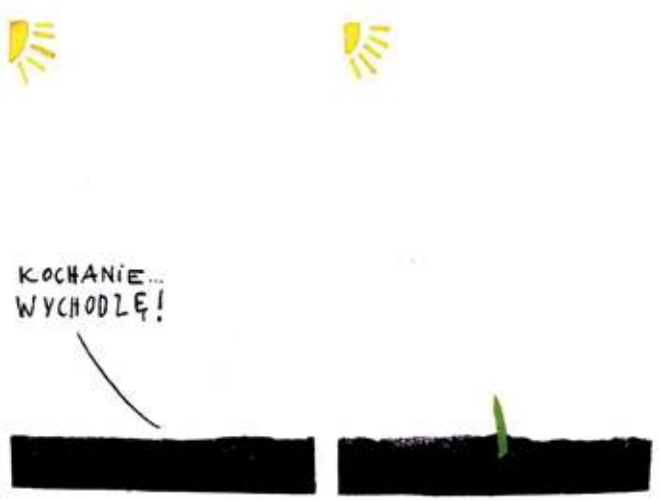

eprasa.pl 4cc404acf9

Fot. Jakub Porzycki / Forum

Weto albo dług. (Nie)bezpieczna gra o Polskę

Prezydent Karol Nawrocki znalazł się w politycznym potrzasku. To pierwszy moment w jego krótkiej prezydenturze, w którym waga decyzji o ewentualnym wecie lub jego braku urasta do rangi z gatunku tych najwyższych. To coś więcej niż legislacyjny spór – to **publiczny egzamin** nie tylko z politycznej niezależności, ale przede wszystkim odpowiedzialności za państwo i bezpieczeństwo całego kraju. Zarówno to militarne, jak i finansowe.

Andrzej Gajcy

Sytuacja jest klarowna i brutalna zarazem, ponieważ weto prezydenta do ustawy SAFE sprawi, że to na niego spadnie wina za brak modernizacji polskiej armii, z czego nie będzie w stanie się wytłumaczyć. Będzie winny, niezależnie od tego, co powie i zrobi. Z kolei brak weta sprawi, że na szeroko rozumianej prawicy Nawrocki będzie miał, mówiąc wprost, „przechlapane". Nikt po prawej stronie nie wybaczyłby mu uległości wobec gigantycznej presji, a łatka polityka, który zadłużył Polskę na dekady i skapitulował przed ultimatum rządu, przylgnęłaby do niego na zawsze.

eprasa.pl 4cc404acf9

Sądny dzień w cieniu linczu

Od tygodni Pałac Prezydencki jest celem zmasowanej operacji nacisku, w którą zaangażowane są największe media i „dyżurni eksperci". Szantaż stał się tu codzienną praktyką, a debata publiczna zamieniła się w festiwal inwektyw. W tę operację nacisku zaprzęgnięto największe media i zastępy ekspertów, czyniąc z szantażu, upokarzających warunków i ultimatów nową normę debaty publicznej. Obrażanie prezydenta RP, nazywanie go „politycznym frajerem", „zakutym łbem" czy zdrajcą, stało się orężem w walce o wymuszenie podpisu pod dokumentem, którego skutki finansowe Polska będzie odczuwać przez kolejne dekady. Mówiąc inaczej: unijny SAFE spłacać będą nie tylko nasze dzieci, ale i wnuki. To pewne i nikt tego nie kwestionuje, bo na szali leży gigantyczny plan dozbrojenia polskiej armii, który jest niezbędną koniecznością. Tu i teraz.

Gra pozorów i teatr Donalda Tuska

Podpis czy weto? Choć prezydent Karol Nawrocki nie podjął tej decyzji i wszystkie opcje są wciąż możliwe, to stoi on pod ścianą. Wie o tym doskonale Donald Tusk i cały rząd, który z pełną premedytacją prowadzi frontalny atak na głowę państwa, posuwając się do świadomych manipulacji. Jak choćby tej, gdy wykorzystując rutynowe oświadczenie przed posiedzeniem rządu, ogłosił w zeszłym tygodniu na oczach całej Polski, że losy ustawy SAFE są już przesądzone. Według jego „własnych informacji", prezydent Nawrocki podjął już decyzję o wecie, a nawet poinformował o nim najwyższych generałów. Była to próba narzucenia narracji i postawienia prezydenta w roli „hamulcowego" na długo jeszcze przed oficjalnym komunikatem Pałacu.

Reakcja otoczenia prezydenta była błyskawiczna: stanowcze dementi miało przeciąć spekulacje szefa rządu. Jednak to, co wydarzyło się później, tylko podbiło stawkę. Po krótkiej Radzie Ministrów – wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz oraz minister finansów Andrzej Domański wraz z premierem ruszyli do Pałacu Prezydenckiego. Przy stole obok Karola Nawrockiego zasiadł także prezes NBP Adam Glapiński. To spotkanie nie było próbą dialogu. Stało się okazją do wylania żali i pretensji ze strony rządu pod adresem prezydenta i szefa banku centralnego, a nie próbą poważnej dyskusji nad prezydenckim pomysłem tzw. polskiego SAFE 0 proc. Dlaczego? Bo taki był plan rządu, który można w skrócie streścić wielokrotnie powtarzanymi słowami ministra Domańskiego: taki plan nie istnieje.

> SAME ODSETKI OD UNIJNEGO MECHANIZMU SAFE MOGĄ WYNIEŚĆ 178 MLD ZŁ, CO WINDUJE ŁĄCZNY KOSZT OPERACJI DO ASTRONOMICZNYCH 340 MLD ZŁ.

Legislacyjny szach-mat

Wysłanie do Sejmu własnej ustawy tuż po spotkaniu z rządem było klasycznym ruchem wyprzedzającym Pałacu Prezydenckiego. Nawet jeśli „unijny SAFE" zostanie ostatecznie zawetowany, prezydent ma gotową, suwerenną odpowiedź, zmuszając Donalda Tuska do defensywy.

Ten plan w swoim założeniu był dobry, lecz prezydenccy ministrowie nie przewidzieli jednego. Marszałek Włodzimierz Czarzasty, będący w permanentnej wojnie z prezydentem od początku kadencji, wytoczył najcięższe działa. Zapowiedział wprost: prezydencki projekt „SAFE 0 proc." trafi do „zamrażarki". – Nie będziemy procedowali ustawy zgłoszonej przez prezydenta do momentu zakończenia procesu związanego z ustawą, która została do pana prezydenta skierowana. Pan prezydent musi wziąć odpowiedzialność za swoje decyzje – grzmiał marszałek.

To brutalna pułapka kalendarzowa. Termin decyzji prezydenta mija w piątek, 20 marca. Kolejne posiedzenie Sejmu planowane jest dopiero na 25 marca. Czarzasty świadomie zamknął prezydentowi Nawrockiemu drogę ucieczki, zmuszając go do podjęcia decyzji w próżni, wiedząc, że jego autorski projekt jest traktowany jako polityczny zakładnik. To brutalny test nerwów, w którym prezydent musi zaryzykować oskarżenia o blokowanie środków dla wojska, byle bronić własnej koncepcji finansowania.

Kontruderzenie z Pałacu: „Interes partyjny ponad bezpieczeństwo"

Riposta była jednoznaczna. W oficjalnym stanowisku prezydencka administracja oskarżyła duet Tusk – Czarzasty o polityczny sabotaż. Pałac przypomniał, że jeszcze kilka dni wcześniej premier deklarował chęć zajęcia się prezydenckimi rozwiązaniami. Dziś te obietnice okazały się bezwartościowe.

eprasa.pl 4cc404acf9

Według otoczenia Nawrockiego rządzący zaślepieni walką z głową państwa kładą na szali bezpieczeństwo Polaków, przedkładając interes partyjny nad państwowy.

Prezydencka koncepcja jest przedstawiana jako transparentna i bezpieczna: bez ryzyka kursowego, bez „mechanizmów warunkowości" i bez obciążania przyszłych pokoleń oprocentowanym długiem. To starcie dwóch wizji: suwerennego finansowania opartego o zasoby NBP w oparciu o sprzedaż rezerw złota i wypracowanie zysku na różnicy między ceną kupna a sprzedaży, kontra unijna pożyczka, której szczegółowe warunki pozostają wciąż jedynie w sferze domysłów.

Rząd gra kartą „bezpieczeństwa tu i teraz"

Obóz rządowy uderza w tony pragmatyczne. Magdalena Sobkowiak-Czarnecka, pełnomocniczka rządu ds. SAFE, przekonuje, że projekt gwarantuje pieniądze „tu i teraz". Rząd buduje prostą, emocjonalną narrację: każdy, komu zależy na armii, musi podpisać tę ustawę. To klasyczny szach komunikacyjny: jeśli Nawrocki zawetuje, zostanie ogłoszony winnym braku modernizacji wojska. Prezydent staje zatem przed morderczym dylematem i jakiejkolwiek decyzji by nie podjął, każda z nich będzie obciążona olbrzymim kosztem politycznym.

Trzy miny pod rządowym SAFE

Analiza tej niebezpiecznej gry ujawnia jednak trzy potężne luki w strategii rządu, które mogą okazać się niszczycielskie. Pierwszą jest brutalna arytmetyka długu. Prezydent, opierając się na ekspertach i analitykach komercyjnych banków, wskazuje, że same odsetki od unijnego mechanizmu SAFE mogą wynieść 178 miliardów złotych, co winduje łączny koszt operacji do astronomicznych 340 miliardów. Rząd nie przedstawił dotąd żadnych merytorycznych wyliczeń, które obalałyby te liczby, co stawia go w pozycji kogoś, kto próbuje ukryć realną cenę pożyczki. Albo zwyczajnie tych liczb nie zna.

Drugą luką jest brak transparentności, ponieważ na prezydenta wywierana jest presja, by podpisał ustawę o pożyczce SAFE, której umowy, jaką jeszcze w marcu rząd ma podpisać z Komisją Europejską, nikt na oczy nie widział – ani prezydent Nawrocki, ani prawdopodobnie nawet kluczowi ministrowie. Zatem jak można podpisywać zobowiązania na dekady, nie znając ich szczegółowych parametrów? To fundamentalne pytanie o odpowiedzialność za państwo, które dziś także pozostaje bez odpowiedzi.

Trzecia mina ma charakter konstytucyjny i dotyczy artykułu 89 ustawy zasadniczej. Ratyfikacja umowy międzynarodowej obciążającej znacząco państwo finansowo wymaga zgody ustawowej. Rząd mówiący o planie B na wypadek weta, który zakłada podpisanie umowy pożyczkowej, brzmi jak zaproszenie do kryzysu konstytucyjnego i przyszłych postępowań przed Trybunałem Stanu.

Kto naprawdę zarobi na polskim bezpieczeństwie?

Finał wielkiej gry odsłania jednak najbardziej cyniczne oblicze tego konfliktu. Pod hasłami europejskiej solidarności skrywa się mechanizm, w którym Polska pełni rolę wyłącznie dłużnika, a wielkie instytucje finansowe wskazane przez Komisję Europejską będą inkasować prowizje i zyski z obsługi polskiego długu. Oznacza to, że prowizje i zyski z obsługi polskich pożyczek zasilą prawdopodobnie wyłącznie zagraniczne rynki finansowe.

Bezpieczeństwo vs wieczysty dług

I o to właśnie toczy się ta unijna gra. Nie o „romantyczną wizję unijnej wspólnej obrony" ani o dozbrojenie polskiej armii, na czym wszystkim w Polsce tak bardzo zależy, lecz o kontrolę nad przepływem gigantycznych pieniędzy przez dekady. Polska w tym modelu nie zarobi ani grosza – będzie jedynie płatnikiem w systemie, którego klucze trzymają inni.

> TA UNIJNA GRA TOCZY SIĘ O KONTROLĘ NAD PRZEPŁYWEM GIGANTYCZNYCH PIENIĘDZY PRZEZ DEKADY.

To tłumaczy determinację Pałacu Prezydenckiego i forsowanie suwerennej alternatywy. Karol Nawrocki staje przed wyborem, który zdefiniuje Polskę na najbliższe dekady: pozwolić, by miliardy z polskiego budżetu wypływały np. do Berlina i Paryża, czy zaryzykować polityczne samobójstwo i zawetować ustawę, na którą czekają polscy generałowie, wojsko i cały zbrojeniowy przemysł. Manewr z „polskim SAFE 0 proc." się nie powiódł i bez woli rządu nie ma szans na powodzenie. Wynik tego starcia poznamy najpóźniej w piątek, 20 marca, ale już dziś wiadomo, że po tej bitwie polska scena polityczna nie będzie taka sama.

eprasa.pl 4cc404acf9

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Bardzo fajny spór o SAFE

Jan Wróbel

Walka o SAFE nie mogła się odbyć bez manipulacji na odcinku emocji zbiorowych. I bez licytacji, kto jest lepszym Polakiem, a kto gorszym vel żadnym. A jednak napełnia duszę dawno już nie widzianą słodyczą. Wreszcie bowiem mamy jakiś spór o konkret, pod płaszczykiem zwyczajowych i nieuchronnych bredni. Ponieważ nie została mi dana łaska polaryzacji, omijam brednie i próbuję zrozumieć, o co chodzi na podstawie dostępnych danych.

SAFE imienia Unii Europejskiej nie obezwładni polskiej suwerenności. Przede wszystkim dlatego, że pełnej suwerenności nie mamy – i nie będziemy mieli. Natomiast faktycznie SAFE wiązałby sporą część polskich wydatków zbrojeniowych z kontrolą instytucji unijnych.

Uwaga, można uważać, że w ogóle integracja daje nam więcej plusów niż minusów, że właśnie integrowanie się z Unią Europejską wzmacnia naszą pozycję zarówno w samej Unii (w tym wobec Niemiec), jak i wobec np. Rosji. Można wierzyć, że im więcej kontrolerów niezależnych od polskich władz oraz Polskiej Grupy Zbrojeniowej, tym lepiej dla przejrzystości podejmowanych decyzji. Takie rozumowanie, odrzucane na poziomie patriotycznych czytanek, jest zupełnie zasadne w świecie realnej polityki. Ale...

„Ale" jest podwójne. Pierwsze wynika z brzmienia konstytucji. Bo: „Rzeczpospolita Polska może na podstawie umowy międzynarodowej przekazać organizacji międzynarodowej lub organowi międzynarodowemu kompetencje organów władzy państwowej w niektórych sprawach", ale w trybie referendum. Na dodatek sprawy obronności kraju mają w polskim prawodawstwie specjalny status. Drugie zaś wynika z niepewności co do przyszłego stanu Unii. Słyszymy, że ma się reformować. Być może reforma ta pójdzie w kierunku zmniejszenia kompetencji unijnego centrum. Wygrają na tym najsilniejsze podmioty. Wobec kogo zatem podejmiemy nasze długoletnie zobowiązania? Wobec jakiej instytucji międzynarodowej? Tej, którą znamy, czy tej, którą dopiero zbudujemy?

SAFE imienia NBP brzmi lepiej, bo państwo polskie podejmie się zobowiązań wobec państwa polskiego. Jeżeli będą ulegać transformacji, to razem. Cokolwiek kąśliwie można powiedzieć, że jak dwie Polski będą naginać konstytucję albo wpadać w dołek finansowy, to zrobią to razem.

Do czasu, kiedy liderem PiS będzie Jarosław Kaczyński, a liderem KO Donald Tusk, ład prawny przypominać będzie dom z plasteliny, a nie z marmuru. Najlepszy przykład to pozostające w niezgodzie z prawem deklaracje członków rządu, że skoro w NBP są pieniądze, to fajnie, budżet je wyda. „Prezydencki" SAFE, rzecz jasna, nie jest magicznym wyczarowaniem 200 mld zł dzięki rozumnym (trzeba to przyznać) inwestycjom prezesa NBP. O żadnym „zero" nie ma mowy – w istocie użycie tych pieniędzy wymaga żonglerki papierami dłużnymi o zmiennych kosztach obsługi. Jest jednak przypomnieniem, że zbrojąc się, zadłużamy się.

I propozycją zadłużania się nieco bezpieczniejszego niż (dosłownie i metaforycznie) w walucie unijnej.

DO CZASU, KIEDY LIDEREM PiS BĘDZIE KACZYŃSKI, A LIDEREM KO TUSK, POLSKI ŁAD PRAWNY PRZYPOMINAĆ BĘDZIE DOM Z PLASTELINY.

eprasa.pl 4cc404acf9

Polski SAFE 0% bez mitów

– Prezydencki program SAFE 0% może wzmocnić pozycję Polski na arenie międzynarodowej. Jeśli państwo jest w stanie pozyskać około 185 miliardów złotych na zbrojenia bez zwiększania zadłużenia, to jest to korzystna sytuacja – mówi **Piotr Nowak**, doradca prezydenta RP, w rozmowie z **Ludwikiem Pęziołem**.

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

– Donald Tusk mówi, że nie ma czasu na kombinacje, że polskie firmy i polscy pracownicy już czekają na pieniądze z programu SAFE, a fabryki już pracują pod ten program. Skoro sytuacja jest tak paląca, dlaczego panowie prezydent Karol Nawrocki i prezes NBP Adam Glapiński tak „kombinują"?

– Nie ukrywam, że z pewną nieufnością podchodzę do szczerości premiera Tuska w tej sprawie. Mówimy przecież o około 200 miliardach złotych rozłożonych na 45 lat. To są oczywiście bardzo duże pieniądze, ale gdy porównamy je z rocznym deficytem budżetowym, w którym rząd zadłuża Polskę na jeszcze większe kwoty, to w długiej, 45-letniej perspektywie nie jest to suma aż tak ogromna.

Nie rozumiem natomiast twierdzenia premiera, że fabryki już pracują pod te zamówienia. Kto miałby je zlecić? Każdy, kto prowadzi fabrykę, wie, że nie rozpoczyna się produkcji w nadziei, że może kiedyś pojawi się zamówienie, zwłaszcza w tak poważnym dziale gospodarki jak przemysł zbrojeniowy. Zamówienia dla Wojska Polskiego składa Agencja Uzbrojenia, a to jest jednostka budżetowa. Jednostka budżetowa nie może składać zamówień bez zabezpieczonych środków finansowych. Tymczasem środków z SAFE jeszcze nie ma; umowa nie została podpisana przez rząd, nie została też ostatecznie wynegocjowana. Nie znamy choćby warunków wcześniejszej spłaty. Dlatego premier, mówiąc, że firmy już produkują pod te zamówienia, albo mija się z prawdą, albo – co byłoby jeszcze poważniejsze – ktoś w Agencji Uzbrojenia naruszył dyscyplinę finansów publicznych.

To zresztą kolejny przykład pewnego triku stosowanego przez premiera. Tydzień czy dwa tygodnie temu, podczas jednej z konferencji dotyczących środków z SAFE, powiedział on, że Polska będzie się starała o umorzenie części tej pożyczki. W Komisji Europejskiej wywołało to spore zaskoczenie, ponieważ w żadnych rozporządzeniach ani deklaracjach nie ma o tym mowy. Pojawiło się nawet zaniepokojenie, że inne kraje też mogą zacząć domagać się podobnych rozwiązań. Komisja szybko to ucięła i przekazała premierowi sygnał: nie idźmy tą drogą. Mam więc wrażenie, że premier używa różnych argumentów tylko po to, aby tę pożyczkę jak najszybciej wziąć.

Warto przy tym jasno oddzielić dwie rzeczy, które w debacie publicznej są często mylone. Z jednej strony mamy pożyczkę z programu SAFE. Z drugiej – inicjatywę prezydenta RP i prezesa Narodowego Banku Polskiego, zgodnie z którą NBP mógłby przekazać do budżetu państwa lub do Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych około 180–190 miliardów złotych. I to nie w formie pożyczki, ale w formie transferu środków, można powiedzieć w pewnym sensie darowizny dla państwa. To zupełnie inna sytuacja. Dlatego nie rozumiem reakcji premiera i części rządu, którzy mówią: „Co wy tu kombinujecie?".

eprasa.pl 4cc404acf9

– Proszę wytłumaczyć – najprostszymi słowami, w kilku zdaniach, dla osoby bez zaawansowanej wiedzy ekonomicznej – na czym polega szczególność pomysłu prezydenckiego?

– Szczególność tego pomysłu polega na wykorzystaniu wzrostu wartości złota zgromadzonego przez Narodowy Bank Polski. W ostatnich latach cena złota bardzo mocno wzrosła, a jednocześnie bank centralny znacząco zwiększył swoje rezerwy tego kruszcu. W efekcie powstała tzw. rezerwa rewaluacyjna, czyli różnica między ceną, po której złoto zostało kupione, a jego obecną wartością rynkową.

Dziś ta różnica wynosi około 185 miliardów złotych i jest zapisana w bilansie NBP jako rezerwa. Aby ją wykorzystać, trzeba przeprowadzić pewną operację techniczną. Istnieje kilka możliwych sposobów jej wykonania i nad tymi szczegółami pracuje obecnie NBP. Niezależnie od wybranej ścieżki chodzi o to, by ten zysk zrealizować, a następnie około 95 procent tej kwoty przekazać na potrzeby obronności państwa.

Najprościej można to porównać do lokaty bankowej. Załóżmy, że wpłacamy do banku 1000 złotych na rok i po roku mamy dostać 1100 złotych. Odsetki narastają jednak każdego dnia. Jeśli więc po pół roku zerwiemy lokatę, dostaniemy 1050 złotych, czyli kapitał plus połowę odsetek. Możemy potem ponownie wpłacić 1000 złotych na lokatę, a te 50 złotych zysku zostaje już w naszej kieszeni. W pewnym uproszczeniu podobnie wygląda ta operacja: wartość aktywa rośnie, część tego wzrostu można „zrealizować", a następnie przeznaczyć na określony cel – w tym przypadku na finansowanie obronności.

– Co powiedziałby Pan osobom, które porównują ten pomysł do „kreatywnej księgowości"?

– Nie jest to kreatywna księgowość. Trzeba jednak uczciwie powiedzieć, że bank centralny ma możliwość kreowania pieniądza. Tak działa współczesny system finansowy. Niektórzy mówią: jeśli bank centralny zrealizuje ten zysk ze złota i wypłaci około 185 miliardów złotych, to w praktyce stworzy nowe pieniądze. I to jest prawda. Tyle że dokładnie taki sam mechanizm wystąpiłby przy pożyczce z programu SAFE, tylko że w innej formie. Polska miałaby otrzymać około 44 miliardy euro pożyczki. Te środki ktoś w Polsce musi wydać – na przykład Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych. Żeby jednak

PREMIER, MÓWIĄC, ŻE FIRMY JUŻ PRODUKUJĄ POD PROGRAM SAFE, ALBO MIJA SIĘ Z PRAWDĄ, ALBO KTOŚ NARUSZYŁ DYSCYPLINĘ FINANSÓW PUBLICZNYCH.

eprasa.pl 4cc404acf9

móc nimi płacić w kraju, trzeba je zamienić na złote. W praktyce wygląda to tak, że instytucja państwowa przekazuje euro do NBP, a bank centralny wypłaca w zamian złotówki. Skąd bierze te złotówki? Właśnie poprzez kreację pieniądza. W efekcie powstaje w gospodarce mniej więcej taka sama kwota – około 185 miliardów złotych. Mechanizm z punktu widzenia kreacji pieniądza jest więc bardzo podobny.

– A czy SAFE 0% może doprowadzić do wzrostu inflacji? Taki zarzut też się pojawia.

– Oczywiście wszyscy mamy dziś w pamięci doświadczenie wysokiej inflacji sprzed kilku lat, więc takie pytania są naturalne. Natomiast podręczniki ekonomii mówią jasno: znaczenie ma to, na co wydawane są pieniądze. W tym przypadku mówimy o wydatkach na zbrojenia: na czołgi, haubice czy inny sprzęt wojskowy. Tego typu dóbr nie kupują konsumenci na rynku, więc nie wpływa to bezpośrednio na ceny produktów codziennego użytku. Oczywiście można powiedzieć, że część ludzi znajdzie zatrudnienie w sektorze zbrojeniowym, że wzrosną tam wynagrodzenia, i w tym sensie może pojawić się minimalny efekt pośredni. Ale mówimy tu raczej o skali rzędu jednej czy dwóch dziesiątych procenta inflacji. Z punktu widzenia całej gospodarki będzie to więc praktycznie bez znaczenia. Tym bardziej że część tych pieniędzy zostanie w polskim przemyśle obronnym, w którym nie ma normalnej konkurencji cenowej jak na rynku konsumenckim, a część środków i tak trafi za granicę, ponieważ część uzbrojenia kupujemy w innych krajach. W związku z tym realne ryzyko inflacyjne jest bardzo niewielkie.

SPÓR O KRAJOWY PLAN ODBUDOWY POKAZAŁ, ŻE INSTRUMENTY FINANSOWE MOGĄ STAĆ SIĘ NARZĘDZIEM NACISKU POLITYCZNEGO.

– Czy według Pana istnieje poważne ryzyko, że na taką decyzję Narodowego Banku Polskiego negatywnie zareagują międzynarodowe instytucje ekonomiczne albo rynki finansowe?

– Nie sądzę. Gdyby pojawiła się taka reakcja, byłaby ona raczej motywowana politycznie niż ekonomicznie. Proszę zauważyć, że NBP mógłby teoretycznie po prostu sprzedać część swoich rezerw złota (nawet w całości) i nikt nie uznałby tego za coś nadzwyczajnego. Takie decyzje banki centralne podejmują.

MAMY DZIŚ WYRAŹNY NACISK NA BUDOWĘ CZEGOŚ W RODZAJU BARDZO SILNEGO, SCENTRALIZOWANEGO PAŃSTWA EUROPEJSKIEGO.

Z tego punktu widzenia trudno mi sobie wyobrazić, aby wykorzystanie wzrostu wartości tych rezerw zostało odebrane negatywnie. Wręcz przeciwnie – może to wzmocnić pozycję Polski. Jeśli państwo jest w stanie pozyskać około 185 miliardów złotych na zbrojenia bez zwiększania zadłużenia, to jest to korzystna sytuacja. Dług publiczny wpływa przecież na ocenę wiarygodności finansowej kraju. Tymczasem Polska zbliża się dziś do poziomów zadłużenia, które zaczynają budzić niepokój analityków. Zwracała na to uwagę między innymi agencja ratingowa Fitch. O sytuacji finansów publicznych mówiła też Komisja Europejska.

– Wróćmy jeszcze na chwilę do unijnego programu SAFE. Czy Pana zdaniem organa unijne są w tym przypadku w pełni godne zaufania? Czy mamy pewność, że wypłaty kolejnych transz nie zostaną wstrzymane pod różnymi pretekstami, na przykład jeśli polityka kolejnych rządów w Polsce nie będzie się podobała instytucjom unijnym?

– Doświadczenie z ostatnich lat pokazuje, że takie ryzyko istnieje. Widzieliśmy to już przy Krajowym Planie Odbudowy. W programie SAFE również pojawia się mechanizm warunkowości. Wynika on z samego rozporządzenia, ale co ciekawe, został też zapisany w uzasadnieniu ustawy, którą rząd przeprowadził przez parlament i która trafiła do podpisu prezydenta. W tym uzasadnieniu wprost wskazano, że wypłaty środków będą następowały w transzach po realizacji tzw. kamieni milowych. Problem polega na tym, że nie wiadomo jeszcze dokładnie, jakie to będą kamienie milowe. Sam rząd przyznaje więc, że taka warunkowość istnieje.

eprasa.pl 4cc404acf9

Patrząc na doświadczenia ostatnich lat, trudno ignorować kontekst polityczny. Komisja Europejska pod przewodnictwem Ursuli von der Leyen w swojej pierwszej kadencji prowadziła politykę, która w wielu krajach była postrzegana jako bardzo silna ingerencja w sprawy państw członkowskich. Premier Donald Tusk był jednym z polityków, którzy aktywnie wspierali jej ponowny wybór na to stanowisko. Spór o Krajowy Plan Odbudowy pokazał, że instrumenty finansowe mogą stać się narzędziem nacisku politycznego. Przez długi czas środki były wstrzymywane, a w debacie publicznej budowano narrację, że to rząd jest winny temu, iż pieniądze nie trafiają do Polski. Po zmianie rządu wypłaty ruszyły, choć – jak powszechnie zauważano – podstawowe przepisy dotyczące tzw. praworządności w Polsce nie uległy zasadniczej zmianie.

– Czy nie powinien to być również argument dla tych, którzy demokrację uznają za swoją największą wartość? W końcu organizacja międzynarodowa z centralą poza granicami Polski zyskuje w ten sposób twarde ekonomiczne narzędzie wpływania na procesy demokratyczne w państwach członkowskich.

– Oczywiście, że jest to wpływ na procesy demokratyczne. Widzimy to już teraz na przykładzie Węgier. Zbliżają się wybory w tym kraju i właśnie w tym momencie środki zostały wstrzymane. To pokazuje, że Komisja Europejska próbuje stopniowo zwiększać swoją władzę, również poza traktatami.

Mamy dziś wyraźny nacisk na budowę czegoś w rodzaju bardzo silnego, scentralizowanego państwa europejskiego. Zobaczymy zresztą, jak będą wyglądały nowe wieloletnie ramy finansowe Unii, bo negocjacje właśnie się rozpoczynają. I tu premier ma pole do działania. Trzeba pamiętać, że Unia Europejska opiera się w dużej mierze na jednolitym rynku. Jego istotą jest to, że wszystkie państwa funkcjonują na tych samych zasadach konkurencji. Dlatego wprowadzono choćby zakaz pomocy publicznej, czyli zasadę, według której rządy nie mogą bezpośrednio wspierać swoich firm, bo zaburzałoby to konkurencję. W praktyce jednak wygląda to różnie. Gdy problemy miała Lufthansa, rząd niemiecki bardzo szybko uzyskał zgodę Komisji Europejskiej na jej wsparcie. Kiedy podobne trudności miał LOT, natychmiast zaczęło się bardzo skrupulatne szukanie przeszkód i ograniczeń.

A teraz spójrzmy na jeszcze jedną rzecz. Z powodu wojny przy naszej wschodniej granicy Polska musi się zbroić. To nie jest kwestia wyboru jednego czy drugiego rządu. To jest konieczność wynikająca z bezpieczeństwa państwa. W praktyce jesteśmy też w pewnym sensie ścianą obronną całej Unii Europejskiej. Tymczasem niektóre kraje, choćby Hiszpania czy Portugalia, wprost mówią, że nie zamierzają spełniać nawet podstawowych kryteriów dotyczących wydatków na obronność. I teraz pojawia się pytanie: gdzie tu są równe warunki konkurencji gospodarczej? Polska ponosi ogromne wydatki na zbrojenia, a inne państwa mogą przeznaczać te środki na ulgi podatkowe, dotacje czy wsparcie swoich przedsiębiorstw.

Gdyby Unia rzeczywiście kierowała się zasadą uczciwości i równych reguł, to w nowych wieloletnich ramach finansowych Polska powinna otrzymać znaczącą ulgę w swojej składce. Coś na wzór dawnego „rabatu brytyjskiego". Taki mechanizm rekompensowałby nam ogromne wydatki obronne i wyrównywał warunki konkurencji.

Żyjemy w czasach dużych napięć i ryzyka, ale takie momenty są również szansą. Można w nich wzmocnić pozycję państwa i poprawić jego sytuację. Niestety mam wrażenie, że obecny rząd zamiast z tych szans korzystać, godzi się na coraz większą zależność i chce jeszcze głębiej wejść pod dominację silniejszych państw w Unii. Dla mnie jest to po prostu niezrozumiałe.

GDYBY UNIA KIEROWAŁA SIĘ ZASADĄ UCZCIWOŚCI I RÓWNYCH REGUŁ, TO W NOWYCH WIELOLETNICH RAMACH FINANSOWYCH POLSKA POWINNA OTRZYMAĆ ZNACZĄCĄ ULGĘ W SWOJEJ SKŁADCE.

Piotr Nowak – doradca prezydenta, były minister rozwoju i technologii, były doradca dyrektor zarządzającej Międzynarodowym Funduszem Walutowym w Waszyngtonie, były wiceminister finansów, absolwent Wojskowej Akademii Technicznej, Szkoły Głównej Handlowej, Uniwersytetu Stanforda i Uniwersytetu Harvarda.

eprasa.pl 4cc404acf9

SAFE i kody źródłowe

Fot. Adobe Stock

A co, jeśli KE zechce zastosować zasadę warunkowości zawartą w SAFE, by **zmienić rząd** w Polsce, i zablokuje w już wyprodukowanym w naszym kraju uzbrojeniu kody źródłowe i elektronikę tak, że nawet nie odpalą w nim silniki?

Jakub Pacan

Spór wokół programu SAFE, a właściwie awantura polityczna, trafnie pokazuje problemy i paradoksy polskiej polityki. Mamy zatem państwo średniej wielkości w UE z ogromnym budżetem na wydatki obronne, przy czym trzeba mieć na uwadze to, że duża część pieniędzy, którymi dysponuje Ministerstwo Obrony Narodowej, jest już zamrożona w zamówieniach dopiętych przez poprzednie rządy. Chodzi głównie o sprzęt amerykański. Mamy obok ogromnej puli pieniędzy do wydania słabe rządy, które są łakomym kąskiem dla lobbystów wszelkimi sposobami starających się wydrapać nam te miliardy. Mamy słabych polityków szukających w owych zamówieniach nade wszystko politycznej protekcji na zewnątrz, a dopiero potem bezpieczeństwa dla własnego kraju. Na końcu są sami wojskowi, wystraszeni i przerażeni wyczynami i niekompetencją polityków, i chociaż to oni powinni mieć najwięcej do powiedzenia, siedzą cicho, ponieważ boją się, czasem anonimowo lub gdy są już jakiś czas na emeryturze, wylewają żółć do zaprzyjaźnionych mediów. Trwa to od lat, w światku dostaw zbrojeniowych wszyscy o tym wiedzą, dlatego nasze rządy, szukające nade wszystko protekcji politycznej, przepłacają za uzbrojenie, czasem o prawie połowę. W ostatnich dyskusjach o SAFE europejskim lub tym polskim 0% najsłabiej słychać było chyba wojskowych, prawda? No, właśnie.

eprasa.pl 4cc404acf9

Wstydliwe słowo „pożyczka”

Program SAFE to europejski program pożyczek, o czym nader często zapomina mówić premier Donald Tusk, przeznaczonych na cele obronne krajów UE. KE dostrzegła potrzebę wzmocnienia militarnego po wybuchu wojny na Ukrainie w 2022 roku. Wartość całego programu to 150 mld euro, Polska ma być jego największym beneficjentem i otrzymać ponad 43 mld euro. Pieniądze miałyby być spłacane przez następne 45 lat od otrzymania pożyczki, po upływie 10-letniej karencji w spłacie kapitału. Rząd Donalda Tuska deklaruje, że 89 proc. środków z SAFE ma trafić do polskich firm zbrojeniowych.

Z punktu korzyści wojskowych jest to szansa na wielki wieloletni plan zmodernizowania polskiej armii. Sam gen. Wiesław Kukuła stwierdził, że SAFE „umożliwi spłatę kredytów finansujących rozwój Sił Zbrojnych spoza budżetu MON, co jest gamechangerem. Ta zmiana wytwarza przestrzeń finansową, która umożliwi nam zrealizowanie dodatkowych zakupów systemów, które w obecnie obowiązujących rozwiązaniach finansowych lokowaliśmy daleko poza rokiem 2030”. Jednak z punktu widzenia ryzyka politycznego i finansowego ten program wymusza zadania wielu niepokojących pytań.

Przede wszystkim zasada warunkowości udzielania tej pożyczki jest niejasna. Nikt nie potrafi wskazać, kiedy KE wstrzyma tę pożyczkę. Ba, nie do końca wie to sama KE. Poza tym zasada warunkowości, jak wskazuje dotychczasowa praktyka najważniejszych instytucji unijnych, działa na zasadzie arbitralności, o czym wielokrotnie boleśnie przekonała się Polska. Właściwie może się nawet zdarzyć, że unijny establishment będzie chciał zmienić władzę w Polsce i użyje zasady warunkowości jako szantażu politycznego, co już się wydarzyło.

Poza tym w Polsce i w UE rządy będą się zmieniać – komisarze i warunki kredytowe również mogą być uaktualniane na niekorzyść Polski, może skończyć się tym, że w pewnym momencie Polska będzie miała niewielki wpływ na SAFE lub straci kontrolę nad tym projektem.

Wspólne testowanie i sztaby

Wspólne zakupy uzbrojenia, to nie tylko wspólne jego testowanie, wspólne ćwiczenia i poligony, ale także wspólne sztaby i dowództwa. Owszem wspólne ćwiczenia w ramach NATO odbywają się od dwudziestu lat, ale na zasadzie partnerstwa, w którym ostateczne zdanie i tak mają Stany Zjednoczone. W przypadku uruchomienia SAFE może się po jakimś czasie okazać, że językiem pożądanym w rozmowach sztabowych będzie bardziej niemiecki niż angielski. Trudne do wyobrażenia? Wcale nie. W 2023 r. holenderski dziennik „NRC” pisał: „Dowódcy armii holenderskiej i niemieckiej zdecydowali, że jednostki bojowe obu krajów zostaną połączone”, a Niemcy i Holandia są pierwszymi krajami NATO, które niemal całkowicie scaliły swoje wojska lądowe. Holenderscy oficerowie zaś uczą się niemieckiego.

W rozmowach o SAFE trudno ominąć tę stronę geopolityczną. Wydatek wartości prawie 200 mld zł wiąże Polskę w krajami UE nie tylko militarnie, ale bardzo mocno wpływa na kształtowanie naszej polityki w przestrzeni międzynarodowej. Od jakiegoś czasu Francja i Niemcy na kanwie wojny na Ukrainie coraz usilniej próbują tworzyć własne struktury militarne niezależne od USA. Publicystycznie mówi się o europejskim „NATO bez NATO”, choć nie jest to precyzyjne określenie. Wciągnięcie Polski w europejski program SAFE wiąże nas z przemysłem głównie niemieckim i francuskim na dziesięciolecia. Obok zamówień na zbrojenia dojdą podmioty pośrednie, podwykonawcze, z jakiego klucza będą dobierane? Wystarczy spojrzeć na dotychczasową praktykę.

Bardzo ważny jest zapis, że projekty SAFE powinny być realizowane przez co najmniej dwa państwa członkowskie, przepisy dopuszczają wprawdzie, aby w ograniczonym okresie finansować zakupy realizowane tylko przez jedno państwo, jednak docelowo mają to być co najmniej dwa państwa. Tutaj otwiera się potężna przestrzeń do wpływania przez państwa najsilniejsze w UE na państwa słabsze poprzez technologie wojskowe właśnie.

Produkcja uzbrojenia odbywa się obecnie na zasadzie kooperacji wielu często międzynarodowych podmiotów. Każdy czołg, śmigłowiec, myśliwiec, okręt naszpikowany jest elektroniką. Bez tego sprzęt jest ślepy i głuchy. Informatyka tych maszyn, np. zamawianych przez Polskę F-16 czy F-35, leży w gestii producenta. Jeśli Stany Zjednoczone dysponujące kodami źródłowymi myśliwców, ale też Abramsów, uznają, że któryś z ich sojuszników w Europie nie powinien atakować celów np. rosyjskich na danym terytorium, to tak się stanie. Tak jest w wojnie rosyjsko-ukraińskiej, w której Ukraińcy atakują cele na terytorium Rosji bronią niepochodzącą

> Wspólne zakupy uzbrojenia w ramach UE to nie tylko wspólne jego testowanie, wspólne ćwiczenia i poligony, ale także **wspólne sztaby i dowództwa**.

eprasa.pl 4cc404acf9

ze Stanów Zjednoczonych. Co więcej, niektóre komponenty wojskowej elektroniki powiązane są z amerykańskimi danymi wywiadowczymi i trzeba mieć do nich dostęp, by misja superdrogiego samolotu odbyła się bezpiecznie.

Skoro Amerykanie pokazują sojusznikom, jak skutecznie wiązać im ręce, to cóż za problem zastosować te same metody wobec słabszych państw członków UE z Europy Środkowo-Wschodniej przez kraje tzw. starej UE? Francja i Niemcy mogą tak stosować zasadę SAFE mówiącą o produkcji sprzętu między co najmniej dwoma państwami, że krajom Europy Środkowo-Wschodniej dadzą do wytworzenia podstawowe elementy, a sobie zostawią całe know-how, know-what, elektronikę i serwisowanie. To ostatnie z kolei to kura znosząca złote jaja.

Serwis znacznej części amerykańskiego sprzętu dokonywany jest przez ściąganych do tego specjalistów zza oceanu lub wysyła się go do USA specjalnymi spółkami kurierskimi. To ogromne koszty. Do tego dochodzi uaktualnianie danych informatycznych związanych nieraz z koniecznością zmiany osprzętowienia w uzbrojeniu. To znowu wydatki, a wszystko za zgodą producentów i de facto według ich stawek cenowych, bo jakie jest wyjście, skoro sprzęt już jest kupiony? Wojna na Ukrainie pokazała, że właściwie większość sprzętu ciężkiego będzie musiała mieć osłonę dronową, ponieważ dzisiaj na Ukrainie czołg wychodzący do boju przetrwa kilka minut, po czym zostaje uszkodzony przez drona. Dlatego państwa myślą o osłonie dronowej własnych pojazdów. To ciągłe uaktualnianie kosztuje, wymaga zgód, licencji oraz pieniędzy.

Specjaliści od zakupów wojskowych dobrze wiedzą, że prawdziwe pieniądze robi się na serwisowaniu. Według różnych szacunków cena zakupu nowego sprzętu to około 30–40% całkowitych kosztów. Resztę przez lata pochłaniają szkolenia, części zamienne, remonty i modernizacje i nieraz dedykowane uzbrojenie. Nie tak znowu trudno wyobrazić sobie, kto przejmie najlepszą część tortu europejskiego SAFE i będzie decydował o kodach źródłowych, i nietrudno się domyślić, że nie będzie to raczej Polska.

> Każdy czołg, śmigłowiec, myśliwiec, okręt naszpikowany jest elektroniką. Bez tego sprzęt jest ślepy i głuchy. Kody źródłowe ma producent i może ten sprzęt **w każdej chwili** unieruchomić.

Uruchomienie zaproponowanego przez prezydenta Karola Nawrockiego i prezesa NBP prof. Adama Glapińskiego polskiego SAFE 0% też będzie wymagało międzynarodowej kooperacji i sięgania po najnowsze zagraniczne technologie, jednak daje podstawowe atuty, o których mało się mówi, czyli możliwość decydowania lub choćby lepszej pozycji negocjacyjnej, np., co do technologii i now-how oraz znosi zasadę warunkowości. Role się diametralnie odwracają, to polska strona niemająca nad sobą bata warunkowości i pozycji „słabszego" kooperanta w stosunku np. do Niemiec, Włoch lub Francji stawia warunki i nadaje ton negocjacjom. Skoro to polskie i tylko polskie pieniądze, to żaden lobbysta francuskiej czy niemieckiej firmy nie będzie mógł po cichu straszyć, że jego rząd rozpocznie procedurę warunkowości, jeśli strona polska nie przyjmie gorszych dla siebie warunków negocjacyjnych.

Zasada warunkowości nie musi dotyczyć tylko zakupów i produkcji, może także dotyczyć cyklu życia produktu (Weapon System Lifecycle), który przy ciągłym aktualizowaniu trwa zwykle od 20 do 40 lat. KE, strasząc i stosując metodę salami, może Polskę uzależnić w tak ważnym obszarze jak bezpieczeństwo w stopniu dotąd niespotykanym. S

MASZYNA DO RYSOWANIA **KARNKOWSKI**

eprasa.pl 4cc404acf9

Remigiusz Okraska

Tankowanie liberalnych bzdur

Miała być benzyna po 5,19 zł za litr. Tak obiecywał Donald Tusk. Zmierzamy raczej w kierunku 7,19 zł. Bo propaganda i demagogia mają krótkie nogi.

Za rządów Prawa i Sprawiedliwości narracja opozycji była prosta. Za wszystko odpowiadali Beata Szydło, później Mateusz Morawiecki, a cały czas Jarosław Kaczyński. Prezes partii osobiście dyktował ceny benzyny kolejnemu czarnemu charakterowi tej opowieści – Danielowi Obajtkowi. Co by się nie działo – winny był Kaczyński.

Gdy wybuchła wojna w sąsiednim kraju, całą Europę dotknął kryzys surowcowy. Poskutkował on szybkimi i dużymi wzrostami cen nośników energii. Nie tylko paliwa, ale także gazu, węgla itp.

Liberalna opozycja prześcigała się w histeriach. Codzienne zdjęcia ze stacji benzynowych. Wywody o cenach węgla. O stawkach za gaz. „Pisowska drożyzna" – wrzeszczeli.

To nie Putin i rozpętana przez niego wojna. To nie surowcowe uzależnienie od Rosji pod dyktando Angeli Merkel. To nie zlikwidowanie wielu kopalń za rządów liberałów. Winny wzrostowi cen był Kaczyński. Opowiadali takie bzdury bez mrugnięcia okiem.

Opowiadali je nie tylko liberałowie bezbożni od Tuska, lecz także ci pobożni, z Konfederacji i od Grzegorza Brauna.

Zresztą jakie by ceny nie były, to zawsze były „niewłaściwe". Gdy Orlen prowadził politykę cenową korzystną dla obywateli, to z kolei było „zbyt tanio". A Obajtek miał w ten sposób „kupować głosy". Drogo – źle, tanio – też. Zawsze i wszystko źle, gdy nie rządzą liberałowie.

Po „pisowskiej drożyźnie" nastała „peowska taniość". Drożała energia elektryczna, drożał gaz, drastycznie wzrosły ceny ciepła sieciowego. Ale paliwo taniało na całym świecie, więc Tusk mógł udawać, że prowadzi znakomitą politykę.

Gdy partia Kaczyńskiego przestawała rządzić, benzyna była po 6,40 zł. Nie drożej niż w innych krajach UE. Dopiero pomału dogasał szok cenowy rozpętany przez Putina.

Gdy to piszę, średnia cena za litr jest już taka sama. Bo mamy wojnę w Iranie i ropa podrożała. Pazerność biznesu dokłada swoje. A Orlen nie spieszy się z interwencją na rynku na korzyść obywateli.

Czy ceny paliwa to „wina Tuska"? To przede wszystkim skutek wojny. Czyli „wina" stawek za ropę na tzw. rynkach światowych. I dokładnie tak samo było wtedy, gdy Putin napadł na Ukrainę, a ceny ropy i innych surowców wzrosły. Nie przez Kaczyńskiego, Morawieckiego i Obajtka.

Polityka to brudna gra. W polityce opozycja jest od tego, żeby krytykować rząd. Ale gdy się gra nieczysto wobec innych, to samemu też można dostać cios poniżej pasa.

Żal nas, Polaków, konsumentów. Musimy wydawać więcej przy tankowaniu. Wyższe koszty transportu to także wyższe ceny produktów w sklepach. Znowu dostajemy po głowie i portfelu. Tym razem jednak w czasach, gdy państwo się na nas wypina: płace minimalne i pensje budżetówki stoją w miejscu, a wzrost płac wyhamował.

Gdy internet jest zalany zdjęciami ze stacji z drogim paliwem, to nie żal mi Tuska. Niech słucha o swojej drożyźnie. Niech się wije i tłumaczy, czemu nie 5,19, lecz bliżej 7,19. Niech dostaje brudną bronią, której sam chętnie i bezwzględnie używał.

eprasa.pl 4cc404acf9

PREMIER

z Lublina

Fot. M. Żegliński

Tym razem wszystko potoczyło się dużo szybciej niż w przypadku ogłoszonego w tym samym miejscu, w krakowskiej hali Sokoła, kandydata na prezydenta. Karol Nawrocki wygrał – tak samo jak 10 lat wcześniej zaczynający marsz w tym samym miejscu Andrzej Duda. Tym razem krakowska lokalizacja ma przynieść szczęście Przemysławowi Czarnkowi, bo to on ma według prezesa Jarosława Kaczyńskiego stanąć na czele przyszłego, tworzonego przez PiS rządu. Ta decyzja przeciąć ma nie tylko spekulacje, lecz i **frakcyjne spory** w partii.

Krzysztof Karnkowski

eprasa.pl 4cc404acf9

Lista nazwisk również była krótsza niż w kampanii prezydenckiej, częściowo zresztą się z tamtą pokrywała. W kontekście Belwederu mowa była przecież nie tylko o Nawrockim, lecz również jego dzisiejszym bliskim współpracowniku Zbigniewie Boguckim i o byłym wojewodzie lubelskim i ministrze edukacji, prof. Przemysławie Czarnku. Tym razem listę uzupełniło kilku wywodzących się z PiS prezydentów miast, z których największe szanse dawano rządzącemu od 2014 roku Stalową Wolą Lucjuszowi Nadbereżnemu. Tym razem nie zdecydowano się jednak na nową twarz spoza ogólnokrajowej polityki. Przemysław Czarnek, który w przypadku wyborów prezydenckich miał zostać uznany za postać zbyt kontrowersyjną, by zdobyć niezbędne 51% głosów, okazał się dla władz PiS postacią odpowiednią, by poprawić nastroje w partii, skupić wokół siebie kłócące się frakcje i ponownie zdobyć dla PiS zaufanie wyborców, którzy po latach popierania tego ugrupowania zaczęli szukać swej reprezentacji na prawo od niego. Do tego ostatniego celu Czarnek wydaje się wręcz stworzony, mówiąc językiem twardego, tożsamościowo-konserwatywnego elektoratu, z którym dodatkowo łączy go często pochodzenie z tego samego, południowo-wschodniego obszaru Polski. Wybory parlamentarne i wcześniejsza kampania rządzą się innymi prawami niż te prezydenckie. Dowodem na to, że brak popularności do zdobycia fotela głowy państwa nie musi przekreślać szans na zwycięskie poprowadzenie ugrupowania do wyborów, zwłaszcza w formule poszerzonej, koalicyjnej, jest chyba najodleglejszy od byłego ministra edukacji polityk – Donald Tusk. Warto pamiętać, że zanim Tusk poprowadził zjednoczoną antypisowską opozycję do wygranej w październiku 2023 roku, trzy lata wcześniej nawet jego własne środowisko nie widziało w nim mającego szansę kandydata prezydenckiego i postawiło na Małgorzatę Kidawę-Błońską i Rafała Trzaskowskiego.

TYM RAZEM NIE ZDECYDOWANO SIĘ NA NOWĄ TWARZ SPOZA OGÓLNOKRAJOWEJ POLITYKI.

PRZEMYSŁAW CZARNEK ZNANY JEST Z DOŚĆ LIBERALNYCH POGLĄDÓW.

Z energią i z obawą

Czarnek na Tuska się oczywiście nie powołuje, ale zauważa, że wybory parlamentarne mają zupełnie inną specyfikę i wierzy, że tym razem społecznej sympatii i mobilizacji zwolenników wokół jego osoby wystarczy, by wygrać i rozdawać karty w kolejnym Sejmie. I nie jest to przekonanie całkowicie bezpodstawne. Już pierwsze dni po ogłoszeniu jego nazwiska pokazują w mediach społecznościowych dwa zjawiska: przypływ energii sporej części elektoratu PiS (z jednym, jednakże ważnym wyjątkiem, o którym za chwilę) i raczej nerwowe reakcje zarówno przeciwników z koalicji rządzącej, jak i konkurencji z Konfederacji. Charakterystyczna jest tu postawa Sławomira Mentzena, który od Przemysława Czarnka natychmiast zażądał nie rozmowy programowej o przyszłości, a odniesienia się do przeszłości i samokrytyki za kilka istotnych decyzji i działań rządów Prawa i Sprawiedliwości. Dawna Platforma na Czarnka zareagowała po swojemu, wypuszczając w internecie całą serię utrzymanych w bardzo ponurej konwencji grafik, na których posępne twarze polityków PiS uzupełnione są zarzutami, jakie przez lata formułowali wobec nich przedstawiciele tej partii, a także podległe im służby. Warto jednak zauważyć, że aktywność ta wzbudziła sporą wściekłość części ich własnych sympatyków, którzy zaczęli zauważać, że po dwóch latach spektakl rozliczeń w przypadku ich prawdziwości powinien być już w zupełnie innym miejscu. Oznaki pewnego kryzysu poparcia Koalicji Obywatelskiej są bardziej widoczne w mediach społecznościowych niż w sondażach. Lewica spod sztandarów Razem ogłasza natomiast koniec „prospołecznego PiS", zapominając, że już raz zrobiła to, piórem Macieja Koniecznego, gdy Beatę Szydło zastępował Mateusz Morawiecki. Teraz to słabnąca pozycja Morawieckiego ma być powodem obaw, tymczasem Czarnek zapowiada, że dla Beaty Szydło widzi w swojej ekipie miejsce.

Nie tylko OZE

Nie znaczy to jednak, że tego typu obawy nie są do końca uzasadnione. Przemysław Czarnek znany jest z dość liberalnych poglądów. Ostatnio dały one o sobie znać, gdy wbrew stanowisku PiS podziękował (!) premierowi Tuskowi za zatrzymanie prac nad nową ustawą o Państwowej Inspekcji Pracy regulującej kwestie praw pracowniczych i umów śmieciowych. Z drugiej strony jednak, polityk

eprasa.pl 4cc404acf9

ten znany jest z pozytywnej oceny skutków programu 500+, nie będzie też działał w próżni, a jego polityczne zaplecze pozostaje w dobrych relacjach z Solidarnością. Ze Związkiem blisko współpracuje też prezydent Karol Nawrocki, wobec którego w początkowym okresie kampanii formułowano nieraz podobne obawy, które – jak dotąd – jednak się nie potwierdziły. Dziś Czarnek krytykuje ograniczenie dostępu Polek do porodówek, a z drugiej strony wraca do kwestii poprawy dostępu zainteresowanych do wydziałów medycznych, które wciąż są dość zazdrośnie reglamentowane przez środowisko lekarskie. Jednak kluczowe dla polityki społecznej i propracowniczej Przemysława Czarnka mogą być te wątki, które w jego narracji mają dziś wydźwięk bardziej eurosceptyczny i tożsamościowy niż socjalny, a więc elementy krytyki polityki energetycznej Unii Europejskiej. Media podchwyciły z nich głównie ludyczny przekaz o „OZE– sroze", tymczasem całość zapowiedzi zerwania z ETS-ami i Zielonym Ładem jest kluczowa dla energetycznego, ale i socjalnego bezpieczeństwa Polaków z powodów wielokrotnie na naszych łamach omawianych. Nowe unijne daniny już teraz dławią kolejne branże przemysłu nie tylko w Polsce, a w swoich kolejnych, drastycznie rozszerzonych formach, będą oznaczać nie tylko zagrożenie miejsc pracy, lecz również realizacji potrzeb życiowych (ogrzewania, przygotowywania posiłków, przemieszczania się) i w tym aspekcie przekaz zaproponowany przez Czarnka można uznać za bardzo prosocjalny – trzeba jednak go również odpowiednio przedstawić.

Wszystko już było

Na koniec odpowiedzmy sobie na pytanie, czy faktycznie Prawo i Sprawiedliwość zrobiło coś wyjątkowego i zaskakującego, kandydata na premiera przedstawiając na półtora roku przed konstytucyjnym terminem wyborów? Moim zdaniem dla wyborów jest to cenna wskazówka w nietypowej sytuacji, w której jest niemal oczywiste, że lider, czyli najbardziej oczywisty kandydat, nie będzie ubiegał się o tę funkcję. Co więcej, nie mamy do czynienia z niczym nowym i bynajmniej nie chodzi tu o zgłoszenie prof. Piotra Glińskiego jako kandydata na premiera w ramach wotum nieufności – to zupełnie inna sytuacja. Owszem, Gliński był wówczas patronem organizowanych przez PiS dyskusji programowych i ważną postacią wyborczej prekampanii, jednak jako premier został przedstawiony Sejmowi i tam też przegrał głosowanie. Gdy do wyborów było bliżej, na szefową rządu typowano już Beatę Szydło. Dlaczego jednak media nie sięgają po dużo bardziej oczywiste analogie? Platforma w wyborach 2005 roku lansowała Jana Rokitę jako „premiera Krakowa", czym jednak Polaków nie porwała na tyle, by Rokita dostał swoją szansę. Już 13 stycznia 2006 roku Rokita został jednak szefem platformerskiego gabinetu cieni, zapomnianej dziś przeciwwagi dla rządu Kazimierza Marcinkiewicza. Odnotujmy, że w skład tego ciała wchodził niemal cały pierwszy garnitur PO, w tym Bronisław Komorowski, Ewa Kopacz, Adam Szejnfeld czy Jacek Saryusz-Wolski. Dziesięć lat później Platforma również stworzyła gabinet cieni, którym tym razem pokierować miał Grzegorz Schetyna, a w jego skład weszło kilkudziesięciu szefów i wiceszefów gabinetów, które miały być odpowiednikami resortów. Ciało to jednak nie było przesadnie aktywne i dość szybko trafiło do dużego zbioru szumnie ogłaszanych inicjatyw, o których po kilku miesiącach pamiętali już tylko wyjątkowo złośliwi dziennikarze. Wskazanie więc Przemysława Czarnka jako przyszłego premiera w połowie kadencji nie jest więc żadną ekstrawagancją, wręcz przeciwnie – jak na standardy polskiej opozycji to wręcz działanie dość oszczędne.

KLUCZOWE DLA POLITYKI SPOŁECZNEJ I PROPRACOWNICZEJ PRZEMYSŁAWA CZARNKA MOGĄ BYĆ ELEMENTY KRYTYKI POLITYKI ENERGETYCZNEJ.

Przeciwnicy pomogą

Pierwsze dni Czarnka w nowej roli pokazują, że udało się osiągnąć PiS-owi pewien efekt. Debata medialna znów skupiła się wokół tej partii, nie koncentrując się jednak, jak dotąd, wyłącznie na trapiących ją sporach. Polityk z Lubelszczyzny znów okazuje się być postrachem dla środowisk lewicowych i liberalnych, jednak sposób formułowania wobec niego krytyki prędzej zbuduje go w oczach tych, do których chce dotrzeć, niż ich od niego odsunie. Jeśli do medialnego obrazu dojdzie jeszcze typowy dla tego środowiska element klasowej pogardy (podobnie jak Karol Nawrocki Przemysław Czarnek rodzinnie wywodzi się ze środowiska ludzi ciężkiej pracy, nie uczelnianej ani politycznej elity), to przeciwnicy najlepiej wypromują kandydata PiS na premiera do planowanej dla niego roli. Tak jak Nawrockiego.

eprasa.pl 4cc404acf9

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Zrobieni w chipy?

Niemal niezauważenie Sejm rozpoczął pracę nad ustawą o Krajowym Rejestrze Oznakowanych Psów i Kotów (KROPiK), który w teorii ma pomóc w rozwiązaniu problemu bezdomności zwierząt. I choć idea jest szczytna, to prawdziwy cel wydaje się być zupełnie inny, a założenia projektu przypominają raczej „skok na kasę". Politycy opozycji piszą wręcz o „aferze chipowej" i politycznej korupcji.

To już drugi raz, gdy koalicja rządząca próbuje wprowadzić KROPiK. Chociaż wcześniejszy projekt został zablokowany, to Lewica do spółki z PSL-em jednak nie rezygnują. O co chodzi? KROPiK zakłada obowiązkowe czipowanie i rejestrację zwierząt w centralnej bazie danych prowadzonej przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa (podległą PSL).

Oficjalnie głównymi celami ustawy są „ograniczenie bezdomności zwierząt, łatwiejsze ustalanie właścicieli porzuconych lub zagubionych zwierząt czy zmniejszenie kosztów utrzymania schronisk ponoszonych przez gminy". Tyle że uważna lektura projektu ustawy każe sądzić, iż priorytet mają raczej biznes i koledzy partyjni. Wokół projektu jest bowiem ogrom wątpliwości, o których alarmuje opozycja.

Po pierwsze, administratorem systemu ma być Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, która dostanie trzy lata na jego przygotowanie, następne trzy lata przewidziano zaś na identyfikację i rejestrację zwierząt. Zgodnie z założeniami uruchomienie i funkcjonowanie rejestru przez 10 lat ma kosztować ponad 130 mln zł, ale już od początku przewidziano dodatkowe, dobrze płatne, stanowiska. Nie mówiąc już o tym, że państwo pozyska w ten sposób kolejne, dodatkowe dane o swoich obywatelach.

Koszty czipowania i rejestracji zwierząt poniosą opiekunowie, którzy zostaną do tego zmuszeni ustawą. Niedopełnienie obowiązku będzie podlegało bowiem karze grzywny, a kontrole związane z obowiązkiem czipowania i rejestracji będą mogły prowadzić m.in. policja i straż miejska. Proponowane zapisy wymagają też ponownej rejestracji zwierząt, choć miliony psów i kotów są już oznakowane i figurują w działających bazach danych. Informacje nie zostaną jednak przeniesione do nowego systemu. Oznacza to, że nawet ok. 6 mln właścicieli będzie musiało ponownie przejść procedurę, ponosząc dodatkowe koszty. Wbrew pozorom nie oszczędzą również samorządy, które będą musiały znaleźć dodatkowe pieniądze na czipowanie i rejestrowanie psów.

W całej sprawie jest jeszcze – oprócz wielu innych – aspekt polityczny, na który już zaczęli zwracać uwagę politycy opozycji. Poseł PiS Krzysztof Ciecióra zwrócił np. uwagę, że jeszcze przed procedowaniem ustawy powstała strona internetowa stworzona przez firmę Farm Innovations, która ma czipować zwierzęta. To jedyna firma, która ma podpisaną umowę z ARiMR na dostarczanie podskórnych mikroczipów do znakowania zwierząt hodowlanych. Co więcej, firma nie tylko nie kryje się z tym, że znacząco skorzysta na zmianie przepisów, ale jest wręcz przekonana, że wejdą one w życie. To z kolei pozwala jej już myśleć o ekspansji w obszarze ubezpieczeń dla zwierząt. Chyba że te plany pokrzyżuje prezydent Karol Nawrocki.

eprasa.pl 4cc404acf9

Suma zawiedzionych nadziei

Unia Europejska powoli przestaje być dla Polaków symbolem spełnienia aspiracji i obrazem lepszego świata. Coraz wyraźniej widzimy, że projekt zabrnął w ślepy zaułek i przypomina **upadające imperium**.

Mariusz Staniszewski

Fot. Adobe Stock / A.Ch.

Polska ciągle należy do krajów o najwyższym na kontynencie wskaźniku zaufania do Unii Europejskiej, ale w ciągu ostatniej dekady tendencja jest spadkowa. Coraz chłodniej i z narastającym dystansem patrzymy na tę instytucję oraz jej propozycje. W naszej zbiorowej świadomości na dobre zadomowiło się przekonanie, że UE odpowiada już nie tylko za obyczajowe szaleństwa – te można było uznać za rodzaj mody czy powstającej subkultury i zbyć wzruszeniem ramion, czekając, aż przeminą jak natrętna choroba – ale także za utrudnianie życia zwykłym obywatelom oraz ich zubażanie.

Istotnym, być może nawet kluczowym, elementem jest błędna, katastrofalna wręcz, polityka imigracyjna. Nie tylko zmienia ona charakter Francji, Niemiec, Włoch, Holandii, Belgii czy Hiszpanii, ale powoduje także spadek poczucia bezpieczeństwa. Spokojna, dostatnia Europa Zachodnia stała się terenem walk gangów, biedy, terroru i wojny kultur w dosłownym znaczeniu tego słowa. Za to wszystko obywatele Wspólnoty muszą jeszcze zapłacić z własnych podatków.

Podróżujący po Europie Polacy nie chcą popełniać tych samych błędów.

Głupota z Brukseli

Choć niebieska flaga z dwunastoma gwiazdkami ciągle jeszcze kojarzy się w Polsce z budową autostrad, dróg lokalnych, wodociągów, kanalizacji czy aquaparków, to jednak na własnej skórze, a dokładniej portfelach, boleśnie przekonujemy się o skutkach polityki energetycznej czy klimatycznej. Rosnące rachunki za prąd, gaz, ciepło, obowiązek ocieplania budynków, konieczność zamawiania certyfikatów energetycznych, uciekające miejsca pracy – to wszystko jest oczywistą konsekwencją obłędnej polityki Brukseli.

Unijne prawo staje się synonimem głupoty i oderwania od rzeczywistości, brukselska biurokracja to przykład rozpasania i marnowania pieniędzy, tamtejsze elity to obraz zepsucia, korupcji, zachłanności i niejasnych interesów. Wszystko, co przychodzi z UE, staje się z gruntu podejrzane, niechciane i fałszywe.

Nie dla wszystkich rzecz jasna. Zwolennicy Unii – których jest

eprasa.pl 4cc404acf9

zresztą coraz mniej – wypierają pojawiające się wątpliwości, gdyż uznają, że organizacja ta ma jakiś wyższy, cywilizacyjny cel. Jeśli więc nawet są jakieś przejściowe błędy i wypaczenia, to ostateczny cel jest słuszny i świetlany. Ich zdaniem należy więc przymknąć oczy na niedogodności i jakoś je przeczekać w imię wyższych wartości.

Największą trudnością jest jednak ustalenie, czym one ostatecznie są.

Klęska SAFE

Najnowszym dowodem na zmianę nastawienia Polaków do Unii Europejskiej jest program SAFE z takim zaangażowanie forsowany przez premiera Donalda Tuska. Gdy rozpoczynała się dyskusja na ten temat, szef rządu był pewny swego. Z nonszalancką wyższością traktował wszystkich krytyków, nazywając ich zdrajcami i zakutymi łbami.

Wydawało mu się, że samo hasło „dwieście miliardów z Unii Europejskiej" na zbrojenia w Polsce spowoduje paraliż. Nikt nie miał odwagi zaprotestować. Najwidoczniej jednak Tusk pozostał w tyle i nie zrozumiał zachodzących w naszym kraju zmian. Znaczna część z nas nie patrzy już na UE jako na dobrodziejkę szczodrze sypiącą groszem, ale na cwaniaków, którzy próbują nas oszukać.

Grali nie fair z rządem Mateusza Morawieckiego, oszukując Polaków, z pewnością zechcą to więc powtórzyć. Niełatwo odbudować raz utracone zaufanie. Na dodatek prosafe'owa propaganda z każdym dniem stawała się coraz bardziej nachalna, a namawiający do przyjęcia programu agresywniejsi.

Każdy, kto zachował choć trochę umiejętności krytycznego myślenia, musiał dostrzec, że pożyczka jest wciskana na siłę. Dlatego sondaż IBRIS nie mógł być już żadnym zaskoczeniem. Pokazywał sromotną, narracyjną klęskę Tuska. Stąd zresztą jego nerwowość.

Badanym zadano pytanie: „Z którego z pomysłów na sfinansowanie wydatków na obronność Polska powinna skorzystać?". Chodziło oczywiście o wybór między projektami prezydenta „SAFE 0 procent" i premiera „unijnego SAFE".

Wynik nie pozostawia wątpliwości: 29 proc. badanych wybrało SAFE 0 proc. prezydenta i NBP. 26 proc. opowiedziało się za wprowadzeniem obu programów, zaledwie 24 proc. preferowało forsowany przez Tuska „unijny SAFE". To znacznie mniej niż wynosi poparcie Koalicji Obywatelskiej.

13 proc. uznało, że nie powinniśmy wprowadzać żadnego z nich, a 8 proc. nie miało zdania w tej kwestii.

Klęska premiera i jego unijnych przyjaciół staje się jeszcze dotkliwsza, gdy dodamy, że ponad 60 procent komentarzy i wpisów w internecie było przychylnych „europejskiemu SAFE". Oznacza to, że nawet przy tak zorganizowanej i zmasowanej akcji promocyjnej Polacy wykazali się wyjątkową wręcz nieufnością wobec Unii Europejskiej, jej programu i intencji.

> ZNACZNA CZĘŚĆ Z NAS NIE PATRZY JUŻ NA UE JAKO NA DOBRODZIEJKĘ SZCZODRZE SYPIĄCĄ GROSZEM, ALE NA CWANIAKÓW, KTÓRZY PRÓBUJĄ NAS OSZUKAĆ.

Narastająca podejrzliwość

Gdy jednak przyjrzymy się badaniom w dłuższej perspektywie, postawa Polaków nie powinna tak bardzo dziwić. Badanie IBRiS z września 2025 roku pokazało spadek zaufania rodaków do Unii Europejskiej o 4,4 punktu procentowego w ciągu roku, czyli z 54,7 proc. do 50,3 proc. Znacznie – o 11,1 p.p. – wzrósł natomiast poziom deklarowanej nieufności. We wrześniu 2025 r. osiągnął 43,8 proc. To najwięcej w historii.

Ciekawe dane publikuje także unijny Eurobarometr, który również we wrześniu zeszłego roku opublikował wyniki badań dotyczących warunkowości. Chodzi o to, czy wypłata unijnych środków powinna zależeć od przestrzegania przez kraj praworządności. Co prawda 84 proc. Polaków miało odpowiedzieć na „tak" (dla porównania 90 proc. Niemców), ale zaledwie 17 proc. badanych udzieliło odpowiedzi „zdecydowanie tak", a aż 67 proc. „raczej tak" (dla porównania w Niemczech liczby te wyglądają niemal dokładnie odwrotnie – 62 proc. „zdecydowanie tak" i 28 proc. „raczej tak"). To pokazuje, że rezerwa wobec UE narasta nawet wśród entuzjastów.

Równolegle do zwiększającego się dystansu wobec Unii pojawiają się także większe oczekiwania wobec niej. Szczególnie wśród wyborców o poglądach liberalnych i lewicowych. Z sondażu pracowni Opinie24 dla „Gazety Wyborczej" z grudnia 2025 r. wynika, że 30 procent badanych wskazało bezpieczeństwo militarne jako największą zaletę UE. Tego zdania było aż 43 proc. wyborców Koalicji Obywatelskiej. Jest to o tyle zaskakujące, że Unia nie

eprasa.pl 4cc404acf9

ma żadnego wpływu na bezpieczeństwo militarne. Co więcej, unijne traktaty zabraniają ingerencji Komisji Europejskiej w kwestie wojskowe i nie pozwalają przeznaczać pieniędzy UE na zbrojenia.

Program SAFE jest pierwszym tego rodzaju projektem, a prawnicy niemieckiego Bundestagu właśnie z tego powodu uznali go za niezgodny z prawem. Był to jeden z powodów, dla których Niemcy nie uczestniczą w tym mechanizmie.

We wspomnianym badaniu zaledwie 17 procent Polaków wskazało, że poprzez wsparcie finansowe Unia przyczynia się do rozwoju kraju. Prawdopodobnie to właśnie badanie przeoczył Donald Tusk, przygotowując ustawę o wprowadzeniu programu SAFE. Nie dostrzegł, że Polacy już nie wierzą w dobrą wolę Brukseli i europejską solidarność.

Klub cwaniaków

Wszystkie badania pokazują, że największą popularnością UE cieszy się w krajach, które do niej nie należą. W grudniu 2024 r. Eurobarometr opublikował raport, z którego wynika, że największe zaufanie do Wspólnoty panuje w Albanii (81 proc.), Czarnogórze (75 proc.), Kosowie (70 proc.), Gruzji (58 proc.), Macedonii Północnej oraz Bośni i Hercegowinie (po 56 proc.) oraz w Mołdawii (52 proc.).

Obywatele tych krajów ciągle patrzą na Wspólnotę jako na sferę dobrobytu, swobody podróżowania oraz bezpieczeństwa. Jako państwa biedniejsze i peryferyjne widzą w UE szansę na awans. Nie dostrzegają jeszcze, że jeden z głównych mechanizmów Unii opiera się na wysysaniu pieniędzy od biedniejszych państw przez Niemcy, Holandię, Belgię, Austrię i Francję. Jest to widoczne zwłaszcza w strefie euro.

W Wielkiej Brytanii, która wyszła z UE, zaufanie do Wspólnoty wynosi zaledwie 38 procent. Mieszkańcy tego kraju przekonali się na własnej skórze, że Unia nie jest klubem dżentelmenów, w którym dotrzymuje się danego słowa. Przypomina ona raczej grę bez reguł, w której Berlin – sam lub we współpracy z Paryżem, Brukselą i Hagą – próbuje przechytrzyć wszystkie inne państwa członkowskie i tak skonstruować prawo, by służyło niemieckiej gospodarce.

Polacy boleśnie się o tym przekonali, gdy Bruksela bezprawnie ingerowała w sprawy naszego sądownictwa, a następnie równie niezgodnie z przepisami wstrzymywała wypłatę pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy. Był to zimny prysznic, który wyrwał nas z pięknego snu o praworządnej i przyzwoitej Unii równych państw.

Polityczna i propagandowa porażka premiera Tuska w sprawie SAFE jest właśnie wynikiem nawarstwienia zawiedzionych nadziei, złamanych obietnic, arogancji i oszustw ze strony Komisji Europejskiej, a szczególnie jej przewodniczącej Ursuli von der Leyen. Donald Tusk, który – nie bez podstaw – jest postrzegany jako jej protegowany i podwładny, nie może być wiarygodnym gwarantem zabezpieczenia polskich interesów. A w kwestii tak fundamentalnej jak armia i bezpieczeństwo militarne większość Polaków nie chce eksperymentować. Nie zamierza oddawać swojej suwerenności w ręce cwaniaków, którzy nie przestrzegają żadnych zasad oraz wolą zbliżenie z Rosją i Chinami niż z USA.

BADANIA POKAZUJĄ, ŻE NAJWIĘKSZĄ POPULARNOŚCIĄ UE CIESZY SIĘ W KRAJACH, KTÓRE DO NIEJ NIE NALEŻĄ.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ

eprasa.pl 4cc404acf9

Piotr Skwieciński

Czarna owca? I co z tego?

Propagandyści rewolucji kulturowej, chcąc skłonić niechętnych tej rewolucji do zaniechania oporu przeciw jej implementowaniu w Polsce, odwołują się często do argumentu pt. Rosja i nasza kompatybilność z Zachodem. Zachodnia Europa – mówią – będzie nas bronić w razie rosyjskiej agresji tylko, jeśli będziemy do niej podobni. Jeśli nasza tożsamość kulturowo-polityczna nie będzie się odróżniać niczym istotnym od ich tożsamości. Aborcja, woke'izm, ekologizm, imigracjonizm, przywileje dla gejów, walczący tranwestytyzm mają szczerze i na trwałe zagościć w naszych duszach i systemie prawnym. Bo to ma być rękojmią, że w razie czego nie zostaniemy sami. Natomiast nierealizowanie tej ideologii ma być gwarancją, że takich wsteczników Zachód uzna za obcych i bronić nie zechce.

Doprawdy? Serio?

W sierpniu 1939 r., w ostatnim wydaniu przed wybuchem wojny, ówczesna brytyjska kronika filmowa (młodszym Czytelnikom wyjaśniam: to były audycje informacyjne, obowiązkowo wyświetlane na początku każdego seansu kinowego; trudno przecenić ich wagę propagandową w dobie przed telewizją), słynna British Pathé, w materiale pokazującym polskie przygotowania do odparcia niemieckiego najazdu, nazwała nasz kraj „wschodnioeuropejską demokracją".

Było to znaczące wydarzenie. A to dlatego, że jeszcze trzy miesiące przedtem, nie mówiąc już o roku czy dwóch, ani Pathé, ani jej francuskie czy amerykańskie odpowiedniki nie określały – i nigdy by nie określiły – Polski jako demokracji.

Nie tylko dlatego że, uczciwie mówiąc, ówczesna Rzeczpospolita demokracją obiektywnie nie była. Pozostawała zawieszona gdzieś pomiędzy jakimś wariantem tak nazywanego systemu a jednoznacznym autorytaryzmem, i więcej wskazywało, że siła przyciągania tego drugiego ustroju ostatecznie przeważy. Także dlatego, że polityka zagraniczna RP (której bynajmniej nie potępiam – opisuję jej odbiór przez Zachód) skłaniała większość obserwatorów do prostej opinii, iż Polska jest de facto partnerem hitlerowskich Niemiec, w dodatku, jak (mylnie) sądzono, zapewne związanym z nimi jakimś tajnym porozumieniem. A i narastający w naszym kraju antysemityzm, moszczący się coraz wygodniej również w polityce państwowej (zgoda na wprowadzanie przez uczelnie getta ławkowego), dokładał tu swoje.

Krótko mówiąc, mieliśmy na Zachodzie opinię potężnie zszarganą.

Ale przyszedł moment, w którym tamtejsze elity uznały, że Hitler chce za dużo i ufać mu nie można. I trzeba mu się czynnie przeciwstawić, co w danym momencie musiało oznaczać – wesprzeć Polskę.

A skoro Polska miała, jak już mówiłem, opinię zszarganą, to trzeba było jej tę opinię w swoich społeczeństwach na gwałt poprawiać. I tak w materiale British Pathé staliśmy się ni z tego, ni z owego „wschodnioeuropejską demokracją". No bo przecież konflikt z Hitlerem – to konflikt w obronie demokracji.

I tak, mimo wieloletniego statusu czarnej owcy, zyskaliśmy przynajmniej to, że atak na nas spowodował wojnę światową. Tymczasem rok wcześniej Czechosłowacja, mająca na Zachodzie – w odróżnieniu od nas – opinię demokracji wzorcowej i odbierana w Londynie i Paryżu jako kompatybilna kulturowo, została oddana Hitlerowi bez mrugnięcia okiem. Choć była naprawdę poważana i szanowana, została oddana – ot tak.

I podobnie będzie i teraz. Jeśli moskiewska agresja rozszerzy się na nasz obszar, a klasyczny Zachód uzna to za zagrożenie dla swych fundamentalnych interesów, najlepiej zaś poczuje się sam tym zagrożony – to nam pomoże. A jeśli nie uzna i się nie poczuje – to nie pomoże.

I tego równania nie zmieniłoby ani ogłoszenie Polski Ekologiczną Transrzeczpospolitą Woke'istowską, ani – w drugą stronę – uczynienie jej konserwatywnym piekłem w rodzaju tych, którymi progresywistyczni amerykańscy reżyserzy straszą widzów w swoich antyutopiach. Bo tej zasady nie zmieni nic. Po prostu nic.

eprasa.pl 4cc404acf9

Bezpieczeństwo państwa czy głębsza infiltracja?

Zapowiedź utworzenia Narodowego Biura Śledczego ma brzmieć jak odpowiedź państwa na nowe zagrożenia: przemyt broni z ogarniętej wojną Ukrainy, ryzyko napływu zdemobilizowanych weteranów czy rosnącą przestępczość zorganizowaną w sieci i poza nią. Oficjalna narracja mówi o konieczności wzmocnienia bezpieczeństwa i lepszej koordynacji służb. Jednak w cieniu tych deklaracji pojawiają się pytania: czy chodzi wyłącznie o ochronę obywateli, czy także o **rozszerzenie narzędzi kontroli wewnętrznej**? W kontekście politycznych napięć, sporów wokół środowisk kibicowskich i relacji rządu z prezydentem projekt Narodowego Biura Śledczego może okazać się czymś więcej niż tylko techniczną reformą struktur Policji.

Tomasz Rowiński

Polska Policja zapowiedziała utworzenie nowej jednostki w ramach swojej struktury organizacyjnej, czyli Narodowego Biura Śledczego (NBŚ). Jednym z jej celów ma być zapobieganie napływowi do Polski ukraińskich weteranów poszukujących „zbrojnego" zajęcia po zakończeniu lub zamrożeniu wojny na wschodzie Europy. Innym zadaniem będzie przechwytywanie przemytu broni, która z wygaszonego konfliktu może trafiać do Polski. Biuro to powstaje rzecz jasna przy współpracy z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych, którym kieruje przyboczny Donalda Tuska, czyli Marcin Kierwiński.

Wszystko to wygląda na pierwszy rzut oka dobrze, jednak jest pewne „ale". Czy można wierzyć deklaracjom starych liberałów – którzy zjedli zęby na politycznym cwaniactwie, a nawet – mówiąc wprost: łajdactwie – że zamierzają teraz dla dobra ogółu wzmocnić struktury polskiego państwa? Medialne publikacje dotyczące NBŚ muszą budzić pewne wątpliwości.

Po co liberałom państwo?

Nawet gdyby sprawa nie dotyczyła postliberalnej (a właściwie „post", bo wyzutej już ze wszelkich idei, nawet kiepskich) partii władzy, którą jest Koalicja Obywatelska, powinniśmy zdawać sobie sprawę, że każde wzmocnienie służb – szczególnie wewnętrznych – nawet jeśli rzeczy-

Fot. Adobe Stock

wiście podnosi poziom społecznego bezpieczeństwa, zwiększa także zakres kontroli nad nami tych, którzy sprawują władzę. Doświadczenie uczy, że gdy o wzmacnianiu państwa mówią liberałowie – szczególnie polscy – ich celem jest przede wszystkim realizacja i zabezpieczenie własnych interesów politycznych.

Co mówi generał?

Zanim jednak powiemy coś więcej o wątpliwościach, przyjrzyjmy się deklaracjom gen. insp. Marka Boronia, komendanta głównego Policji. W krótkim czasie w lutym ukazały się podobne, jeśli chodzi o treść materiały prasowe, w których generał poinformował o powodach zintegrowania cego akty terroru, które występują już dzisiaj, bo mieliśmy do czynienia z aktami sabotażu w 2024 r. i z aktem dywersji w 2025 r. Dzisiaj doświadczamy tego jako państwo i musimy być gotowi na inne zagrożenia, które są przed nami" – mówił szef Policji w tekście opublikowanym przez portal Onet.pl 17 lutego br.

W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej", w którym pojawiło się wiele różnych wątków, można było przeczytać m.in. o zagrożeniach związanych z przemytem broni z Ukrainy. „Pojawi się na nią zapotrzebowanie ze strony środowisk przestępczych. Podobne historie – choć na mniejszą skalę – obserwowaliśmy w latach 90. przy okazji wojny domowej na Bałkanach" – mówił „Wyborczej" szef polskiej Policji. W obu tekstach zasygnalizowany został też wątek potencjalnego wzrostu przestępczości spowodowanej nie tylko przez weteranów gotowych do udziału w „grupach zbrojnych", ale także tych z nich, którzy odnieśli na polu bitwy rany psychiczne przekładające się na ich dalszą zdolność do życia w społeczeństwie.

POLSKA POLICJA ZAPOWIEDZIAŁA UTWORZENIE NOWEJ JEDNOSTKI W RAMACH SWOJEJ STRUKTURY ORGANIZACYJNEJ, CZYLI NARODOWEGO BIURA ŚLEDCZEGO (NBŚ).

W praktyce sprowadza się to do poszerzenia możliwości działania przeciwko społeczeństwu, które postrzegane jest w tej optyce najczęściej jako „zasób ludzki", a na pewno nie jako „naród" czy choćby „wspólnota polityczna". Tak czy inaczej liberalne rządy nie troszczą się o dobro wspólne. Bliskie otoczenie Tuska odczuwa wspólnotę raczej z arystokracją brukselskiego establishmentu niż z nami, polską klasą pracującą, prekariuszami, ludźmi, dla których kondycja państwa ma największe znaczenie.

Centralnego Biura Śledczego Policji oraz Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości.

„Nowa formacja ma rozwiązywać problemy zarówno te w sieci, jak i w realu, związane z przestępczością zorganizowaną. Żeby dobrze rozpoznawać te grupy [przestępcze] i skutecznie je zwalczać, trzeba mieć pełne kompendium wiedzy w zakresie ich funkcjonowania i działalności na terenie całego świata. Sieć jest więc dobrym miejscem do tego, by prowadzić takie rozpoznanie. Konieczne jest zbudowanie komponentu zwalczają-

Państwo z kartonu

Co innego jest jednak tu interesujące. Według generała Boronia wojna na Ukrainie zakończy się szybko – zapewne do lata, ponieważ

jest życzenie Amerykanów. Ta prognoza, której optymizm na dziś jest trudny do uzasadnienia na podstawie dostępnych źródeł analitycznych, ma wspierać pewnego rodzaju pośpiech w działaniach MSWiA oraz Policji. Jest on nieco zastanawiający, działania reorganizacyjne w polskich służbach wewnętrznych czy też wywiadowczych i kontrwywiadowczych powinny trwać w zasadzie od dnia rosyjskiej inwazji z lutego 2022 roku. To samo dotyczy ich dofinansowania. To, że teraz następuje przebudzenie, może wskazywać, że Polska to ewidentnie zaniedbała.

Prof. Tomasz Safjański, były oficer CBŚP, a obecnie nauczyciel akademicki krytyczny wobec obecnych władz Policji, w wywiadzie dla tego samego portalu Onet.pl mówił 19 lutego br.: „Badałem ten temat [przemytu broni – przyp. aut.] na bazie statystyk obejmujących okres do 2023 r., czyli rok po wybuchu wojny. Okazało się, że w tym czasie nie zabezpieczyliśmy żadnej sztuki broni z Ukrainy. A przecież skoro ta broń znalazła się we Francji czy w Szwecji, to oznacza z dużą dozą prawdopodobieństwa, że przechodziła przez Polskę". Oczywiście obecna aktywność Policji, a szerzej MSWiA, może być spowodowana relacjami ze służbami innych krajów, jak choćby wspomnianej przez Boronia Wielkiej Brytanii, i presji, która jest wywierana na nasze instytucje przez sojuszników. To nieco uwiarygadnia narrację o końcu wojny – być może mamy tu do czynienia z podawaną nam opowieścią sojuszniczą.

Policja goni pseudokibiców

Co jednak jeśliby przyjąć na poważnie wyjściową hipotezę, według której Tusk niczego nie robi dla państwa i narodu, a wszystko robi dla siebie, ewentualnie swojego obozu politycznego? Wtedy ogłoszony „bliski koniec wojny" może się okazać – nawet i prawdziwym – wyzwalaczem zupełnie innych procesów na potrzeby wewnętrznej polityki w Polsce.

Zarówno w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej", jak i w opracowanych przez dziennikarzy Onetu słowach gen. Marka Boronia zasadnicze miejsce zajmuje problem kibiców, kiboli, pseudokibiców i ich zaangażowania w tworzenie struktur zorganizowanej przestępczości. Słowo klucz pojawia się już w pierwszym pytaniu dziennikarza „GW" o to, czy Polska jest przygotowana na falę przestępczości idącą do nas ze Wschodu: „ABW rozbiła szajkę kibiców-dywersantów pracujących zarówno dla rosyjskiego wywiadu, jak i dla polskich gangsterów".

Materiał Onetu, będący omówieniem spotkania generała Boronia z dziennikarzami, które odbyło się we wtorek, 17 lutego, kończy się także wątkiem pseudo-kibicowskim.

„Od 2024 r. funkcjonariusze zabezpieczyli również blisko 20 mln zł w gotówce. W tym czasie policjanci przeprowadzili 1,1 tys. realizacji operacyjnych wymierzonych w grupy przestępcze, związane ze środowiskami pseudokibiców. Zapobiegli 300 ustawkom, czyli planowanym, siłowym konfrontacjom tych grup. Postawiono 5 tys. zarzutów karnych" – czytamy.

„Policja zauważa, że pseudokibice przenikają się z różnymi grupami przestępczymi, które produkują narkotyki i handlują nimi, popełniają przestępstwa gospodarcze, dokonują rozbojów, wymuszeń, zajmują się przemytem. Multiprzestępcy często działają pod flagami barw klubów piłkarskich" – informuje nas kolejny akapit artykułu.

Tekst kończy się słowami: „Przykładem są choćby wydarzenia w Kościerzynie, gdzie pseudokibice Lechii Gdańsk napadli na trening MMA kiboli Kaszubii Kościerzyna, związanej z wrogą Lechii Arką Gdynia. Interweniujące służby zastosowały blokadę okolicznych dróg, by uniemożliwić sprawcom ucieczkę z miejsca zdarzenia. Ponad 30 osób zostało zatrzymanych".

Pytanie o prezydenta Nawrockiego

Wątki kibicowskie w ogóle nie pojawiły się w relacji ze spotkania, które opublikował specjalistyczny portal infosecurity24.pl z grupy Defence24. Jednak czytelnik masowego medium pozostaje z przekonaniem, że to zorganizowane grupy pseudokibicowskie, a nie znacznie od nich potężniejsze międzynarodowe gangi, pozostają największym zagrożeniem dla polskiego bezpieczeństwa. Nie da się zaprzeczyć, że wiele grup działających pod klubowymi herbami uległo społecznej degeneracji, jednak

CZY MOŻNA WIERZYĆ DEKLARACJOM STARYCH LIBERAŁÓW – KTÓRZY ZJEDLI ZĘBY NA POLITYCZNYM CWANIACTWIE, A NAWET – MÓWIĄC WPROST: ŁAJDACTWIE – ŻE ZAMIERZAJĄ TERAZ DLA DOBRA OGÓŁU WZMOCNIĆ STRUKTURY POLSKIEGO PAŃSTWA?

eprasa.pl 4cc404acf9

nawet zacytowany powyżej przykład przestępczości – ustawka kiboli z Pomorza Gdańskiego – w zasadzie ogranicza się do typowych problemów z kibicowską przemocą.

Jeśli można było podać mocniejsze przykłady przekształcania się tych grup w mafie, dlaczego tego nie zrobiono? Trudno też jest znaleźć jasną linię rozumowania, która łączyłaby zagrożenie przestępczością związaną z wojną ze znanymi dobrze kłopotami, które państwu przysparzają pseudokibice. Być może one istnieją, ale nie przedstawiono ich czytelnikowi. W zamian za to otrzymaliśmy zestaw sugestii wyglądający na próbę utożsamienia spraw niekoniecznie ściśle ze sobą związanych.

Sprawa puentuje się w pewien sposób w wywiadzie z „Gazety Wyborczej", w którym do sprawy wciągnięty zostaje prezydent Karol Nawrocki, który jest przecież znany właśnie jako kibic Lechii. Dziennikarz gazety Adama Michnika podsunął Markowi Boroniowi do skomentowania myśl, że urząd prezydenta sprawuje dziś człowiek, który w przeszłości był związany ze środowiskiem kibiców piłkarskich i określał tzw. ustawki mianem „szlachetnej walki na pięści". Komendant został zapytany, czy obecnie funkcjonariusze Policji spotykają się z sytuacjami, w których chuligani próbują wywierać presję, powołując się na głowę państwa.

„My robimy swoje. I nasza determinacja w zwalczaniu grup przestępczych związanych ze środowiskiem pseudokibiców jest taka sama. Niezależnie od tego, czy ktoś próbuje do tego dorobić teraz ideologię, że mają prezydenta, który w jakiś sposób w tych środowiskach wcześniej uczestniczył i wspierał je, to nas nie spowalnia" – odpowiedział komendant główny Policji. Nie musimy być miłośnikami ustawek, by widzieć, że pleciona jest tu dość sugestywna opowieść.

STYGMATYZACJA ŚRODOWISK KIBICOWSKICH PRZEZ PODKREŚLANIE ROLI PRZESTĘPCZEGO SEGMENTU TEGO ŚRODOWISKA MOŻE OKAZAĆ SIĘ PRZYKRYWKĄ DLA POLITYCZNEJ INFILTRACJI.

Uciszanie krytyków

Czy mamy do czynienia z narracyjną „sklejką", która jest stałą polityczną bronią przeciwko prezydentowi? Czy może widzimy tu coś innego – próbę społecznego ugruntowania opinii, że środowiska kibicowskie są w każdym wypadku groźne dla Polski, a jeszcze w dodatku mają teraz swojego prezydenta gotowego osłaniać ich mafijne interesy? Wygląda to na dobrze już znane podkopywanie pozycji Nawrockiego. Trzeba jednak zauważyć rzecz być może najważniejszą. Kibice, w całej ich różnorodności, są dziś dobrze zorganizowaną grupą społecznej opozycji wobec rządu Donalda Tuska, a stadiony znów stały się miejscami antyrządowych demonstracji. Wielu kibiców to ludzie o prostym i bezpośrednim rozumieniu patriotyzmu, w którym nie ma miejsca na niedomówienia. Są dosadni w wyrażaniu swoich sądów i to denerwuje obóz władzy.

WEDŁUG GENERAŁA BORONIA WOJNA NA UKRAINIE ZAKOŃCZY SIĘ SZYBKO – ZAPEWNE DO LATA, PONIEWAŻ TAKIE JEST ŻYCZENIE AMERYKANÓW.

Chciałbym się mylić, ale taki głos musi być podniesiony wobec dotychczasowych metod działania rządu Koalicji 13 grudnia. Stygmatyzacja środowisk kibicowskich przez podkreślanie roli przestępczego segmentu tego środowiska i rozkręcenie nastrojów społecznych wrogich wobec nich mogą okazać się przykrywką dla politycznej infiltracji i uciszania nie tylko grup przestępczych, ale przede wszystkim tych, które nie zgadzają się na trwanie w Polsce liberalnego reżimu. Wiele grup kibicowskich przenika się z organizacjami o charakterze patriotycznym. Tego rodzaju akcja mogłaby się okazać bardzo łatwa do przeprowadzenia wobec potencjalnego społecznego strachu przed prawdziwymi lub wyimaginowanymi siepaczami idącymi nad Wisłę z ukraińskiego frontu. Byłyby to zresztą konsekwentne przejawy autorytarnego wykorzystywania aparatu państwa przez rząd Donalda Tuska, co obserwowaliśmy od 2023 roku już wielokrotnie.

eprasa.pl 4cc404acf9

25 lat pod prąd głównego nurtu

„Nowy Obywatel” świętuje 25-lecie istnienia. Z tej okazji warto zastanowić się, jaką rolę odgrywało to pismo i tworzące go środowisko w przeszłości oraz… jaką rolę **może jeszcze odegrać**?

Marek Nowak

Koniec XX i początek XXI wieku zdawał się zwiastować długoletnią dominację lewicy w polskiej polityce. Wywodzący się z postkomunistycznej lewicy, bijący rekordy popularności w kraju, Aleksander Kwaśniewski gładko, już w pierwszej turze, wygrał reelekcję na urząd prezydencki w 2000 r., a rok później kierowana przed doświadczonego partyjnego wyjadacza Leszka Millera post-PZPR-owska lewica wygrała wybory parlamentarne. Dziś po tamtej potędze SLD-owskiego obozu pozostały jedynie wspomnienia. Równocześnie koniec poprzedniego i początek obecnego wieku był też okresem powstania wielu ciekawych ośrodków lewicowej myśli i debaty, często zachowujących dystans lub nawet ostry krytycyzm wobec ówczesnych rządów. Wymienienie ich wszystkich byłoby bardzo trudne, więc ograniczę się do najważniejszych z tego okresu. W 2001 r. powstał portal lewica.pl, który postawił sobie za cel tworzenie niezależnej publicystyki i otwarcie na różne środowiska lewicowe. W 2000 r. ukazał się pierwszy numer periodyku „Forum Klubowe” – lewicowego czasopisma próbującego budować platformę debaty między socjaldemokracją i postsolidarnościową lewicą, krytyczne zarówno wobec rosnącego wówczas w siłę neoliberalizmu, jak i praktyki rządzenia postkomunistycznej lewicy. 2005 to rok założenia Ośrodka Myśli Społecznej im. Ferdynanda Lassalle’a, będącego jedną z pierwszych poważnych prób stworzenia klasycznego lewicowego think tanku w stylu zachodnim. Wreszcie – w 2002 r. powstała „Krytyka Polityczna”. Środowisko skupione wokół Sławomira Sierakowskiego postawiło przed sobą bardzo ambitny cel działania w postaci wpuszczenia lewicowej narracji do liberalnego mainstreamu, aby w miarę możliwości „wychylać go w lewo” i zrobić z niego partnera do dyskusji w sprawach związanych z lewicową agendą polityczną. Jednak najciekawsze, w mojej ocenie, środowisko uformowało się w grudniu 2000 r. Wtedy ukazał się pierwszy numer „Obywatela” – ogólnopolskiego czasopisma o tematyce społeczno-polityczno-ekologicznej założonego przez grupę niezależnych publicystów, aktywistów obywatelskich i działaczy ekologicznych. Redaktorem naczelnym od początku był socjolog i społecznik Remigiusz Okraska, a samo pismo, które w 2011 r. zmieniło nazwę na „Nowy Obywatel”, stało się ważnym punktem odniesienia dla wszystkich, dla których idee sprawiedliwości społecznej i solidaryzmu są ważne.

Inni od pozostałych

Chciałbym zaznaczyć, że ideą tego tekstu nie jest przedstawienie historii „Nowego Obywatela”, jego redakcji oraz jej wpływu na debatę publiczną. Do tego należałoby przeprowadzić analizę, której rozmiary z pewnością przekraczałyby dostępną tu przestrzeń. Na początek, zamiast tego, spróbuję wyjaśnić, dlaczego dla mnie „Nowy Obywatel”

„NOWY OBYWATEL” POWSTAŁ Z NIEZGODY NA MAINSTREAMOWĄ NARRACJĘ PO TRANSFORMACJI GLORYFIKUJĄCĄ NEOLIBERALNY MODEL POLITYKI GOSPODARCZEJ I PERMANENTNIE IGNORUJĄCĄ JEJ SPOŁECZNE KOSZTY.

eprasa.pl 4cc404acf9

Rys. Nowy Obywatel / Tysol.pl

był i pozostał ważnym punktem na ideowej mapie. Przede wszystkim ciekawe już było to, w jaki sposób odróżniał się on od innych metapolitycznych podmiotów funkcjonujących w dyskursie publicznym. Część lewicowych środowisk skupiała się zbytnio na własnej ideowej tożsamości, tworząc konstrukty w stylu „my lewica", „z lewicowego punktu widzenia" czy „lewicową odpowiedzią powinno być", co w naturalny sposób powodowało, że nawet jeśli ich dyskusje bywały ciekawe, to pozostawały hermetyczne, skupione na własnej „bańce", trzymające wszystkich spoza własnej tożsamości za metaforycznymi drzwiami. Z kolei „Krytyka Polityczna" chcąca „zmienić mainstream" dużo bardziej sama zaczęła się zmieniać pod jego wpływem. Tu z całej masy przykładów pozwolę sobie wymienić dwa. Pierwszy to artykuł autorstwa Jakuba Majmurka pt. „Czy warto umierać za zakaz handlu w niedzielę?" z września 2023 r., w którym autor przekonuje, że lewica nie powinna „umierać" (czyli walczyć z liberalnym mainstreamem) za utrzymanie zakazu handlu w niedziele. Drugi – to tekst autorstwa Michała Sutowskiego z czasów kampanii prezydenckiej 2020 r. pt. „Prezydencki Paryż wart jest konfederackiej mszy". Autor pisał w nim wprost: „Co do handlu demokracją i prawami człowieka, dobrze byłoby dziś przyjąć odwrotną perspektywę – że warto zapłacić czysto symboliczną cenę za realną szansę na ukrócenie najbardziej szkodliwych praktyk obecnej władzy". Dla idei walki z nielubianą władzą cena w postaci ideowych umizgów do przedstawiciela formacji, którą lewica uważa za największe zagrożenie dla demokracji, stają się nagle już tylko „czysto symboliczną ceną". To, że ideowe środowisko, które miało przekonywać mainstream do lewicowej agendy, piórem swoich publicystów namawia lewicę do zaniechania walki w obronie zdobyczy polityki społecznej, a liberalne centrum do „taktycznych" zwrotów w prawo, jest aż nazbyt wyrazistym podsumowaniem, gdzie zawędrowała „Krytyka..." wraz ze swoją misją. Na tym tle „Nowy Obywatel" od początku prezentował się inaczej. Pismo powstało z niezgody na mainstreamową narrację

eprasa.pl 4cc404acf9

po transformacji, gloryfikującą neoliberalny model polityki gospodarczej i permanentnie ignorującą jej społeczne koszty. Nie zasklepiało się w konkretnie nakreślonej ideowej tożsamości ani też nie próbowało „nawracać" liberalnego centrum, które ostro krytykowało za prowadzenie przez niego polityki sprzyjającej zwiększaniu nierówności i atomizacji społeczeństwa. Zamiast wchodzić do głównej debaty, „Nowy Obywatel" próbował poprzez jednoczenie różnych środowisk (m.in. anarchiści, ekolodzy, działacze społeczni) budować alternatywny ośrodek dyskursu poza mainstreamem. W rezultacie powstało coś bardzo unikalnego na polskiej scenie medialnej.

Szukając tego, co prawdziwe

Mnie w publicystyce „Nowego Obywatela" najbardziej pociągało zainteresowanie rzeczywistością ponad etykietkami. Przekraczali różne „kredowe koła", bo interesował ich świat i jego zrozumienie, a nie ideologiczne klasyfikacje. W tym sensie tworzyli medium dla ludzi z różnych stron politycznej barykady, których cechą wspólną było poszukiwanie w polityce tego, co w niej prawdziwe. Tego, co wychodzi poza kulturę spektaklu czy związane z nią rytualne nawalanki. Równocześnie łamy „Nowego Obywatela" potrafiły dostarczać ciekawej i nieszablonowej wiedzy eksperckiej – tu warto wspomnieć choćby pogłębione rozmowy z profesor Leokadią Oręziak, profesorem Jerzym Żyżyńskim, czy analizy ekonomisty i historyka Krzysztofa Mroczkowskiego. Swego czasu to właśnie środowisko „Nowego Obywatela" wypromowało koncept „lewica społeczna". Nawet jeśli dziś ma już do niego pewien dystans, to w tamtym okresie rozpowszechnienie tego pojęcia odegrało bardzo pozytywną rolę, pokazując, że inna lewica, poza nadreprezentowaną w Sejmie cyniczną aparatczykowską wersją, jest możliwa. Dziś określenia „lewica społeczna" używają ideowi działacze, tacy jak Piotr Ikonowicz czy Jan Śpiewak, więc ciągle jeszcze drzemie w nim jakaś moc. Kto wie? Być może też potencjał na przyszłość? Z kolei pytanie o teraźniejszość „Nowego Obywatela" odeśle nas do mniej optymistycznego fragmentu tego tekstu.

> BYCIE CZĘŚCIĄ MAINSTREAMU ZDAJE SIĘ BYĆ DLA POLITYKÓW NOWEJ LEWICY DUŻO WIĘKSZYM PRIORYTETEM OD BYCIA JAKĄKOLWIEK LEWICĄ.

> ***Liberalizm gospodarczy skutkuje chaotycznym indywidualizmem i rozpadem społeczeństwa, bo ostatecznie niewiele łączy milionerów z pariasami.***
>
> REMIGIUSZ OKRASKA

Niechciane sumienie lewicy

W idealnym świecie przywiązanie do idei sprawiedliwości społecznej i związana z tym pryncypialność „Nowego Obywatela" czyniłaby z tego środowiska coś na kształt metapolitycznego „sumienia lewicy". Pewnego ideowego kompasu, który w sytuacji, gdy życie wymusza czasem chodzenie na skróty, pozwoliłby nie zgubić właściwego kierunku. Jednak dzisiejsza lewica parlamentarna takiego „kompasu" nie chce. Dla Nowej Lewicy najważniejszym celem politycznym jest obecnie dalsza osmoza z obozem liberalnym. Bycie częścią mainstreamu zdaje się być dla polityków tej formacji dużo większym priorytetem od bycia jakąkolwiek lewicą. Polityków Razem cechuje w tym kontekście większa podmiotowość, ale ciągle nie jest to podmiotowość pełna. Formacja kierowana przez Adriana Zandberga ciągle widzi siebie w roli zbawcy liberalnej demokracji. Kogoś, kto poprzez dokonanie prospołecznej korekty systemu ocali go przed nadciągającym widmem „strasznego prawicowego populizmu". W tej opowieści Razem samo siebie sytuuje w roli swoistego „sumienia systemu". A po co sumienie komuś, kto już sam siebie postrzega w tej roli? W tej sytuacji „Nowy Obywatel" pozostaje środowiskiem, które nie może w pełni zrealizować swojego potencjału. Jaka jest więc jego realna siła? Czy jest ona niedoceniana, czy przeceniana? Tu obie odpowiedzi są prawidłowe.

Przeceniany i niedoceniany

Przecenianie realnej siły i wpływu „Nowego Obywatela" na polityczną rzeczywistość często służy za wygodną i poręczą pałkę na to środowisko. W tej narracji robi się ono

eprasa.pl 4cc404acf9

nagle niezwykle potężne i wpływowe, a wszelkie niepowodzenia lewicy i jej iluzoryczna sprawczość to jedynie prosta pochodna ciągłej krytyki. Karykaturalny przykład tego zjawiska mogliśmy zaobserwować pod koniec kampanii wyborczej 2019 r. W ramach szerszej debaty publicystka „Nowego Obywatela", a prywatnie żona redaktora naczelnego, Magdalena Okraska opublikowała na łamach „Krytyki Politycznej" tekst pt. „Mam lewicowe poglądy. W niedzielę zagłosuję na PiS", w którym spokojnie i rzeczowo tłumaczyła swoją decyzję. Tekst wywołał lawinę histerii połączoną z falą nieprzyzwoitego, skierowanego w kierunku małżeństwa Magdaleny i Remigiusza Okrasków hejtu. Powtarzanie jak mantrę, że to właśnie przez nich i ich środowisko PiS pozostaje u władzy, było tu szczególnie groteskowe. Inna forma przeceniania ma miejsce, gdy jakiś lewicowy dziennikarz o krytycznym stosunku wobec politycznych i ideowych wyborów aktualnej lewicy traci pracę – wówczas często może usłyszeć życzliwe rady: „To może spróbuj w « Nowym Obywatelu »". Warto jednak zejść na ziemię. Mówimy o piśmie tworzonym w spartańskich warunkach, które co roku musi walczyć o przetrwanie. Nie ma możliwości, by taka sytuacja nie wpływała negatywnie na dalszy jego rozwój. Jednak przestrzegałbym przed niedocenianiem tego środowiska. Zwłaszcza że jeśli porównamy jego skromne zasoby z pewną siłą oddziaływania na rzeczywistość, której nie sposób mu odmówić, to ta siła znacząco przekracza to, co teoretycznie powinno być możliwe przy takich ograniczonych środkach. To wszystko, w pewnym sensie, czyni „Nowego Obywatela" trzmielem z popularnego mitu. Zgodnie z jego treścią: „Z punktu widzenia aerodynamiki trzmiel nie powinien móc latać, ale o tym nie wie, więc i tak lata". Ten lata już ponad 25 lat.

Patrząc w przyszłość

Na koniec pozostaje postawić pytanie o przyszłość. Zapytałem Remigiusza Okraskę, jaką widzi rolę dla „Nowego Obywatela". – Nasza rola i misja to przede wszystkim akcentowanie przesłania wspólnotowego w kontrze do liberalizmu i indywidualizmu. Od wielu lat jesteśmy krytyczni wobec liberalizmu gospodarczego, który uderza w państwo, spójność społeczną i w słabsze środowiska, takie jak pracownicy czy niezamożni ludzie z rozmaitymi problemami. Jesteśmy za solidaryzmem, rozwiązaniami prospołecznymi, ochroną większości przed jedynowładztwem biznesu i sprzyjających mu polityków. Lepszy jest kraj ze średnim poziomem życia dla wielu niż taki, w którym niewielu ma indywidualne fortuny, a mnóstwo jest ludzi ledwo wiążących koniec z końcem czy muszących harować coraz więcej, aby utrzymać się na powierzchni. Liberalizm gospodarczy skutkuje zresztą chaotycznym indywidualizmem i rozpadem społeczeństwa, bo ostatecznie niewiele łączy milionerów z pariasami. Również wobec liberalizmu kulturowego jesteśmy sceptyczni, choć z pozycji niekoniecznie prawicowych i tradycjonalistycznych: nadmierny indywidualizm podkopuje możliwości solidarnej, grupowej współpracy, a (mikro) tożsamościowo-plemienne walki prowadzą do chaosu kulturowego i braku elementarnej spójności. Prawa jednostek powinny być chronione, ale nie nadrzędne ponad interesami zbiorowymi i spoistością kulturową społeczeństwa i narodu – odpowiedział Okraska. W polskiej publicystyce coraz częściej pojawia się słowo „alt-left". To określenie lewicy antyliberalnej i antyestablishmentowej, postrzegającej politykę bardziej pod kątem klasowym, a mniej tożsamościowym. Oczywiście pisanie dziś o „alt-lefcie" to pewna publicystyczna fantazja. Dziennikarze, intelektualiści czy działacze społeczni zaliczani do tej dość różnorodnej grupy nie tworzą żadnego środowiska, lecz raczej sieć rozproszonych politycznych „elektronów". Niemniej tych „elektronów" jest coraz więcej. Nie można wykluczyć, że dziś istniejący jedynie potencjalnie „alt-left" z czasem stanie się bytem politycznie realnym. W takim wypadku rola „Nowego Obywatela" mogłaby stać się dużo ważniejsza. Czy tak będzie? Tego oczywiście nie wiem. Natomiast mam silne przekonanie, że gdyby ponad 25 lat temu grupa ideowych zapaleńców nie postanowiła założyć pisma idącego pod prąd mainstreamowej narracji, to żylibyśmy dzisiaj w gorszej rzeczywistości.

RAZEM ADRIANA ZANDBERGA SAMO SIEBIE SYTUUJE W ROLI SWOISTEGO „SUMIENIA SYSTEMU". A PO CO SUMIENIE KOMUŚ, KTO JUŻ SAM SIEBIE POSTRZEGA W TEJ ROLI?

eprasa.pl 4cc404acf9

Nowelizacja ustawy o PIP – reforma czy pudrowanie rzeczywistości

Kiedy ten numer „TS" oddawany był do druku, projekt nowelizacji ustawy o Państwowej Inspekcji Pracy czekał na głosowanie w Senacie. Kiedy więc numer się ukaże, prawdopodobnie do stania się **obowiązującym prawem** zabraknie mu jedynie podpisu prezydenta.

Barbara Michałowska

Projekt ekspresowo przechodził drogę legislacyjną, bo od niego zależą pieniądze z KPO. Problem polega na tym, że wiele środowisk zgłaszało do niego uwagi i informowało o poważnych wątpliwościach.

Ale przede wszystkim ten projekt, jak alarmowali przedstawiciele Solidarności, ale także innych związków zawodowych, przedstawiciele pracodawców oraz niektórzy parlamentarzyści, nie został dostatecznie skonsultowany z partnerami społecznymi.

„Konsultowaliśmy zupełnie inną ustawę"

Przypomnijmy, projekt posłano do konsultacji dopiero po interwencji przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Piotra Dudy i wyznaczono siedem dni na przesłanie opinii. To, jak twierdzili przedstawiciele Solidarności, stanowczo za mało, by przygotować gruntowną analizę projektu. Wokół nowelizacji nie przeprowadzono także rzetelnej debaty choćby na forum Rady Dialogu Społecznego.

Przedstawiciele Solidarności podkreślali ponadto, że projekt nie wprowadza oczekiwanych przez środowisko pracownicze zmian, a jedynie może być źródłem chaosu. „To pudrowanie rzeczywistości" – zaznaczył przewodniczący Piotr Duda, określając projekt mianem skandalicznego.

– My konsultowaliśmy, ale zupełnie inną ustawę. Sytuacja, w której minister mówi, że projekt został skonsultowany, a zarówno strona pracowników, jak pracodawców Rady Dialogu Społecznego jednym głosem, co się przecież rzadko zdarza, mówią o braku tychże konsultacji, jest nieprawdopodobna. Żyjemy chyba w dwóch równoległych rzeczywistościach – podkreślił z kolei przewodniczący Bartłomiej Mickiewicz, odnosząc się do uchwały strony pracowników i strony pracodawców RDS, w której skrytykowano brak rzetelnych konsultacji społecznych projektu.

W jego ocenie zmiany, które wprowadzono w projekcie, doprowadziły do ograniczenia pierwotnie przewidzianych uprawnień, przez co ustawa może nie tylko nie rozwiązać problemów, ale nawet je pogłębić.

– Powiedziałbym wręcz, że wprowadzenie takiego projektu może jeszcze bardziej skomplikować sytuację. To chaos legislacyjny [...]. On nie rozwiązuje problemów, jakie mamy, a może dodać nowe – ostrzegł.

Przypomnijmy, pod koniec lutego strona pracowników i strona pra-

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 4cc404acf9

codawców przyjęła wspólną uchwałę dotyczącą projektu ustawy.

„Strona pracowników i pracodawców RDS wyraża głęboki sprzeciw wobec projektu ustawy o PIP i apeluje do Parlamentu o podjęcie w nadzwyczajnym trybie dodatkowych konsultacji tego projektu" – napisano w uchwale.

Negatywne stanowisko Solidarności

Wcześniej, w stanowisku z 13 lutego, członkowie Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" negatywnie zaopiniowali projekt. Przedstawiciele Solidarności wskazali m.in. na fakt, że Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, proponując nowelizację w tym kształcie, nie dążyło do rozwiązania problemów związanych z uprawnieniami inspektorów, wprowadza za to chaos.

Już sam sposób procedowania budził zastrzeżenia. Projekt w istotnym zakresie różni się od wcześniejszych wersji, a mimo to partnerom społecznym wyznaczono zaledwie siedem dni na jego zaopiniowanie. Taki tryb trudno uznać za rzeczywiste konsultacje społeczne. W praktyce oznacza to ograniczenie dialogu społecznego i podważa standardy rzetelnego procesu legislacyjnego, co podkreślono w stanowisku Prezydium NSZZ „Solidarność".

Autorzy opinii stwierdzili, że strona rządowa powinna przewidzieć realny czas na rzetelne przygotowanie projektu i przeprowadzenie rzeczywistych konsultacji, zwłaszcza biorąc pod uwagę decyzje o zmianie kamienia milowego na krótko przed terminem jego realizacji.

„Próbę kompensowania własnych zaniedbań poprzez wyznaczanie nierealnych terminów partnerom społecznym należy ocenić jako przejaw braku poszanowania zasad dialogu społecznego oraz standardów prawidłowej legislacji. Tego rodzaju praktyka nie tylko podważa zaufanie do procesu stanowienia prawa, lecz także prowadzi do obniżenia jakości tworzonych regulacji prawnych i rodzi uzasadnione wątpliwości co do rzeczywistej woli prowadzenia uczciwego i transparentnego dialogu społecznego" – zaznaczyli w opinii przedstawiciele Solidarności.

W ich ocenie zaproponowany kształt projektu ustawy nie pozwoli na systemową zmianę obecnej, częściowo patologicznej, struktury rynku pracy i na zaprzestanie promowania optymalizacji podatkowej wpływającej negatywnie na długofalową stabilność systemu ubezpieczeń społecznych. Jak piszą, nie przyczyni się on do kompleksowej reformy mającej zapewnić wyraźne ograniczenie segmentacji rynku pracy, co zapowiedziano w KPO.

„Rząd powinien przygotować zmiany, które wyrównają obciążenia publicznoprawne (składki na FUS oraz podatki) pomiędzy zatrudnieniem pracowniczym a niepracowniczym. W naszej ocenie warunkiem trwałej normalizacji

WOKÓŁ NOWELIZACJI USTAWY O PIP NIE PRZEPROWADZONO RZETELNEJ DEBATY CHOĆBY NA FORUM RADY DIALOGU SPOŁECZNEGO.

eprasa.pl 4cc404acf9

sytuacji na rynku pracy jest także: – wycofanie zwolnienia z obowiązku opłacania składki na FUS w przypadku umów cywilnoprawnych zawieranych z osobami poniżej 26. roku życia, które się uczą oraz – pilna modyfikacja mechanizmów «małego ZUS» oraz «ulgi na start» w przypadku samozatrudnienia" – podkreślili.

Przypomnijmy, w pierwotnym kształcie zgodnym z wypełnieniem tzw. kamienia milowego KPO poprzedni rząd proponował pełne oskładkowanie tzw. umów śmieciowych, co popierała Solidarność. Projekt jednak został zablokowany przez obecny rząd.

Problemy z przekształcaniem umów, sądami i GIP

Autorzy opinii sprzeciwiali się także kształtowi zaproponowanego uprawnienia dla inspektorów pracy w zakresie przekształcania umów cywilnoprawnych w umowy o pracę. Jak podkreślono, w projekcie uzależniono przekształcenie umowy cywilnoprawnej w umowę o pracę od woli podmiotu zatrudniającego.

„Osoba wykonująca pracę na podstawie umowy cywilnoprawnej może zostać przymuszona do wyrażenia zgody na ukształtowanie umowy jako umowy cywilnoprawnej z uwagi na chęć utrzymania zatrudnienia" – czytamy w opinii.

Z kolei rozwiązania włączające w proces przekształcania umów sąd będą skutkowały według przedstawicieli Solidarności tym, że inne sprawy z zakresu prawa pracy rozstrzygane w sądach ulegną wydłużeniu i będą traktowane jako sprawy o mniejszym stopniu pilności.

„Należy również zwrócić uwagę na problem kolizji rozstrzygnięć organów PIP i ZUS. Z art. 34 ust. 2j, wynika, że decyzja okręgowego inspektora pracy stwierdzająca istnienie stosunku pracy wywołuje skutki prawne na gruncie prawa pracy, prawa podatkowego, ubezpieczeń społecznych, ubezpieczenia zdrowotnego oraz obowiązkowych funduszy, od dnia jej wydania. Oznacza to, że decyzja administracyjna inspektora pracy będzie miała skutek niezależnie od wcześniejszych – nawet prawomocnych – decyzji ZUS wydanych na podstawie art. 83 ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych. Projekt nie zawiera żadnego mechanizmu rozstrzygania takich kolizji ani reguły pierwszeństwa, co narusza zasadę pewności prawa i ochrony praw nabytych" – dodali.

Przedstawiciele Solidarności wyrazili także wątpliwości co do nowego uprawnienia głównego inspektora pracy w zakresie interpretacji indywidualnej na wniosek podmiotu zatrudniającego dotyczącej stosowania przepisów prawa pracy w kwestii ustalenia, czy przedstawiony we wniosku stosunek prawny stanowi umowę o pracę w rozumieniu art. 22 § 1 k.p.

Jak przekazali, w związku z informacjami przedstawionymi przez głównego inspektora pracy projekt ustawy może doprowadzić do niewydolności działań kontrolnych Państwowej Inspekcji Pracy wobec braków kadrowych oraz finansowych.

Szczególnej krytyce członkowie Prezydium KK NSZZ „S" poddali projektowany przepis, który zakłada, że sąd może odmówić udzielenia zabezpieczenia dotyczącego przekształcenia umowy cywilnoprawnej w umowę o pracę wyłącznie w sytuacji, gdy w świetle okoliczności sprawy jest oczywiste, że umowa, której dotyczy odwołanie, nie jest umową o pracę. Według przedstawicieli Solidarności w świetle treści proponowanego przepisu oddalenie przez sąd wniosku o zabezpieczenie w oparciu o dokonane przez sąd w postępowaniu zabezpieczającym ustalenie, iż umowa nie jest umową o pracę, stanowi de facto rozstrzygnięcie co do istoty sprawy przez sąd w postępowaniu zabezpieczeniowym – w zakresie ustalenia istnienia (lub nieistnienia) stosunku pracy.

PROJEKT W ISTOTNYM ZAKRESIE RÓŻNI SIĘ OD WCZEŚNIEJSZYCH WERSJI, A MIMO TO PARTNEROM SPOŁECZNYM WYZNACZONO ZALEDWIE SIEDEM DNI NA JEGO ZAOPINIOWANIE.

Ustawa nie rozwiąże problemów?

Projekt nowelizacji ustawy o Państwowej Inspekcji Pracy zamiast przynieść oczekiwaną poprawę ochrony pracowników, może więc doprowadzić do zwiększenia niepewności prawnej, osłabienia dialogu społecznego oraz utrwalenia problemów, które miał rozwiązać.

Należy jednak podkreślić, że ostateczny kształt ustawy do momentu zamknięcia numeru nie był jeszcze znany, a przedstawiciele Solidarności zapowiedzieli, że do zakończenia pełnego procesu legislacyjnego nie zamierzają komentować jego przebiegu.

eprasa.pl 4cc404acf9

KARUZELA Z BLOGERAMI

GRZEGORZ „GRZECHG" GOŁĘBIEWSKI

POLSKIE SPRAWY

Jak dużo trzeba mieć siły i samozaparcia, żeby z tak żelazną konsekwencją demontować suwerenność polityczną i gospodarczą państwa, blokować wszystko, co dawało nadzieję na rozwój Polski, a jednocześnie mieć jeszcze czas i tupet do oskarżania opozycji o wszystkie nieszczęścia obecnej dekady. To rzeczywiście potrafi robić tylko Donald Tusk. Można rzec, że ten niezłomny i nieustraszony „patriota" dba pieczołowicie o to, by polskie sprawy nie zaszły zbyt daleko, żeby nie wyskoczyły spod berlińskiej czy unijnej kontroli. Ale jest to przynajmniej dość spójna wizja miejsca Polski w scentralizowanej Europie, w której zresztą już od dłuższego czasu dominują samotnie Niemcy, a teraz (choćby ostatnia wizyta kanclerza Friedricha Merza w Waszyngtonie) usilnie zabiegają o to, by tę dominację uznał i poparł prezydent Donald Trump. Jednym z odprysków tej niemieckiej polityki w Unii Europejskiej, ale ważnym z kolei elementem polskich spraw jest oczywiście program dozbrojenia naszej armii, czyli osławiony już unijny SAFE. Jak się zakończy spór o ten program, czy możliwe jest przy rządach Tuska wprowadzenie polskiego SAFE, ma oczywiście kolosalne znaczenie dla obronności kraju, a także dla przyszłych pokoleń, którym przyjdzie spłacać dług w Brukseli. Koszmarem, który rozgrywa się wokół unijnego SAFE, jest dziś przede wszystkim całkowita głuchota obozu władzy na wątpliwości i zastrzeżenia opozycji.

Wprost nie chce się wierzyć, że oni tego nie widzą, co widzą w zasadzie wszyscy rozsądni obserwatorzy: to potencjalna mina dla finansów państwa i próba wpływania, a wręcz konstruowania charakteru wydatków obronnych Polski, co nie jest zgodne ani z polską konstytucją, ani z unijnymi traktatami. Zastrzeżeń jest o wiele więcej, ale kluczowy dla istoty polskich spraw jest fakt, że rząd Koalicji 13 grudnia w ogóle nie przyjmuje tych argumentów, nawet z nimi nie dyskutuje, bo słyszymy jedynie obelgi pod adresem opozycji. Rodzi się stąd oczywiste pytanie, zresztą stawiane już po raz enty po 2023 roku, jak rząd Tuska rozumie polskie sprawy, polski interes narodowy, czy w ogóle jest w stanie zrobić cokolwiek ważnego w polityce wewnętrznej i europejskiej, co byłoby zgodne z polską racją stanu. Przecież problem nie dotyczy jedynie samego SAFE, ale także szaleństwa Zielonego Ładu, w tym szczególnie ETS2, umowy z krajami Mercosur, wreszcie majstrowania z jak najgorszym skutkiem przy Centralnym Porcie Komunikacyjnym. I do tego jeszcze ta zupełnie oderwana od naszych strategicznych interesów antyamerykańska narracja, którą serwują rządowe media i prominentni politycy obozu władzy. Co więcej, ten cały konglomerat destrukcyjnych działań ma wsparcie znaczącej części wyborców.

W tak przełomowym momencie dziejów Europy, a nawet świata, czymś naturalnym byłaby głęboka refleksja, minimum ostrożności w podejmowaniu kluczowych decyzji militarnych czy gospodarczych, choćby gotowość obecnego rządu do dialogu z opozycją. Niestety, mamy prawdziwy festiwal nienawiści wobec Prawa i Sprawiedliwości i totalną wojnę z prezydentem Karolem Nawrockim. Zupełnie tak, jakby partia Donalda Tuska zatraciła jakąkolwiek zdolność do zawierania kompromisów. Pół biedy, gdyby sytuacja międzynarodowa była ustabilizowana, gdyby po prostu był to czas pokoju. Ale stoimy być może u progu jeszcze groźniejszych konfliktów zbrojnych, których już sami nie unikniemy. Dlatego trzeba stawiać rządzącym fundamentalne pytanie o to, jak oni naprawdę postrzegają polskie sprawy. Do skutku, do bólu, zmusić ich wreszcie do rozmowy, bo dziś to jest po prostu polityczny beton, głuchy na argumenty opozycji, prawników czy ekspertów wojskowych. Niestety, wygląda to na chocholi taniec, który z niezrozumiałych dla wielu z nas powodów trwa bezrefleksyjnie i nie ma nawet najmniejszej próby przerwania tego politycznego nieszczęścia. S

eprasa.pl 4cc404acf9

Niszczenie Europy Schumana prowadzi do „wojny”

Instytut Myśli Schumana w 2017 r. opracował tzw. „Deklarację Schumana 2017”, w której wskazuje konieczność powrotu do Europy Schumana, aby Europa **nie pogrążyła się w destrukcji** w różnych wymiarach życia społecznego, gospodarczego i politycznego. Obecnie okazuje się, że ten apel w podążaniu za Schumanem jest wobec rodzących się antagonizmów, napięć, przemocy kapitałowej i powracającej hegemonii Niemiec niezwykle aktualny.

Zbigniew Krysiak

W związku z 60. rocznicą w 2017 r. utworzenia Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej państwa Europy i liderzy z Brukseli dyskutowali w Rzymie o kierunkach w jakich ma iść Europa. Od 7 lutego 1992 r., kiedy powstała Unia Europejska będąca w swej koncepcji modelem superpaństwa i zaprzeczeniem idei Roberta Schumana, obserwujemy wiele negatywnych procesów i narastającej niechęci obywateli państw europejskich do takiego kursu, jaki przyjmuje Bruksela. Brexit i inne poważne symptomy niezgody na odchodzenie od idei Roberta Schumana są ostatecznym sygnałem alarmowym, aby zmienić funkcjonujący kierunek. Niepokojące jest to, że na szczycie w Rzymie 25 marca 2017 r. europejscy politycy w ogóle nie nawiązali do Schumana, co można odebrać jako ignorowanie jego idei, które doprowadziły do „cudu” długotrwałego pokoju, utrzymującego się w Europie w okresie, który nie był spotykany od wielu wieków.

Trwający proces beatyfikacyjny Roberta Schumana jest bardzo ważnym przypomnieniem znaczenia wartości jego idei i praktycznych rozwiązań dla Europy i świata. Wszyscy politycy, którzy milcząco przechodzą obok idei Schumana, nie tylko przekreślają jego wizję, ale także niszczą owoce, które zrodziły się z pojednania dokonanego według jego koncepcji. Dlatego dzisiaj sam Schuman woła ponownie: „Europo, wróć do korzeni!”. Z nim wołamy także my i wszyscy, dla których Europa była, jest i ma być Europą ukształtowaną przez 2000 lat chrześcijaństwa. Obecny kryzys na Starym Kontynencie, kryzys dzieła jego pojednania i jednoczenia, wynika z porzucenia wizji artykułowanych przez Roberta Schumana i przyjęcia modelu integracji sprzecznego z fundamentalnymi wartościami założycielskimi: chrześcijaństwem, wolnością, solidarnością, różnorodnością i patriotyzmem.

Po śmierci patrona naszego Instytutu hamowano wdrażanie i propagowanie jego myśli, a wręcz rozpoczęto działania przeciwne prowadzące do stopniowej destrukcji wspólnoty europejskiej, której następujące, negatywne skutki oglądamy z coraz większym natężeniem: ideologiczny sekularyzm, dominacja grup oligarchicznych, ograniczanie wolności, antysolidarnościowy dyktat silnych, administracyjno-biurokratyczna uniformizacja, promocja kosmopolityzmu i wykorzenienia Europejczyków z ich rodzimych kultur narodowych. Trzeba w tej tragicznej sytuacji nie tylko przypomnieć głos Schumana, ale wezwać do budowania paneuropejskiego ruchu oporu przeciwko superpaństwu i powstania „Europejskiej Solidarności” na wzór tej, która kiedyś po-

eprasa.pl 4cc404acf9

wstała w Polsce, obalając komunizm. Obecnie „Solidarność Europejska" ma za zadanie obalić neokomunizm, który zrodził się z ideologii Altiera Spinellego i jest wdrażany przez tzw. liderów w UE na czele z Niemcami. Trzeba więc wzywać do powrotu do korzeni, a także zjednoczyć ludzi dobrej woli wokół faktycznych celów i podejścia Roberta Schumana, który niejako chce „zmartwychwstać" i przywrócić Europie jej znakomity wizerunek i kondycję.

Robert Schuman, stając w obliczu szerzącego się zła i jego straszliwych skutków, podczas I i II wojny światowej stał się pokornym Sługą Bożym, podejmując trud pojednania narodów przez dzieła, które umożliwiły znoszenie powstałych granic nienawiści między narodami, tworzenie braterskiej przyjaźni między ludźmi i przebaczanie wyrządzonych krzywd. 9 maja 1950 r. w swojej deklaracji Robert Schuman koncentruje się na przekształceniu stosunków gospodarczych w Europie w taki sposób, aby służyły one pokojowi nie tylko na kontynencie europejskim, ale także na świecie. Konsekwencją „Deklaracji Schumana" było powstanie 18 kwietnia 1951 r. Wspólnoty Węgla i Stali, która neutralizowała ryzyko kolejnych wojen. 25 marca 1957 r. w oparciu o Traktaty rzymskie powołana została Europejska Wspólnota Gospodarcza (EWG), której zakres koncentrował się na sprawach gospodarczych. Powstanie EWG było ważnym krokiem w kierunku zaangażowania Europy na rzecz pokoju. Wdrożenie postanowień Traktatów rzymskich następowało przez kilka kolejnych lat. Jeszcze w trakcie wstępnej fazy rozwoju Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, 4 września 1963 r., umiera Robert Schuman. Można rzec, że odszedł on, nie kończąc swojego dzieła, jako że miało ono polegać na budowie Wspólnoty Narodów Europy jako wspólnoty ducha opartej na fundamentach chrześcijańskich.

Zmiana relacji gospodarczych w ramach EWG miała według Schumana stanowić tylko pewien fragment w realizacji ostatecznego celu budowania jedności, solidarności i pokoju w Europie i na świecie.

SCHUMAN NIGDY NIE MÓWIŁ O UNII NIEBĘDĄCEJ WSPÓLNOTĄ NARODÓW. UNIA TO PIERWSZA FAZA BUDOWY SUPERPAŃSTWA, PRZED CZYM BARDZO PRZESTRZEGAŁ.

Po 1963 r., czyli po śmierci Schumana, dokonuje się rozwój EWG, do której w 1973 r. przystępuje także Wielka Brytania. Od tego czasu nie widać kontynuacji wizji i myśli polityka. Mamy wręcz do czynienia z kierunkiem odwrotnym, tzn. ze zmierzaniem do superpaństwa, z prymatem tworzenia instytucji nad budową relacji, z przeciwstawianiem się wartościom chrześcijańskim, czyli wartościom stricte europejskim oraz z niszczeniem ducha patriotyzmu jako miłości do ziemi ojczystej. Ostatecznie 7 lutego 1992 r. powstaje Traktat z Maastricht ustanawiający Unię Europejską. Jest to akt jawnie stający w sprzeczności z koncepcją, ideami i myślami Roberta Schumana.

Schuman nigdy nie mówił o Unii niebędącej Wspólnotą Narodów. Unia to pierwsza faza budowy superpaństwa, przed czym Schuman bardzo przestrzegał. Unia w obecnej postaci pod pewnymi względami przypomina systemy totalitarne, które – jak wiemy – stawiały ideologiczne cele systemu ponad celami narodu, człowieka i obywatela, krępując ich wolność. Robert Schuman wskazywał, że każdy system społeczny, władza cywilna i władza kościelna, mając rolę służebną wobec człowieka, powinny tworzyć warunki dla realizacji prawdziwej wolności człowieka, który otrzymał ją od Boga. W wolności bowiem może rozwijać się prawdziwa miłość między ludźmi, prowadząc do poszanowania między narodami i do wzajemnej służby. „To chrześcijaństwo pierwsze uwydatniło równość wszystkich ludzi bez względu na przynależność klasową i rasową oraz upowszechniło, podług reguły świętego Benedykta ora et labora, moralność pracy zakładającą, iż obowiązek wykonywania tejże staje się służbą na rzecz Bożego dzieła stworzenia" (Robert Schuman).

Artykuł pochodzi z „Magazynu Optyka Schumana".

eprasa.pl 4cc404acf9

KULTURA

Czytaj też:

Kto chciał śmierci króla popu? 48

Granice są dla mnie MNIEJ ISTOTNE

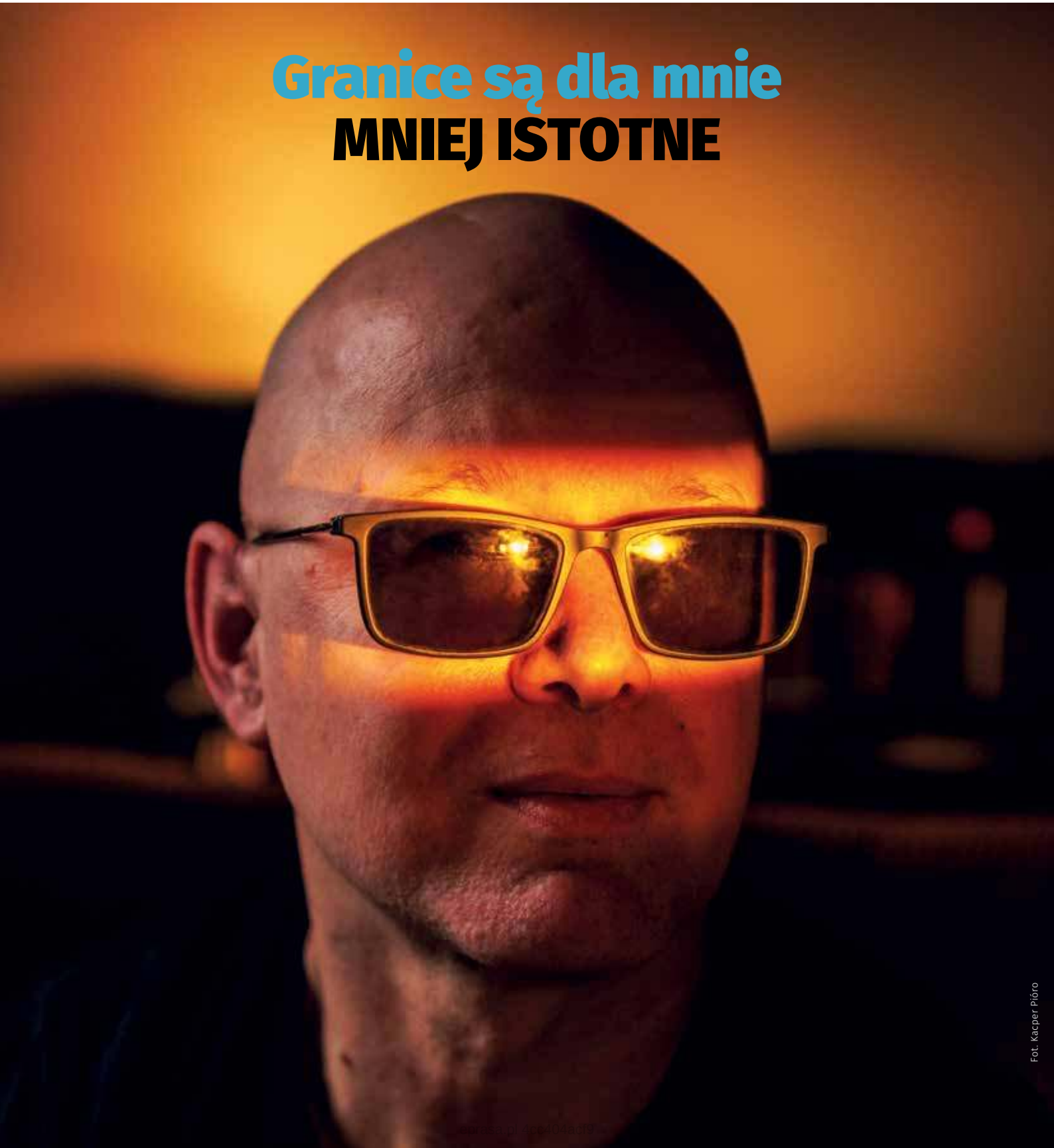

Fot. Kacper Pióro

epresa.pl 4c6404adf9

Piotr Seledec – po gitarę sięgnął w wieku 13 lat, jednak swoje **muzykowanie traktował zawsze hobbystycznie**. Miał długie, nawet 5-letnie okresy, kiedy w ogóle nie dotykał instrumentu. Wszystko zmieniło się 5 lat temu, kiedy zaczął grać z kolegą, który ukończył szkołę muzyczną. Zainspirowany profesjonalizmem i możliwościami, jakie daje wyedukowany warsztat, postanowił również się trochę podszkolić i tak poznał Arka Borzęckiego, producenta swoich płyt.

– Czerpię energię z pasji do życia. To jest najbardziej inspirujące źródło mojej twórczości. Rock sprawia mi czystą przyjemność. Muzyką zajmuję się hobbystycznie. Wtedy odpada stres związany z tym, że muzyka jest moją pracą. U mnie jest to wyłącznie przyjemność – mówi **Piotr Seledec**, muzyk, kompozytor, przedsiębiorca, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Dobre nazwisko do ćwiczenia dykcji – Seledec. Brzmi rockowo i mocno.

– Powiem Ci szczerze, że z moim nazwiskiem miałem problem od czasów szkolnych, bo żaden nauczyciel nie był w stanie za pierwszym razem poprawnie go wymówić. Natomiast plusem jest to, że jest zapamiętywalne, to na pewno.

– Czy masz coś, czego nie mają inni twórcy muzyki gitarowej?

– Dziękuję, że nazwałeś mnie twórcą, to już brzmi prawie jak artysta. W każdej dyscyplinie najważniejsza jest szczerość. Staram się być jak najszczerszy w tym, co robię. Gram tak, jak czuję, i to, co lubię, i nie staram się być kimś innym. To jest duży plus.

– Z czego czerpiesz energię?

– Czerpię ją z pasji do życia. To jest najbardziej inspirujące źródło mojej twórczości. Rock sprawia mi czystą przyjemność. Muzyką zajmuję się hobbystycznie. Wtedy odpada stres związany z tym, że muzyka jest moją pracą. U mnie jest to wyłącznie przyjemność.

– Czym zajmujesz się na co dzień? Jesteś handlowcem? Widzę, że nie masz problemu z kontaktami z ludźmi.

– Trafiłeś! Jestem handlowcem. Mam firmę i zajmuję się sprzedażą internetową.

– W jakiej branży?

– W branży kosmetycznej. Przez lata robiłem różne rzeczy, mieszkałem w różnych miejscach – między innymi w Stanach przez dłuższy czas – zlepek tych wszystkich wydarzeń spowodował, że zająłem się tym, co obecnie robię, i kontynuuję to już od lat.

– Jak nakłonić mężczyznę do korzystania z kosmetyków?

– Wydaje mi się, że w dzisiejszych czasach jest dużo łatwiej to zrobić niż kiedyś. Panowie dużo bardziej dbają o swój wygląd i jest to naturalne. Minął już stereotyp, że prawdziwy mężczyzna to mężczyzna zaniedbany. To przeszłość. Zresztą kiedyś przeprowadzano badania – w jednym z domów handlowych postawiono lustro i okazało się, że zatrzymuje się przed nim więcej mężczyzn niż kobiet.

– Gdzie lokujesz swobodną energię? Pytam w nawiązaniu do tytułu Twojej płyty.

– Ten tytuł odnosi się do mojego podejścia do muzyki. Sama muzyka nie jest konwencjonalna. Brzmienie jest mocno osadzone w tradycji. Wracając do mojej energii, to wynika ona z mojej postawy. Nauczyłem się żyć z moimi problemami i cieszyć się z życia pomimo przeciwności losu. W tym roku kończę 50 lat. Nie znam człowieka, którego by nie dotknęły mniejsze czy większe tragedie. Mnie oczywiście również dotknęły, ale staram się mimo wszystko zawsze myśleć pozytywnie i to też wnoszę do muzyki.

SKOŃCZYŁEM STUDIA PRAWNICZE I STWIERDZIŁEM, ŻE TO NIE DO KOŃCA BYŁ MÓJ KIERUNEK, WIĘC CHCIAŁEM ZMIENIĆ COŚ W ŻYCIU.

– Rock koresponduje z Twoją osobowością?

– To wynika z tego, czego słuchałem w młodości. To rock utkwił mi w sercu na dłużej. Zacząłem go słuchać, kiedy miałem dwanaście lat. Podobały mi się zespoły z lat 80. XX wieku. Wtedy też pojawiło się MTV i zacząłem lubić pudel-metalowe zespoły typu Europe, Mötley Crüe. W Polsce ten drugi był mniej popularny, bo był stricte amerykański. Później słuchałem AC/DC i Metalliki.

– Co jeszcze, oprócz rocka, mógłbyś zagrać?

– Lubię pop. Stwierdzam z wiekiem, że granice są dla mniej istotne. Liczy się to, czy muzyka jest dobra, czy nie. Lubię słuchać George'a Michaela i Kajagoogoo. Bliżej mi jest do popu niż do rapu, chociaż otarłem się o Cypress Hill i Rage Against the Machine. Staram się słuchać różnej muzyki.

eprasa.pl 4cc404acf9

Od lat interesuję się muzyką, dlatego też sięgam po różne gatunki i różnych artystów. Mimo wszystko trzymam się estetyki rockowej.

– Jaką popularną kapelę chciałbyś supportować?
– Pierwsze, co przychodzi mi do głowy, to Megadeth.

– Dlaczego?
– Poza Metalliką to Megadeth robił na mnie największe wrażenie pod względem kompozycji utworów, brzmienia i riffów. Dave Mustaine ma charakterystyczny wokal i to wszystko jako całość mnie bardzo mocno zainteresowało. Na liście też jest Alice in Chains. Jako nastolatek słuchałem grunge'u i byłem metalowcem. Znałem ten gatunek i ta stylistyka mnie mocno inspirowała. Alice in Chains był najbardziej metalowy spośród pozostałych grunge'owych zespołów.

– Dlaczego jako nastolatek wybrałeś gitarę?
– Bo najbardziej podobała mi się muzyka gitarowa. Wtedy była dla mnie najbardziej ekscytująca.

– Wiem, że miałeś w swoim życiu chwile, kiedy nie grałeś na instrumencie. Co było tego przyczyną?
– Samo życie. Nie miałem na to czasu. Były praca, rodzina, dzieci. W pewnym momencie życia znowu mogłem dysponować swoim czasem i wtedy wróciłem do grania, które zawsze sprawiało mi przyjemność.

– Jak Twoja ukochana reaguje na Twoją pasję?
– Bardzo mnie wspiera. Muzyka rockowa nie jest pierwszym wyborem kobiet. Cieszę się, że moja ukochana słucha mojej muzyki, często jeździ ze mną na koncerty. Jest przy mnie. Bardzo mnie inspiruje.

O płycie „SWOBODNA ENERGIA":

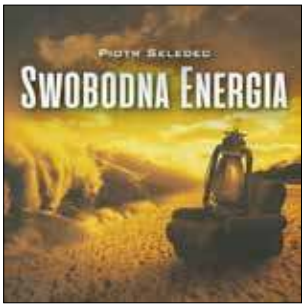

Wszystko zaczęło się od wspólnego muzykowania ze znajomymi, kiedy to muzycy brali na warsztat covery takich zespołów, jak: Metallica, Iron Maiden, Megadeth, Pantera czy Coheed and Cambria. Szybko okazało się jednak, że Piotr Seledec, choć nie ukrywa, że do tworzenia muzyki podchodzi amatorsko, jest przy tym indywidualistą, któremu trudno było tworzyć w kolektywnie, wiec postanowił spróbować swoich sił solo.

W 2025 roku artysta zadebiutował wydawnictwem „Popiół Czasu" i nie osiadł na laurach, bo zaledwie kilka miesięcy później światło dzienne ujrzała jego najnowsza płyta — „Swobodna Energia".

– Po prostu stwierdziłem, że przed pięćdziesiątką wypada mieć dwie płyty, a nie jedną, a że miałem już 49 lat, to musiałem się sprężyć – tłumaczy Piotr Seledec.

Najnowszy album muzyka jest odzwierciedleniem tego, czego sam lubi słuchać. W twórczości Piotra przeważa rock, metal i alternatywa, z kolei jego teksty opowiadają głównie o otaczającej go codzienności. Czasem historie z albumu „Swobodna Energia" są wynikiem własnych przemyśleń czy obaw, którym artysta często stara się nadać ton humorystyczny.

– Wychowywałem się na czterech wymienionych wyżej zespołach, później pokochałem też Alice in Chains i Ozzy'ego Osbourne'a. W mojej muzycznej bibliotece oczywiście nie brakuje również takich klasyków jak Black Sabbath, Led Zeppelin czy Deep Purple, ale też Jane's Addiction i Red Hot Chili Peppers. Nie mierzę się bynajmniej z mistrzami, gram przede wszystkim to, co sam lubię, ale muszę przyznać, że słuchając płyty „Swobodna Energia", jestem naprawdę zadowolony z tego, co powstało – dodaje Piotr Seledec.

Artysta podkreśla, że jego utwory nie powstałyby bez udziału dwóch zdolnych muzyków: producenta albumu – Arka Borzęckiego oraz wokalisty – Kacpra Pytki. To właśnie współpraca z nimi w dużym stopniu zachęciła Piotra Seledeca do autorskiego działania.

– Przez wiele lat mieszkałeś w USA. Jaka była geneza tego wyjazdu?
– Skończyłem studia prawnicze i stwierdziłem, że to nie do końca był mój kierunek, więc chciałem zmienić coś w życiu. W tamtym okresie zdecydowałem się na drastyczną zmianę, czyli wyprowadzkę z Polski. To był początek nowego milenium. Wtedy wydawało mi się, że ta decyzja może mnie doprowadzić do lepszego życia.

– Co tam robiłeś?
– Zapytaj moich kolegów, oni twierdzą, że robiłem tam wszystko.

– Teraz tym bardziej mnie zainteresowałeś!
– Zaczynałem od pracy fizycznej. Pracowałem w handlu.

– Jakie emocje inspirują Cię do granie? Molowe czy durowe?
– Jednak mimo wszystko bardziej molowe, chociaż często można u mnie usłyszeć radosną nutę. Muzyka rockowa charakteryzuje się emocjonalnymi i sentymentalnymi nutami.

– Co jest trudniej sprzedać: kosmetyki czy Twoją muzykę?
– Na pewno muzykę, która jest bardzo świeża. Jestem w trakcie budowania koncepcji marketingowej mojej twórczości, żeby docierała do jak największej grupy słuchaczy.

eprasa.pl 4cc404acf9

MIX PŁYT Bartosz Boruciak

BRUNO MARS – THE ROMANTIC
WYD. ATLANTIC RECORDS

„The Romantic" to album, na którym Bruno Mars wraca do klasycznego pop-soulu, ale filtruje go przez dojrzałe, lekko melancholijne spojrzenie. Są tu chwytliwe refreny, gładkie aranżacje i wyraźna inspiracja latami 70., jednak płyta nie brzmi jak pastisz. Mars skupia się na emocjach, relacjach i kruchości uczuć, pokazując się jako wokalista świadomy własnych środków. To materiał spójny, elegancki i stworzony raczej do nocnego słuchania niż parkietowej euforii. Brakuje tu ryzyka, ale rekompensuje to konsekwencja i wyczucie nastroju, które zostają w głowie na długo. To płyta na spokojne wieczory!

MITSKI – NOTHING'S ABOUT TO HAPPEN TO ME
WYD. DEAD OCEANS

Album Mitski jest intymny, oszczędny i emocjonalnie obciążający. „Nothing's About to Happen to Me" opiera się na prostych aranżacjach, które zostawiają dużo miejsca na głos i tekst. Artystka śpiewa o stagnacji, lęku i cichym rozpadzie marzeń, unikając dramatyzmu na rzecz chłodnej obserwacji. Każdy utwór brzmi jak niedopowiedziana myśl, a cisza między dźwiękami ma tu taką samą wagę jak melodia. To płyta krótka, ale intensywna w odbiorze. Mitski ponownie udowadnia, że minimalizm potrafi być potężnym narzędziem emocjonalnym, jeśli jest użyty świadomie. Album zostawia słuchacza w zawieszeniu.

GORILLAZ – THE MOUNTAIN
WYD. KONG

„The Mountain" to kolejny dowód na to, że Gorillaz najlepiej czują się na styku gatunków i nastrojów. Album balansuje między elektroniką, alternatywnym popem a hip-hopem, tworząc dźwiękowy pejzaż pełen kontrastów. Damon Albarn buduje atmosferę izolacji i wspinaczki ponad codzienność, a goście nie dominują, lecz uzupełniają całość. To płyta bardziej refleksyjna niż przebojowa, wymagająca cierpliwości, ale nagradzająca słuchacza klimatem i konsekwencją. „The Mountain" nie atakuje hitami, lecz powoli wciąga, odsłaniając kolejne warstwy przy każdym odsłuchu. To propozycja dla uważnych słuchaczy.

VONA VELLA – CARNIVAL
WYD. STRAP OROGINALS

„Carnival" Vona Vella to album pełen kolorów, rytmu i lekkiej nostalgii. Artystka łączy popową lekkość z elementami alternatywy i elektroniki, tworząc muzykę, która brzmi jak tytułowy festyn – radosny, ale podszyty cieniem. Utwory są dynamiczne, melodyjne i łatwe w odbiorze, choć momentami przewidywalne. Największą siłą płyty jest energia i konsekwentnie budowany klimat, który sprawia, że całość słucha się płynnie od początku do końca. „Carnival" nie rewolucjonizuje gatunku, ale skutecznie poprawia nastrój i zostawia po sobie przyjemne wrażenie. To idealna płyta na letnie dni i wieczory.

eprasa.pl 4cc404acf9

Kto chciał śmierci króla popu?

Trwająca niemal **trzydzieści lat** nagonka medialna na Michaela Jacksona to dowód na to, że świat popkultury i show-biznesu także ma swój „deep state". I, podobnie jak w polityce, tam także nie lubi się tych, którzy najpierw przynoszą ogromne zyski, a następnie zrywają się ze smyczy i próbują mówić własnym głosem.

Agnieszka Żurek

Proj. K. Karnkowski

eprasa.pl 4cc404acf9

Michael Jackson wychował się w rodzinie dysfunkcyjnej. Jego ojciec, zwany przez niektóre media eufemistycznie „łowcą talentów", „łowił" głównie w swojej rodzinie, czerpiąc pokaźne zyski z wybitnych zdolności artystycznych swoich kilkuletnich dzieci (w tym wieku rozpoczął pracę przyszły król popu), niesubordynację karząc przemocą psychiczną i fizyczną. Mama Jacksona szukała pocieszenia w religii, trafiła jednak do sekty Świadków Jehowy, znanej z surowych zasad i stosowania przemocy na jej wyznawcach.

Zamrożenie w niedojrzałości

Tresura zamiast wychowania połączona z pozbawieniem małego Michaela dzieciństwa nie pozwoliła mu na normalny rozwój, niejako „zamrażając" go w niedojrzałości. Zamordyzm ojca uczynił go zapewne podatnym na manipulacje innych przemocowców, których przecież w świecie szołbiznesu nie brakuje. Jednocześnie w pewnym momencie dało o sobie znać pragnienie emancypacji i wolności, co poskutkowało słynną wojną Jacksona z wytwórnią SONY i jej toksycznym szefem, w którym – być może – Michael dostrzegł figurę swojego ojca. Król popu pozostał mentalnie dzieckiem, dzięki czemu świetnie się z najmłodszymi dogadywał, ale zarazem nie miał poczucia, że jako dorosły mężczyzna przynależy już do innego świata, rządzącego się innymi prawami. Chciał na zawsze pozostać w stworzonym przez siebie „Neverlandzie". Dziecięca naiwność nadała unikalny wymiar jego twórczości, ale zarazem uczyniła go kompletnie bezbronnym wobec cwanych lisów zaplecza prawno-finansowego popkultury chętnych do czerpania zysków z jego talentu. Michael szczerze chciał, jak śpiewał to w swoim wielkim przeboju, „uleczyć świat". Wierzył, że ma realny wpływ na rzeczywistość i że to wszystko dzieje się na serio. Śpiewał o tym, o czym sam chciał, a z czasem zapragnął także niezależności od wielkich wytwórni muzycznych. Tłuste koty działające za kulisami przemysłu rozrywkowego nie mogły na to pozwolić. Niszczenie Jacksona nie było trudne. On sam dostarczał swoim wrogom amunicji, bo – choć wierzę, że nie dopuszczał się wykorzystywania seksualnego dzieci (niczego takiego zresztą mu nie udowodniono, choć wielu bardzo się starało), to jednak wykorzystywał swój status gwiazdy do przedłużania w nieskończoność własnego dzieciństwa, będąc już bardzo dorosłym facetem. Czy to zbrodnia? Nie, ale jednak jest to zaburzenie. Coś, co w „normalnym świecie" zostałoby poddane terapii, mieściło się w uniwersum twórców popkultury.

> TRESURA ZAMIAST WYCHOWANIA POŁĄCZONA Z POZBAWIENIEM MAŁEGO MICHAELA DZIECIŃSTWA NIE POZWOLIŁA MU NA NORMALNY ROZWÓJ, NIEJAKO „ZAMRAŻAJĄC" GO W NIEDOJRZAŁOŚCI.

Jestem przekonana, że Michael kierował się w swoim działaniu jak najszczerszymi pobudkami i mówiły o tym zresztą nie tylko zachwycone „Neverlandem" dzieciaki, ale także ich spędzający mnóstwo czasu na gościnnym ranczu Jacksona rodzice. Otaczanie się dziećmi przez dorosłego bądź co bądź faceta miało zapewne podłoże w nieprzeżytym przez Michaela własnym dzieciństwie, jednak dla osób nieprzychylnych gwiazdorowi i szukających na niego „haków" stanowiło właściwie „samograj".

Wyznanie przy wyrywaniu (zęba)

Pierwsze oskarżenia o pedofilię pod adresem Michaela Jacksona zostały sformułowane w 1993 roku przez Evana Chandlera, biologicznego ojca Jordana Chandlera, z którego matką i ojczymem przyjaźnił się Jackson. Matka chłopca brała wówczas pod uwagę możliwość, że jej były mąż kłamie i że kieruje nim zazdrość, że Michael zajął jego miejsce w życiu chłopca. Ta teza znalazła zresztą później potwierdzenie, ponieważ światło dzienne ujrzało nagranie Chandlera deklarującego, iż zrobi on wszystko, co w jego mocy, aby zniszczyć Jacksona. W toku śledztwa wyszło także na jaw, że Chandler, z zawodu dentysta, uzyskał „wyznanie" swojego syna o rzekomym molestowaniu przez Jacksona podczas... wyrywania dziecku zęba i zastosowania przy tym leku z grupy barbituranów, znanego z eksperymentów medycznych polegających na „wgrywaniu" pacjentom do podświadomości fałszywych wspomnień. „Creepy" to mało powiedziane.

Prowadzone w sprawie Jacksona śledztwo niczego nie wykazało, jednak Michael przeżył w wyniku nagonki medialnej kryzys nerwowy, w wyniku którego odwołał drugą część swojej ówczesnej trasy koncertowej. Jordan Chandler, domniemana ofiara Jacksona, wystąpił w wieku 14 lat do sądu z wnioskiem o usamodzielnienie się prawne od obojga rodziców, a dwa

eprasa.pl 4cc404acf9

lata później przedłożył wniosek o wydanie zakazu zbliżania się do niego dla jego ojca, Evana Chandlera. Nastolatek argumentował tę decyzję doświadczaniem z jego strony przemocy fizycznej i psychicznej. Doktor Chandler zginął w tajemniczych okolicznościach kilka miesięcy po śmierci Michaela Jacksona. Oficjalną przyczyną było samobójstwo.

Nagonka na Jacksona na moment przycichła, powróciła jednak z mocą na początku lat 2000., kiedy oskarżenie o molestowanie padło ze strony rodziny Gavina Arvizo, chłopca chorego na raka, któremu Jackson sfinansował kosztowne leczenie (dzięki któremu zresztą Arvizo przeżył) i którego zaprosił wraz z rodziną na swoje ranczo. Początkowo ze strony chłopca i jego najbliższych padały pod adresem Jacksona same superlatywy i wyrazy wdzięczności. Oskarżenia o molestowanie pojawiły się dopiero po pewnym czasie. Prawnicy Jacksona intepretowali je jako próbę wyłudzenia od gwiazdora pieniędzy, a śledztwo oddaliło wszystkie 14 zarzutów stawianych wówczas królowi popu. Nie powstrzymało to jednak mediów przed przyklejaniem mu łatki predatora seksualnego i nieustępliwym niszczeniem jego wizerunku. Co ciekawe, prawdziwi pedofile, jak wynika z lektury niedawno odtajnionych akt Jeffreya Epsteina, byli przez media kryci, a czasem nawet wybielani. Pod warunkiem jednak, że działali w obrębie systemu wzajemnych korzyści.

„Muj wydafca jest złodziejem”

Być może największą „winą” Jacksona było jego „postawienie się” systemowi. Król popu, po osiągnięciu gigantycznego sukcesu, zapragnął niezależności. Publicznie formułował wówczas mniej więcej ten sam przekaz, który zawarł Kazik Staszewski w utworze „Muj wydafca” (jest złodziejem). Jackson posunął się jeszcze dalej, określając Tommy’ego Mottolę, szefa wytwórni Sony jako wrednego, diabolicznego rasistę. Subtelnie. Ale być może trafnie. Jackson nie był zresztą jedynym artystą, który czuł się poszkodowany przez Mottolę. Jego była żona Mariah Carey opisywała małżeństwo z Mottolą jako „więzienie”, a on sam przyznał zresztą, że był obsesyjny i kontrolujący, ale… że wyszło to piosenkarce na dobre. Na dobre relacja z Mottolą na pewno nie wyszła Jacksonowi, kosztowała go bowiem wiele stresu i pieniędzy.

Pod koniec życia król popu znalazł się na skraju bankructwa, a problemy finansowe i nieustające zaszczuwanie medialne pogłębiły jego uzależnienie od leków przeciwbólowych i psychotropowych. Z tego ostatniego skorzystał zresztą przedsiębiorczy lekarz Conrad Murray, który chętnie podawał Jacksonowi środki stosowane przy operacjach (propofol). Przedawkowanie tej substancji stało się zresztą przyczyną zgonu króla popu, a Murray został uznany za winnego nieumyślnego spowodowania jego śmierci. Badający tę sprawę śledczy wskazywali jednak na coś więcej – na ukrywanie przez Murraya dowodów, na zbyt późne wezwanie przez niego pomocy medycznej etc. Twierdzili także, iż w czasie, kiedy Jackson był na skraju życia i śmierci, jego lekarz zajmował się swoimi sprawami i prowadził rozmowy telefoniczne, nie bardzo przejęty tym, aby ratować swojego pacjenta. Ostatecznie Murray został skazany na 4 lata więzienia. Wyszedł na wolność po niecałych dwóch i wydał książkę o Michaelu Jacksonie, w której opisywał szczegółowo rozmaite dolegliwości zdrowotne swojego pacjenta, które – gdyby ktoś podchodził do swojej pracy etycznie – stanowiły zapewne tajemnicę lekarską. Dwie książki o Jacksonie wydał także tuż po śmierci gwiazdora rabin Shmuley Boteach, który oparł swoje wspomnienia na kilkudziesięciu godzinach nagrań rozmów z królem popu.

Z chwilą śmierci Jacksona nie skończyła się prowadzona przeciwko

PROWADZONE W SPRAWIE JACKSONA ŚLEDZTWO NICZEGO NIE WYKAZAŁO, JEDNAK MICHAEL PRZEŻYŁ W WYNIKU NAGONKI MEDIALNEJ KRYZYS NERWOWY.

MACAULAY CULKIN WIELOKROTNIE, MIMO ROZMAITYCH NACISKÓW, KONSEKWENTNIE STAWAŁ W OBRONIE MICHAELA JACKSONA.

eprasa.pl 4cc404acf9

niemu nagonka. Stacja HBO wyprodukowała dokument „Leaving Neverland", w którym dwóch mężczyzn, kiedyś dziecięcych gwiazd promowanych przez Michaela Jacksona, oskarżało go o molestowanie. Notabene wcześniej ci sami ludzie zeznawali pod przysięgą w obronie gwiazdora, zaatakowali go dopiero po jego śmierci. Ich relacje jednak tak dalece nie odpowiadały ani opisywanym przez nich miejscom, ani czasowi, do którego się odnosili, a także zawierały tyle sprzeczności, że dokument ten, paradoksalnie, dał do myślenia części opinii publicznej, dotychczas niechętnej Jacksonowi, iż być może jednak artysta padł ofiarą nagonki. Przekonanie to wzmacniały publiczne wypowiedzi gwiazd takich jak Macaulay Culkin, który wielokrotnie na przestrzeni lat mimo rozmaitych nacisków konsekwentnie stawał w obronie Michaela Jacksona, podkreślając, że czas z nim spędzony to była wspaniała zabawa i że zawsze był traktowany z szacunkiem i że nigdy nie był świadkiem żadnego niestosownego zachowania piosenkarza. Jacksona bronił również raper Kanye West, a także aktor Corey Feldman, który – jak sam przyznawał – padł w dzieciństwie ofiarą molestowania, ale nie ze strony Michaela Jacksona. O nim samym mówił w tym kontekście: „To nie jest tego typu facet".

ŹLE BY SIĘ STAŁO, GDYBY PRZYKŁAD ZNISZCZENIA WIELKIEGO ARTYSTY ODSTRASZYŁ LUDZI UTALENTOWANYCH, WRAŻLIWYCH I CHCĄCYCH ZACHOWAĆ WOLNOŚĆ DUCHA I WOLNOŚĆ SZTUKI.

Wi(e)dział za dużo?

Nagonka na króla popu znalazła odzwierciedlenie w jego licznych utworach muzycznych, z najbardziej znanym „They don't really care for us" [Tak naprawdę im na nas nie zależy] na czele. Mniej znane jego teksty po opublikowaniu części archiwów Epsteina zaczęły być analizowane pod kątem tego, czy Jackson przypadkiem nie wiedział „za dużo" i czy być może nie był świadkiem czegoś, co nie powinno nigdy ujrzeć światła dziennego. W tym kontekście interpretowany bywają niepokojące słowa utworu „Smooth criminal" [Sprawny przestępca] opowiadającego oczami przerażonego świadka historię wykorzystania seksualnego i morderstwa kobiety. W sieci pojawiają się także tezy o tym, że Jackson miał wiedzieć o tym, co się dzieje na wyspie Little Saint James i chronić przed tym dzieci, psując Epsteinowi biznes. Nie znajdują one jednak potwierdzenia w faktach.

Niezależnie od tego, jaka była faktyczna przyczyna zabicia Jaksona – gra interesów, chęć zysku, osobista nienawiść, chęć wyeliminowania niewygodnego świadka czy też „zwyczajne" (komu z nas się nie zdarzyło?) podanie przez lekarza śmiertelnej dawki środka stosowanego przy operacjach i w warunkach szpitalnych, z pewnością przykład króla popu pokazuje jak w soczewce, czym kończy się posiadanie wielkiego talentu, śladowej odporności, dużej naiwności i dużych pieniędzy. A także, last but not least, chęć posiadania własnego głosu i odmowa bycia pacynką w rękach możnych tego świata. Czy nowy film fabularny o Michaelu Jacksonie położy kres jego czarnej legendzie? „Prawda zawsze prędzej czy później wychodzi na jaw, niezależnie od tego, jak wiele kłamstw zostanie powiedzianych. Co się jednak dzieje, jeśli świat nie chce tej prawdy usłyszeć?" – pyta autor yotubowego kanału „MJ Forever" poświęconego królowi popu. Byłabym mimo wszystko optymistką. Wiele legend ostatnio upada i wiele prawdy wychodzi na jaw, a ludzie – mimo wszystko – są na nią otwarci. Źle by się stało, gdyby przykład zniszczenia wielkiego artysty odstraszył ludzi utalentowanych, wrażliwych i chcących zachować wolność ducha i wolność sztuki. Potrzebujemy Michaelów Jaksonów. A bez toksycznych menedżerów w rodzaju Tommy'ego Mottoli damy sobie radę.

ZNISZCZENIE KRÓLA POPU POKAZUJE JAK W SOCZEWCE, CZYM KOŃCZY SIĘ POSIADANIE WIELKIEGO TALENTU, ŚLADOWEJ ODPORNOŚCI, DUŻEJ NAIWNOŚCI I DUŻYCH PIENIĘDZY.

eprasa.pl 4cc404acf9

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

Pyrron, pies i gwiazda

Karnawał – czy to rzymskie Saturnalia, czy ateńskie Kronia – miał bardzo konkretny sens. Był wstrząśnięciem i odwróceniem ról – ale wstrząśnięciem przywracającym ład.

Z antykiem w malarstwie nie należy się może zanadto zapędzać, bo trochę go już było. Dopiero romantycy zaczęli nieco luzować smycz, a w pełni udało się to dopiero impresjonistom i następującym po nich awangardom. Świat tamtych wizerunków (brodaci filozofowie, Dzeus Gromowładny, a także – zapisując to w manierze Brunona Jasieńskiego – przysięgi horacjuszy, pożary rzymów, amory i psyche) oczywiście zachował się w obfitości na fasadach pałaców, na obwolutach książek, w albumach i przede wszystkim w muzeach. Zachowujemy z nim kontakt, ale naszego świata nie rozświetlają już tamte błyskawice, nie syci tamto wino, i przeciętne dziecko, jeśli nie czytano mu do snu „Mitologii" Parandowskiego, można bez obawy zgorszenia zostawić sam na sam z płótnem, przedstawiającym damę z dużym, białym ptaszyskiem: prędzej rozpozna na nim łabędzia niż Ledę.

Żal – ale nie zawsze, bo jednak kilka wieków ćwiczeń pod okiem zasuszonych mistrzów z akademii sprawiło, że wyobrażenia bogów i filozofów stawały się coraz bardziej sztampowe i nieostre, niczym odbitki tłoczone z wytartej matrycy. „Trójwymiarowe ilustracje z żałosnych podręczników. Śmiertelnie biali, z suchym włosem, pustym kołczanem i zwiędłym tyrsem. Stoją nieruchomo na jałowych wyspach, wśród żywych kamieni pod liściastym niebem. Symetryczna Afrodyta, Jowisz opłakiwany przez psy, Bachus opity gipsem. Hańba natury. Liszaje ogrodów": tak przecież podsumowywał „antyk" w swoim najlepszym może tomiku („Napis") ten, którego później ochoczo okrzykiwano „obrońcą i odnowicielem klasycyzmu", młody Zbigniew Herbert.

Ostrożnie więc z „antycznym imaginarium", które byłoby tylko wzornikiem dla dekoratorów wnętrz przygotowujących willę dla nuworysza: kilka palmet, kolumienki korynckie, „Achilles i Ajaks grający w szachy" (nie były to szachy, nieznane wówczas, lecz gra znana w homeryckim świecie jako petteia!), mozaika z psem, Cave Canem, oczywiście kapitałą, marmur polerowany, tak jest, dostarczymy pod koniec miesiąca. A może biuścik? Ledy? Nie, Zenona.

Na szczęście nic podobnego nie zobaczymy w galerii przy Grzybowskiej, w tym osobliwym świecie za Żelazną Bramą, nadal do końca nieopisanym, mimo starań Wojciecha Chmielewskiego, w cieniu

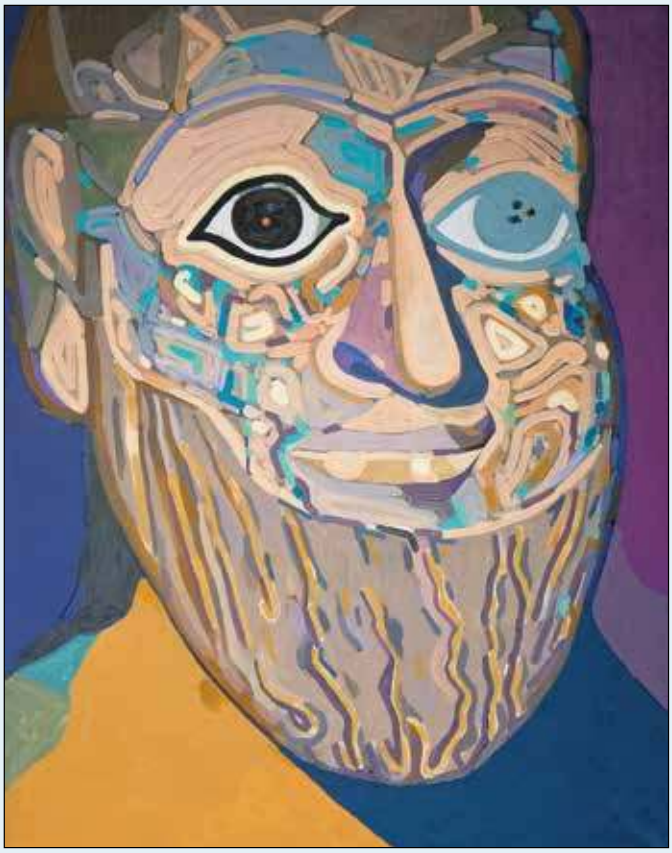

Ryszard Grzyb, „Nasz dawny wspólny uśmiech", 2023

piętnastopiętrowców, które trudno zgentryfikować: nuta frytury z wietnamskich garkuchni trzyma (się) mocno. Brązy Mitoraja w tym miejscu byłyby jałowym snobizmem: przechodzień w dziwnie skrojonej todze, mlecznobłękitny gryf – mają szanse zafrapować.

Tym bardziej, że jest to imaginarium bardzo własne, przetworzone przez artystę, który pisał o sobie „ja jestem śmieszek, błazenek, wesołek, to moja rola do odegrania. Wrócić do karnawału w malarstwie". Przetworzone już na etapie doboru motywów i tematów: nie są to klasyczne Hellada i Rzym, wśród kilkunastu obrazów znalazły się takie, które odwołują się do sztuki starożytnego Bliskiego Wschodu i takie, które odnawiają wątki cywilizacji minojskiej, Grecji archaicznej i mykeńskiej (też przecież mocno w tym czasie ze Wschodem spokrewnionej). Antyk zatem traktowany szeroko, śródziemnomorsko. A jednocześnie – nie jest to w żadnym razie kilka przypadkowych

eprasa.pl 4cc404acf9

skojarzeń: cieszy tytuł, który jest cytatem z wiersza Kawafisa. Żeby skomponować inny („Pyrron opowiada o śmierci Kolanosa jakiejś przypadkowej osobie"), nie wystarczyło przekartkować „Historię kultury starożytnej": trzeba było sięgnąć i do „Żywotów i poglądów sławnych filozofów" Dionegesa Laertiosa, i jeszcze głębiej, do Plutarcha. To w „Żywotach", w biografii Aleksandra Wielkiego można się natknąć na opowieść o poznanym przez wodza Hellenów podczas jego wyprawy nad Indus mędrcu i braminie Kalanosie/Kolanosie, który przeczuwszy nadchodzącą starość, polecił, by spalono go żywcem na stosie, co dla Pyrrona z Elidy, też towarzyszącego Aleksandrowi, stało się wzorem postawy stoickiej.

Dobrze może, że Ryszard Grzyb nie czerpał więcej z Plutarcha, po opowieści o śmierci Kolanosa następuje tam bowiem przecież fragment o sympozjonie, urządzonym przez Aleksandra na cześć zmarłego mędrca, sympozjonie, którego ukoronowaniem były zawody w piciu nierozcieńczonego wina: miał je wygrać niejaki Promachos, Macedończyk, spożywszy w przeliczeniu na dzisiejsze miary tuzin litrów. Nie zdążył się jednak, biedak, nacieszyć nagrodą, jaką stanowił talent złota; wyzionął ducha w trzy dni później, podobnie jak kilku innych agonistów. Wspominam o tym, bo „Śmierć Promachosa" zmieściłaby się doskonale w konwencji tej wystawy – ostentacyjnie lekkiej, w zawieszeniu czy dystansie wobec antyku „napojonego gipsem". „Niech to będzie jak opowiadanie historyjek wymyślonych na poczekaniu. [...] Wrócić do karnawału w sobie" – postulował artysta.

Ryszard Grzyb, „Antyczne imaginarium", 2025 (obraz u góry), „Sumer", 2023

Do karnawału – tak. Ale przecież karnawał – czy to rzymskie Saturnalia, czy ateńskie Kronia – miał bardzo konkretny sens. Był wstrząśnięciem i odwróceniem ról – ale wstrząśnięciem, przywracającym ład. Półżartem – ale półserio. I wystawa na Grzybowskiej nie jest błazenadą, karykaturą świata z perspektywy trickstera, który potrafi jedynie obłamać skrzydła Nike, dorysować Peryklesowi peta w kącie ust i cieszyć się dokonanym spustoszeniem.

Jest wstrząśnięciem: dominują barwy albo kompletnie nieznane starożytnej palecie (fiolet, mleczny, jasny jak na filiżankach, albo zmierzający ku purpurom) albo używane na niej oszczędnie: granat, jasny błękit, gipsowa biel (oczywiście, na ich tle świetnie wygląda zwykle zbyt wątła, czcza, żółtawa ochra. Sylwetki malowane jednorodną, plakatową plamą albo – to przecież specjalność Grzyba – wypełnione kładzionymi tuż obok siebie paskami, skrawkami farby, trochę jakby to były kolaże, które wystawia ostatnio Dorota Klamka. Raz i drugi gubiłem się w tych odwołaniach, żongler z „Do ciebie idę..." nie przemawiał do mnie, raził brzydką, ciemną zielenią. Ale w „Filozofii ciosów śmiertelnych", w „Antycznym podróżniku" widziałem to, co jest największą może siłą każdego malarza podejmującego rozmowę z przeszłością: wydobycie istoty tamtych dzieł, tamtego widzenia nie w drodze kopiowania, lecz przetworzenia własnym gestem, własnym zdaniem. Tak poczynali sobie z antykiem Herbert i Kawafis. Podobnie czuję się, widząc na kolejnych obrazach Grzyba białe, niebieskoczerwone i mosiężne sylwetki, przefruwające na ukos płótna, lekko jak kreteńscy akrobaci.

I jeszcze – od nich zacząłem, na nich skończę – przybysze znad Eufratu i Tygrysu: po tej wystawie niezapomniani. Za mało o nich wiemy, traktowani po macoszemu nawet na uniwersyteckim kursie pozostają dla nas buchalterami i kupcami. I rzeczywiście, po „Sumerze" z nieodgadnionym grymasem ust widać, że pochodzi z roku 2023, kiedy Ea-Nasir, dostawca miedzi pośledniej jakości żyjący w 18 wieku a.n.Chr., znalazł się u szczytu popularności jako bohater erudycyjnych memów. Ale już bohater obrazu „Nasz dawny wspólny uśmiech", też rodem z Mezopotamii, oferuje nam wielką mądrość; pewnie już niedostępną. I, dopiero kiedy sięgniemy po genialną powieść, napisaną w Moskwie przed wiekiem, wiele mającą wspólnego ze światem antyku, Morza Śródziemnego i Bliskiego Wschodu, stanie się jasne, kogo ten obraz przedstawia:
„Zapadło milczenie, Berlioz zbladł.
– A pan... od jak dawna jest pan w Moskwie? – zapytał drżącym głosem.
– Właśnie przyjechałem – niepewnie odpowiedział profesor. Dopiero teraz literatom przyszło do głowy, aby uważnie popatrzeć mu w oczy, i przekonali się, że w lewym, zielonym, płonie obłęd, prawe zaś – jest czarne, martwe i puste".

Ryszard Grzyb, „Antyczne imaginarium", Skowrońscy Art Gallery, ul. Grzybowska 30/U5, Warszawa, 5.03. – 30.04.2026 r.; kurator prof. Waldemar Baraniewski.

eprasa.pl 4cc404acf9

Chadecki senator SOLIDARNOŚCI

Mieczysław Ustasiak, obchodzący w tym roku swoje 90. urodziny „szczeciński Wielkopolanin", naukowiec, działacz społeczny i związkowy, chadek ukształtowany przez dom rodzinny na wartościach patriotycznych, senator I kadencji Senatu III RP, wspominał niegdyś: „Dla mnie Sierpień był nie tylko ważny ze względów narodowych, jako okres wyzwalania się spod komunizmu, ale oznaczał zmianę mojej sytuacji osobistej. [...] To był już inny świat...".

Artur Kubaj

Fot. arch. M. Ustasiaka

eprasa.pl 4cc404acf9

Urodził się pierwszego dnia 1936 r. w południowej Wielkopolsce, w kilkunastotysięcznym Krotoszynie. Pochodzi z patriotycznej rodziny, jego ojciec Jan Nepomucen walczył w powstaniu wielkopolskim, później także w wojnie polsko-bolszewickiej. Oprawiony patent oficerski, otrzymany przez ojca z rąk marszałka Józefa Piłsudskiego, wisiał w reprezentacyjnym miejscu domu, na ścianie salonu Mieczysława Ustasiaka.

Na studia pojechał do Poznania, gdzie uzyskał tytuł inżyniera na Wydziale Budowy Maszyn tamtejszej politechniki. W 1960 r. związał się w zasadzie na całe dorosłe życie ze Szczecinem, gdzie ożenił się z Danutą Piotrowską i założył rodzinę, tutaj przyszły na świat jego dzieci, tutaj też zawarł swoje najtrwalsze przyjaźnie, w Szczecinie realizował również swoje pasje badawcze i w końcu tutaj wpisał się w historię regionu i Polski.

Życie zawodowe Ustasiak związał z Politechniką Szczecińską, podjął tam pracę w 1964 r. jako starszy asystent, obronił doktorat (1969 r.) i rozpoczął pracę nad habilitacją, której nie udało mu się uzyskać z uwagi na zaangażowanie po stronie opozycji antykomunistycznej. W środowisku akademickim Politechniki poznał wielu kolegów, przyjaźnie te, jak z Edmundem Bilickim, Przemysławem Fenrychem, Janem Tarnowskim czy Ewarystem Waligórskim, przetrwały kilkadziesiąt lat. Z czasem podejmował wraz z nimi wspólne inicjatywy opozycyjne.

Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela

Aktywność w Duszpasterstwie Akademickim oraz bliskie relacje kręgu jego przyjaciół z jezuitą ojcem Hubertem Czumą doprowadziły go w naturalny sposób do coraz bardziej jednoznacznej postawy w stosunku do rządzących. Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, animowany w Szczecinie przez ojca Czumę, stał się dla środowiska Ustasiaka pierwszym doświadczeniem opozycyjnym sensu stricto. Znalazł się on m.in. w gronie ponad tysiąca osób na organizowanym przez jego przyjaciół pamiętnym spotkaniu z Leszkiem Moczulskim w kościele pw. św. Andrzeja Boboli w Szczecinie. Wykład Moczulskiego odbił się szerokim echem w mieście, w szczególności pośród wszystkich tych krytycznie spoglądających na PZPR. W październiku 1977 r. powstał w Szczecinie Punkt Konsultacyjno-Informacyjny ROPCiO założony przez Grzegorza Prątnickiego i Jacka Zakrzewskiego. Niedługo później wiodącą postacią szczecińskiego ROPCiO stał się właśnie Ustasiak. Tak widoczne zaangażowanie w przedsięwzięcia opozycyjne wywołało zainteresowanie SB. Jej działania w stosunku do Ustasiaka miały charakter prawdziwie represyjny. Początkowo były to zatrzymania na 48 godzin i rewizje, a w dalszej kolejności uniemożliwiono mu kontynuację rozwoju naukowego i wywierano bezpośredni wpływ na pogorszenie warunków jego życia. Po napisaniu pracy habilitacyjnej Ustasiak próbował otworzyć przewód habilitacyjny kolejno: na politechnice we Wrocławiu, w Poznaniu i na Śląsku. Wszędzie tam, z inspiracji rządzących komunistów i działającej na ich zlecenie SB, spotkał się z odmową.

W 1978 r. pozbawiono Ustasiaka prawa do prowadzenia zajęć ze studentami. Wspominał później: „Po zawieszeniu mnie w obowiązkach nauczyciela akademickiego zostałem wysłany do Tych, do Fabryki Samochodów Małolitrażowych. Stamtąd, na skutek interwencji SB, zostałem po miesiącu usunięty, po czym wysłany do Jelczańskich Zakładów Samochodowych. Pracowałem tam do połowy 1979 r., lecz stamtąd również mnie usunięto, gdy się zorientowano, jakie są powody usunięcia mnie z uczelni. Nikt z dyrekcji zakładów nie chciał mieć u siebie człowieka obciążonego działalnością opozycyjną". Powrócił do Szczecina latem 1979 r., a władze Politechniki w dalszym ciągu próbowały się go pozbyć z pracy, a bezpieka nękała przesłuchaniami. Jedynym oparciem dla zmęczonego już całą sytuacją Ustasiaka byli najbliżsi, a otuchy dodawały także słowa nowo wybranego Ojca Świętego Jana Pawła II i jego I pielgrzymka do ojczyzny.

W 1960 R. ZWIĄZAŁ SIĘ W ZASADZIE NA CAŁE DOROSŁE ŻYCIE ZE SZCZECINEM, TU REALIZOWAŁ SWOJE PASJE BADAWCZE I WPISAŁ SIĘ W HISTORIĘ REGIONU.

Solidarność

Wiadomości o strajkach z sierpnia 1980 r. zastały Ustasiaka w górach, podczas urlopu w Wiśle. Uważnie śledził przebieg strajków, słuchając Radia Wolna Europa, a po przyjeździe

eprasa.pl 4cc404acf9

do Szczecina codziennie obserwował wydarzenia pod Stocznią Warskiego. Wsłuchując się w komunikaty ze stoczniowego radiowęzła i w przebieg obrad Komitetu Strajkowego z udziałem przedstawicieli rządu, podkreślał: „Wypowiedzi członków Komitetu Strajkowego były proste, jednoznaczne i logiczne, gdyż osadzono je w rzeczywistości, którą Barcikowski i spółka próbowali ująć, używając propagandowych i komunistycznych sformułowań. Te ostatnie nie trafiały już do ludzi i były nie do zniesienia. Język władzy był sztuczny i raził tych, którzy oczekiwali radykalnych rozstrzygnięć, nie przystawał do rzeczywistości".

Już po podpisaniu Porozumienia Szczecińskiego włączył się w prace organizacyjne Szczecińskiego Klubu Katolików, a także w budowanie struktur nowego związku zawodowego. „W pierwszym okresie sądziliśmy, że odnieśliśmy zwycięstwo, ponieważ udało się wywalczyć wolny związek zawodowy. Uczestniczyłem w jego zakładaniu, a więc w realizacji tego najważniejszego postulatu. Był to okres ogromnego entuzjazmu i optymizmu. Później sytuacja stawała się bardziej złożona i trudniejsza". Ustasiak został przewodniczącym KZ na Politechnice, odgrywał też znaczącą rolę w Solidarności środowisk akademickich. W czerwcu 1981 r. na WZD Regionu Pomorza Zachodniego został wybrany do zarządu. Ukonstytuowany ZR powierzył mu funkcję w swoim prezydium, co jednocześnie zaowocowało etatową pracą dla Związku. W październiku 1981 r., po wyborze Stanisława Wądołowskiego na jednego z zastępców Lecha Wałęsy w Zarządzie Krajowym Związku Ustasiak został I zastępcą Mariana Jurczyka w Regionie.

Oprócz działalności w Solidarności Ustasiak angażował się w inicjatywy, które powstanie Związku i jego działalność umożliwiła. W marcu 1981 r. na przykład znalazł się w gronie założycieli Regionalnego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania. Aparat represji nadal uważnie mu się przyglądał, w jednym z raportów SB zauważono, że do nowego Prezydium weszły osoby wrogo nastawione do ustroju socjalistycznego: „Cztery z nich to znani dotąd działacze klerykalni powiązani w przeszłości z Hubertem Czumą, intelektualnie znaczący", chodziło o Ustasiaka, Tarnowskiego, Waligórskiego i Fenrycha. Bezpieka uznała, że mogą oni manipulować działalnością Związku, nadając mu charakter chadecki, i wzmacniać rolę Episkopatu i kurii w szczecińskiej Solidarności.

Społeczeństwo z zainteresowaniem i nadziejami obserwowało proces reform inicjowanych przez Solidarność. Wierzono, że na zjeździe krajowym wypracuje ona program wyjścia z kryzysu. Po zjeździe szczecińska Solidarność wyraziła żądanie, aby podczas głosowania sejmowego w sprawie samorządu pracowniczego szczecińscy posłowie opowiedzieli się za projektem tzw. Sieci. Lokalne władze słowami dziennikarza „Głosu Szczecińskiego" (organu KW PZPR) napiętnowały stanowisko związkowe. W solidarnościowym „Komunikacie" odpowiadający Ustasiak przypomniał propagandyście, że stanowisko Solidarności pochodzi od demokratycznie wybranych władz Związku reprezentujących olbrzymią rzeszę wyborców, „czego nie można powiedzieć o wszystkich organach wybieralnych w naszym państwie".

DZIAŁANIA SB W STOSUNKU DO USTASIAKA MIAŁY CHARAKTER PRAWDZIWIE REPRESYJNY: ZATRZYMANIA NA 48 GODZIN I REWIZJE, UNIEMOŻLIWIANIE ROZWOJU NAUKOWEGO.

Stan wojenny

Podczas wprowadzania stanu wojennego Ustasiakowi udało się uniknąć zatrzymania i zdołał dotrzeć w nocy 13 grudnia 1981 r. do Stoczni Warskiego, gdzie jako najwyższy rangą działacz regionalnej Solidarności stanął na czele MKS. Stocznia została spacyfikowana w nocy 15 grudnia, a Ustasiaka osadzono w szczecińskim areszcie śledczym. Już 4 marca 1982 r. skazano go wyrokiem Sądu Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy na 4 lata pozbawienia wolności i 3 lata pozbawienia praw obywatelskich. Karę odbywał w zakładach karnych w Koronowie, Potulicach i we Wrocławiu. W grudniu 1982 r., między innymi na skutek wstawiennictwa bp. Kazimierza Majdańskiego, ordynariusza diecezji szczecińskiej, został warunkowo zwolniony z uwagi na stan zdrowia. Do więzienia już nie powrócił, bo karę ostatecznie zmniejszono. W wolnej Polsce, po procesie rewizyjnym, Mieczysław Ustasiak został uniewinniony.

Władza pozwoliła mu przebywać na wolności, ale pozbawiła możliwości wykonywania zawodu, w 1983 r.

eprasa.pl 4cc404acf9

został wychowawcą w Domu Opieki Młodzieży Upośledzonej Umysłowo w Szczecinie, a od 1984 r. pozwolono mu pracować w Fabryce Urządzeń i Aparatury Mleczarskiej. Pomimo pogorszenia warunków życia uczestniczył w działaniach szczecińskiej opozycji solidarnościowej i katolickiej, pisał i kolportował lokalną „bibułę", uczestniczył w pracach SKK i Duszpasterstwa Ludzi Pracy im. ks. Jerzego Popiełuszki. W sierpniu 1988 r. wspomagał strajkujących portowców, a po zakończeniu protestu został członkiem regionalnego MKO „Solidarność". Swoim autorytetem próbował w tym czasie łagodzić spory pomiędzy Marianem Jurczykiem i Andrzejem Milczanowskim walczącymi o przywództwo nad strukturami Solidarności, jednak była to już wówczas misja niemożliwa do zrealizowania. Ostatecznie Ustasiak opowiedział się po stronie Milczanowskiego.

Senator

Jeszcze w okresie obrad Okrągłego Stołu Ustasiak objął przewodniczenie OKP Solidarności Regionu Pomorza Zachodniego. Był już znany i akceptowany przez szerokie gremia szczecińskiej opozycji i niemal formalnością było zgłoszenie jego kandydatury w wyborach do Senatu. Towarzyszył mu w tych wyborach jego wieloletni przyjaciel Edmund Bilicki. Obaj kandydaci, reprezentujący jednocześnie Solidarność i środowiska katolickie, uzyskali ponad 230 tysięcy głosów. Takiego wyniku wyborczego w okręgu szczecińskim nie uzyskał już żaden inny kandydat na senatora w całej historii III RP.

Po wyborach czerwcowych opozycja stała się częścią systemu politycznego. Bez jej udziału realizacja reform i przebudowa kraju byłyby niemożliwe. W lipcu, po tekście Adama Michnika „Wasz prezydent, nasz premier", zupełnie realne stało się porozumienie pomiędzy sejmową opozycją a reformatorskim skrzydłem partii. Generał Czesław Kiszczak otrzymał zapewnienie Lecha Wałęsy, że część posłów OKP będzie głosowała za wskazanym przez partię generałem Wojciechem Jaruzelskim. Decydujące znaczenie mogło mieć poparcie udzielone z jednej strony przez Michaiła Gorbaczowa, a z drugiej przez prezydenta USA George'a W. Busha. Ostatecznie 19 lipca 1989 r. Zgromadzenie Narodowe wybrało Jaruzelskiego na urząd prezydenta, ale tylko dlatego, że niewielka grupa parlamentarzystów OKP oddała głosy nieważne bądź nie wzięła udziału w głosowaniu, obniżając tym samym quorum. Pomimo czystych intencji Mieczysław Ustasiak, nie chcąc przyłożyć ręki do wyboru komunisty na urząd prezydenta RP, paradoksalnie umożliwił jego elekcję. Nie wziął bowiem udziału w głosowaniu.

W wolnej Polsce, po zakończeniu sprawowania funkcji senatora, powrócił do pracy na Politechnice. Z perspektywy lat tak oceniał okres przełomu politycznego: „W Solidarności byliśmy wszyscy razem. W momencie, gdy Solidarność osiągnęła sukces [...] okazało się, że jesteśmy różni".

Po tym okresie nadal działał społecznie, zarówno w środowiskach katolickich, solidarnościowych czy też wśród środowisk dawnej opozycji antykomunistycznej. Dzisiaj dostrzega nowe zagrożenia dla współczesnej Polski, z jednej strony rozwarstwienie materialne społeczeństwa prowadzące do generowania różnego rodzaju radykalizmów, a z drugiej strony wprowadzanie ideologii obcej naszej tożsamości narodowej i rodzącej społeczny sprzeciw. Na to wszystko nakłada się coraz trudniejsza sytuacja Polski w otaczającym ją obszarze międzynarodowym. Spodziewa się w najbliższym czasie niepokojów społecznych.

Mieczysław Ustasiak to jedna z ważniejszych postaci na mapie politycznej opozycji antykomunistycznej w Polsce. To jednocześnie osoba skromna, niedbająca o rzeczy materialne, opiekująca się przez ostatnie kilkanaście lat obłożnie chorą małżonką (zmarła w 2025 r.). Od sześćdziesięciu lat zamieszkuje przy ulicy Parkowej w szczecińskim Śródmieściu, nigdy nie upomniał się o jakiekolwiek odszkodowania w związku z działalnością opozycyjną ani o jakiekolwiek odznaczenia, jego ponad półwieczna działalność zasługuje na uznanie i wyróżnienie, poddaję zatem po rozwagę odznaczenie szanownego Jubilata najwyższym odznaczeniem państwowym oraz kościelnym.

USTASIAK ZOSTAŁ PRZEWODNICZĄCYM KZ NA POLITECHNICE SZCZECIŃSKIEJ, ODGRYWAŁ TEŻ ZNACZĄCĄ ROLĘ W SOLIDARNOŚCI ŚRODOWISK AKADEMICKICH.

eprasa.pl 4cc404acf9

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

45 lat Porozumień Sękocińskich

Fot. M. Żegliński

Dokładnie 11 marca 1981 roku w podwarszawskim Sękocinie Starym podpisano dokument, który przeszedł do historii jako Porozumienia Sękocińskie. Jego sygnatariuszami byli minister Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego oraz Krajowa Komisja Koordynacyjna Pracowników Leśnictwa NSZZ „Solidarność”.

Leśnicy zapoczątkowali w ten sposób reformę ustrojową leśnictwa, która znalazła swój wyraz w ustawie o lasach z 1991 roku.

– Porozumienia stanowiły też zaczyn nowoczesnego ustawodawstwa określającego dynamikę rozwoju leśnictwa. Ujęte w porozumieniach formalno-prawne uwarunkowania wielofunkcyjnego modelu leśnictwa stanowiły połączenie idei ochrony przyrody z aspektami ekonomicznymi, nadając tym samym podmiotowość leśnikom jako profesjonalistom odpowiedzialnie zarządzającym zasobami przyrodniczymi kraju – napisano na stronie Lasów Państwowych.

W ubiegłym tygodniu w Instytucie Badawczym Leśnictwa w Sękocinie Starym związkowcy z Solidarności upamiętnili wydarzenia sprzed 45 lat. Reprezentujący Komisję Krajową wiceprzewodniczący Bartłomiej Mickiewicz podziękował wszystkim, którzy wywalczyli sękocińskie porozumienia, które stały się „wyznacznikiem godności polskiego leśnika i jego zakładu pracy”. – W tym porozumieniu wzięliście także odpowiedzialność za Polskę, za jej strategiczne zasoby i majątek narodowy – podkreślił przewodniczący Mickiewicz.

Na uroczystościach nie mogło zabraknąć także Jacka Cichockiego. Szef Krajowej Sekcji Pracowników Leśnictwa NSZZ „S” powiedział, że Solidarność chce zachowania „takiego modelu leśnictwa, w którym utrzymujemy zasoby leśne na bezpiecznym poziomie, ale jednocześnie dostarczamy społeczeństwu odnawialny surowiec, jakim jest drewno, oraz dostęp do bezpiecznych i bogatych lasów, które mamy obecnie. – Niestety, ideologia nielicząca się z nauką jest dzisiaj dużym zagrożeniem dla naszych lasów – ocenił.

Na wydarzenie pomimo zaproszenia nie przybyła minister klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska, na co zwrócił uwagę Zbigniew Kuszlewicz, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Zasobów Naturalnych i Ochrony Środowiska NSZZ „Solidarność”.

– To nie jest tylko nasze, związkowe wydarzenie, chociaż to osiągnięcie naszego Związku, ale jest to wydarzenie Lasów Państwowych. Jedno z największych wydarzeń. Jeśli ten dialog nie ulegnie poprawie, to śmiem twierdzić, że zostanie nam tylko jeden element, czyli ulica – skwitował.

W trakcie uroczystości zasłużeni leśnicy otrzymali odznaczenia państwowe nadane im przez prezydenta

eprasa.pl 4cc404acf9

Fot. M. Żegliński

„Nie wyobrażamy sobie takiej sytuacji, że nagle firma o nazwie H. Cegielski – Poznań przestanie funkcjonować z tą nazwą i będzie tylko częścią Wojskowych Zakładów Motoryzacyjnych”.

Jarosław Lange, szef wielkopolskiej „S”, Radio Poznań, 7 marca br.

RP, a także odznaczenia i wyróżnienia Komisji Krajowej NSZZ „S” i Solidarności leśników.

Częścią spotkania były również panel dyskusyjny pt. „Zasoby przyrodnicze Polski – wczoraj – dzisiaj – jutro” oraz projekcja filmu w reżyserii Jacka Frankowskiego pt. „Zielony Ład na przykładzie Puszczy Białowieskiej”.

SOLIDARNOŚĆ CHCE PODWYŻEK W PLK

Sekcja Zawodowa Infrastruktury Kolejowej NSZZ „Solidarność” zawnioskowała do przedstawicieli PKP Polskich Linii Kolejowych o przyznanie pracownikom podwyżek wynagrodzeń od 1 czerwca 2026 roku. Związkowcy chcą, aby wzrost płac był nie mniejszy niż ten z 1 lipca 2025 roku i żeby dotyczył osób wynagradzanych na podstawie Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy.

Związkowcy przekonują, że „wskaźniki wydajności pracy w spółce co roku wzrastają”. Argumentują przy tym, że postępująca optymalizacja procesów, cyfryzacja i modernizacja infrastruktury powoduje zwiększenie pracy eksploatacyjnej przy jednoczesnym spadku zatrudnienia, co prowadzi do „wzrostu obciążenia obowiązkami pozostałych pracowników”.

Solidarność uważa, że PLK powinna konkurować z innymi pracodawcami atrakcyjnością wynagrodzeń, dzięki czemu spółce łatwiej będzie prowadzić rekrutację i ograniczyć ryzyko utraty wykwalifikowanych oraz doświadczonych pracowników.

„Wzrost odpowiedzialności za bezpieczeństwo ruchu kolejowego oraz stawiane przez PLK coraz wyższe wymogi kwalifikacyjne i kompetencje pracowników powinny być motywowane wzrastającym poziomem wynagrodzeń” – ocenili związkowcy z „S”.

Wskazali też na potrzebę „wyrównania stawek wynagrodzenia zasadniczego pracownikom, którym przeliczone zostały dodatki za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia, uciążliwych i niebezpiecznych, a następnie wliczone do wynagrodzenia zasadniczego, co w wielu przypadkach spowodowało rażące i nieracjonalne dysproporcje”.

PKP Polskie Linie Kolejowe to spółka zajmująca się układaniem rozkładów jazdy dla pociągów pasażerskich, towarowych i specjalnych.

PRZEWODNICZĄCA „S” W IMGW WRACA DO PRACY

Sąd Rejonowy w Gdyni IV Wydział Pracy wydał zabezpieczenie, na mocy którego przewodnicząca NSZZ „Solidarność” w Instytucie Meteorologii i Gospodarki Wodnej – Państwowym Instytucie Badawczym Agnieszka Harasimowicz może powrócić do pracy do czasu prawomocnego zakończenia postępowania. Działaczka została zwolniona tuż po tym, jak w styczniu 2026 roku Solidarność weszła w spór zbiorowy z pracodawcą. W zeszłym miesiącu liderka „S” w Instytucie mówiła, że pracodawca nie uznaje tego sporu i nie wyraża woli dialogu.

– Dyrektor, kiedy przyszedł do Instytutu, deklarował chęć rozmów, miał być otwarty i propracowniczy. I 2024 rok rzeczywiście tak wyglądał, wszystko zapowiadało dobrą współpracę. W styczniu 2025 roku jakby coś się zmieniło, ktoś zaczął prawdopodobnie inaczej doradzać dyrektorowi. Zero dialogu, wyłącznie konfrontacja, wyłącznie szykany i represje wobec Solidarności, wobec naszych działaczy – podkreślała.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

19.03.1981 – w Bydgoszczy zostają pobici trzej delegaci „S”: Jan Rulewski, Michał Bartoszcze, Mariusz Łabentowicz. Oburzenie społeczne przybiera formę strajków ostrzegawczych. Rozpoczyna się tzw. kryzys bydgoski;

18.03.1984 – Janusz Pałubicki przerywa trwającą ponad 100 dni głodówkę. Wraz z innymi osadzonymi domagał się przyznania statusu więźnia politycznego i poprawy warunków w ZK w Strzelinie;

18.08.1997 – zapada decyzja Komisji Krajowej NSZZ „S” o zorganizowaniu ogólnokrajowej akcji mającej na celu obronę Stoczni Gdańskiej przed upadkiem.

eprasa.pl 4cc404acf9

„Bez złagodzenia polityki klimatycznej przemysł energochłonny upadnie”

IndustriAll Europe, do której należy Sekretariat Metalowców NSZZ „Solidarność”, to europejska federacja związkowa, której celem jest **obrona interesów pracowników przemysłowych**. W jej ramach działa Komitet Polityki Przemysłowej, którego członkowie spotkali się 10–11 marca w siedzibie gdańskiej Solidarności.

Marcin Krzeszowiec

W zebraniu uczestniczyła Jude Kirton-Darling, sekretarz generalna industriAll Europe, oraz Grzegorz Pietrzykowski, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Metalowców NSZZ „S”.

– Gdańsk ma swoje miejsce w historii. Tutaj rozpoczęła się II wojna światowa w 1939 roku, ale też tutaj 31 sierpnia 1980 roku stała się rzecz niewiarygodna: zostały podpisane Porozumienia Sierpniowe. Porozumienia Solidarności z ówczesną władzą komunistyczną, które dawały jeden z najważniejszych postulatów, a mianowicie utworzenie niezależnych, samorządnych związków zawodowych. Ten postulat był fundamentalny, bo od tego wszystko się zaczęło – przypomniał na początku obrad szef Sekretariatu Metalowców.

Następnie Grzegorz Pietrzykowski opisał po krótce proces transformacji gospodarki centralnie planowanej w kapitalistyczną na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Mówił o wrogich przejęciach, sprzedaży przedsiębiorstw niewłaściwym podmiotom oraz społeczno-gospodarczych reperkusjach tego procesu.

– To spowodowało, że w przemyśle w 1980 roku pracowało 5,2 mln ludzi, a w 2013 roku już 2,8 mln. To był ogromny spadek zatrudnienia. Od 1989 roku prawie co trzeci zakład zbudowany w PRL uległ likwidacji albo zaprzestał dotychczasowej produkcji przemysłowej. Produkcja przemysłowa w styczniu 1990 roku spadła o ponad 30 procent. Skutki społeczne były ogromne. Bardzo odczuwalny był spadek stopy życiowej. Średnie ceny w 1990 roku wzrosły 6–7 razy, a przeciętne pensje realne spadły o blisko 24 procent – wyliczał związkowiec.

Dzisiaj sektor przemysłowy odpowiada za 20–22 procent polskiego PKB i daje zatrudnienie ponad 3 mln pracownikom – oznacza to, że co piąta osoba zatrudniona jest w przemyśle.

– To, co w tej chwili jest najistotniejsze dla przemysłu w Polsce, to proces dekarbonizacji i transfor-

Fot. „TS”

eprasa.pl 4cc404acf9

macji energetycznej. W naszej opinii sprawy ETS-u – i jeszcze niedoszłego ETS2 – oddziałują w sposób negatywny na koszty energii, a to powoduje wzrost kosztów produkcji i tym samym utratę konkurencyjności polskiego i europejskiego przemysłu. W zasadzie możemy powiedzieć, że bez złagodzenia polityki klimatycznej w UE przemysł energochłonny upadnie i mamy tego żywe przykłady w postaci chociażby sektora stalowego, ale także sektora nawozów sztucznych i ceramiki – skwitował reprezentant NSZZ „Solidarność".

Unijny Akcelerator Przemysłowy

Jeden z punktów obrad dotyczył Paktu dla czystego przemysłu (Clean Industrial Deal), który ujrzał światło dzienne w lutym 2025 roku. To unijna strategia, która ma sprawić, że europejski przemysł z jednej strony stanie się bardziej konkurencyjny, a z drugiej strony nadal będzie się dekarbonizował.

Pakt zakłada obniżenie cen energii, ochronę europejskiego przemysłu przed nieuczciwą konkurencją, wsparcie europejskich firm w produkcji czystych technologii i zwiększenie popytu na strategiczne produkty wytwarzane w UE.

Tę ostatnią kwestię ma rozwiązać zaprezentowany w marcu tego roku Industrial Acceleration Act. Komisja Europejska zaproponowała w nim, żeby w zamówieniach publicznych i systemach wsparcia publicznego wprowadzono kryteria dotyczące niskoemisyjności, a także local content. Generalnie chodzi o to, żeby coraz częściej przetargi wygrywały europejskie firmy z sektora stalowego, cementowego, aluminiowego, motoryzacyjnego oraz zielonych technologii. W ten sposób więcej produktów będzie miało etykiety „Made in Europe", ludzie zachowają miejsca pracy, a baza przemysłowa wzmocni swoje zdolności produkcyjne. Unia liczy, że nowe przepisy zwiększą popyt na wspomniane produkty przemysłowe i czyste technologie, w tym baterie, pompy ciepła, energię wiatrową, słoneczną czy jądrową.

To wszystko ma spowodować, że sektor przemysłu będzie się stopniowo odbudowywał i do 2035 roku będzie odpowiadał za 20 proc. unijnego PKB w porównaniu do obecnych 14,3 proc.

eprasa.pl 4cc404acf9

Sekretarz generalna industriAll Europe Judith Kirton-Darling powiedziała nam, że dzięki takim aktom jak Industrial Acceleration Act Europa „wychodzi na prostą", ponieważ wcześniej Unia w zasadzie nie prowadziła proaktywnej polityki przemysłowej. W jej ocenie istnieją dziś trzy najważniejsze problemy dla przemysłu: niski popyt, wysokie ceny energii i nieuczciwe środowisko handlowe. Podkreśliła też, że po raz pierwszy UE zaproponowała kryterium „Made in Europe".

Na pytanie o politykę klimatyczną odpowiedziała, że należy trzymać się celu neutralności klimatycznej do 2050 roku, ale dekarbonizacja powinna przebiegać w taki sposób, aby Europa jednocześnie się nie zdeindustralizowała.

Co z ETS?

Osoby uważnie śledzące główny nurt europejskiej polityki zdają sobie sprawę, że system handlu uprawnieniami do emisji CO_2 zostanie zreformowany, ale nie zlikwidowany. Najprawdopodobniej zostanie on z nami co najmniej tak długo, jak Ursula von der Leyen na stanowisku przewodniczącej Komisji Europejskiej, a więc do 2029 roku.

– Jeśli chodzi o ETS, pozwolę sobie podać jedną liczbę: bez ETS zużywalibyśmy teraz o 100 mld metrów sześciennych gazu więcej, co ponownie czyniłoby nas bardziej podatnymi na zagrożenia i bardziej zależnymi. Potrzebujemy zatem ETS, ale musimy go zmodernizować – mówiła ostatnio niemiecka polityk.

Szefowa Komisji Europejskiej stoi na stanowisku, że odnawialne źródła energii i energia jądrowa uczynią Europę niezależną od zawirowań na rynku ropy i gazu. Ceny tych surowców gwałtownie wzrosły od czasu ataku USA i Izraela na Iran.

– W przeliczeniu na euro te 10 dni wojny już kosztowały europejskich podatników dodatkowe 3 mld euro za import paliw kopalnych. To jest cena naszej zależności – wskazywała von der Leyen na forum Parlamentu Europejskiego. – A jednak w obecnym kryzysie niektórzy twierdzą, że powinniśmy porzucić naszą długoterminową strategię, a nawet wrócić do rosyjskich paliw kopalnych. To byłby strategiczny błąd – zaznaczyła.

Błędem było także odejście Niemiec od energetyki jądrowej, ale ten trend właśnie zaczął się zmieniać. Komisja Europejska przygotowała nową strategię dotyczącą małych reaktorów modułowych. Tak zwane SMR-y mają uzupełnić tradycyjne, duże reaktory jądrowe i być gotowe do użytku na początku lat trzydziestych.

> ***Sprawy ETS-u oddziałują w sposób negatywny na koszty energii, a to powoduje wzrost kosztów produkcji i tym samym utratę konkurencyjności polskiego i europejskiego przemysłu.***
>
> **GRZEGORZ PIETRZYKOWSKI**

Dziś prąd w europejskich gniazdkach pochodzi w 15 procentach z elektrowni jądrowych. To dwukrotnie mniej niż trzy dekady temu, w 1990 roku. Wszystko wskazuje na to, że sojusz OZE z atomem został już ostatecznie zaaprobowany.

– Panie i Panowie, wyścig technologii jądrowej się rozpoczął. Wiemy jednak, że Europa ma wszystko, czego potrzeba, aby objąć w nim prowadzenie. Mamy pół miliona wysoko wykwalifikowanych pracowników w sektorze jądrowym – znacznie więcej niż USA i Chiny. Przewodzimy światowym innowacjom w reaktorach modułowych. I teraz mamy ambicję, aby działać szybko i na dużą skalę, aby Europa stała się światowym centrum energii jądrowej nowej generacji – oświadczyła szefowa KE na Międzynarodowym Szczycie Energetyki Jądrowej w Paryżu.

> DZIŚ PRĄD W EUROPEJSKICH GNIAZDKACH POCHODZI W 15 PROCENTACH Z ELEKTROWNI JĄDROWYCH. TO DWUKROTNIE MNIEJ NIŻ TRZY DEKADY TEMU, W 1990 ROKU.

Na marginesie można dodać, że Unia tak samo jak nie zamierza rezygnować z ETS-u, tak samo nie chce rezygnować z celów klimatycznych. W zeszłym miesiącu europarlament zgodził się na nowy cel pośredni – redukcje emisji o 90 procent do 2040 roku. Za głosowało 413 europosłów, a przeciw było 226. Po „policzeniu szabel" widać, jaką przewagę mają obecnie zwolennicy radykalnej unijnej polityki klimatycznej i jak wiele musi się jeszcze zmienić, by europejska gospodarka została od niej uwolniona.

eprasa.pl 4cc404acf9

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Galaktyczny włóczęga zionie alkoholem

Obiekt 3I/ATLAS, który przelatuje właśnie przez Układ Słoneczny, rozgrzewa ścisłe serca astronomów ze względu na to, że jest trzecim potwierdzonym obiektem, który pochodzi spoza Układu Słonecznego. Jako że utworzony został w warunkach zupełnie innych niż znane nam z Układu Słonecznego, może dostarczyć nowej wiedzy na temat innych układów gwiezdnych.

Każdy z potwierdzonych obiektów spoza Układu Słonecznego – zarówno 1I/'Oumuamua, jak i 2I/Borisov – wywoływał poruszenie naukowców i wiele domysłów, które ocierały się o podejrzenia o nienaturalną, sztuczną naturę obiektów. Nie inaczej było z 3I/ATLAS.

Pamiętam dyskusję w mediach sprzed miesiąca, wokół odkrycia teleskopu Hubble'a, przy pomocy którego stwierdzono obecność trzech tzw. „dżetów" wokół obiektu, czyli strumieni materii, których jasność i regularność rozmieszczenia wywołały spekulacje na temat sztuczności jego natury. Obecność tzw. „odwróconego ogona", czyli strumienia materii zwróconego inaczej niż w przypadku innych komet – w kierunku słońca – pogłębiła te wątpliwości.

Nie jestem astronomem, nie potrafię ocenić, na ile w podejściu do obiektu zaszła dziś merytoryczna zmiana, ale odnoszę wrażenie, że głosy poszukujących dowodów na sztuczność natury obiektu 3I/ATLAS jakby przycichły, za to pojawiły się inne, nie mniej ciekawe informacje.

Badanie materii wyrzucanej przez obiekt wskazuje na różniący się skład chemiczny od składu komet znanych nam z Układu Słonecznego. Otóż wskazuje ono na wysoką zawartość... alkoholu metylowego – metanolu. Zanim niektórzy się ucieszą, warto przypomnieć, że jest to absolutnie trująca forma alkoholu, która w odróżnieniu od alkoholu etylowego – etanolu, nie nadaje się do spożycia. Metanol wykorzystywany jest w przemyśle i medycynie. Dodaje się go również do alkoholi pozostających w sprzedaży, ale niespożywczych, takich jak denaturat.

Skład chemiczny obiektu 3I/ATLAS wskazuje na to, że powstał on w zupełnie innych warunkach niż znane nam z Układu Słonecznego. Wskazuje jednak również na to, że goście z innych układów gwiezdnych pozbawieni są ogłady towarzyskiej i nie są im znane podstawowe zasady kultury.

Kto to bowiem widział, żeby wybrać się w gości do obcego układu gwiezdnego i wulgarnie i bez żadnych zahamowani zionąć sobie alkoholem i to w skali galaktycznej. Wpada taki do cudzego układu i bezwstydnie zionie, żeby to jeszcze czymś szlachetnym, koniakiem czy winem. Nie, zionie sobie wręcz denaturatem. Kto to widział? Nie przejmuje się, co pomyślą sobie o nim gospodarze? A co jeśli w pobliżu znajdą się dzieci?

Trudno nie odnieść wrażenia, że oto mamy do czynienia nie tylko z galaktycznym włóczęgą, ale wręcz skrajnym abnegatem, żeby nie napisać – galaktycznym żulem.

Bardzo nieładnie. Bardzo nieładnie. Fe!

eprasa.pl 4cc404acf9

Sokołów: „Na maksa pracujemy, na maksa zasługujemy”

– To **nie jest tylko** konflikt ekonomiczny. To jest konflikt o to, czy głos pracowników jest realny. Czy mamy prawo organizować się w związek zawodowy i czy mamy prawo do godnych warunków pracy i życia – mówi o sytuacji w Sokołowie SA Zbigniew Sikorski, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Przemysłu Spożywczego i Rolnictwa NSZZ „Solidarność”.

Agnieszka Żurek

Fot. materiały informacyjne Solidarności działającej w zakładach Sokołów SA

Choć prawo zakładania i rozwijania związków zawodowych jest czymś, czego żaden pracodawca nie odważy się raczej zanegować w sposób otwarty, w praktyce związkowcy w wielu miejscach w Polsce wskazują na utrudnianie działania i rozwoju swoich organizacji. Przykładem jest Sokołów SA, w którym w ostatnich latach działalność związkowa zaczęła napotykać różnego rodzaju utrudnienia ze strony pracodawcy.

eprasa.pl 4cc404acf9

Komunikaty zamiast dialogu

– Ta historia nie zaczyna się od podwyżek. Zaczyna się od dwóch lat (2023–2024) cichej pracy organizacyjnej: rozmów 1:1 na halach produkcyjnych, odbudowy struktur związkowych, budowania współpracy między Solidarnością i OPZZ, próby wyjścia z modelu „każdy zakład osobno" – wylicza Zbigniew Sikorski. – W tle narastały trzy rzeczy: inflacja realnie obniżała wartość wynagrodzeń, istniały wyraźne różnice płacowe między zakładami, coraz silniejsze było poczucie, że decyzje zapadają centralnie, a dialog ma charakter informacyjny, nie negocjacyjny – dodaje.

Był to zarazem czas dojrzewania kluczowego dla pracowników projektu: ponadzakładowego układu zbiorowego pracy (UZP). Nie chodziło tu już zatem o kwestię uzyskania jednorazowej podwyżki wynagrodzeń, ale o systemowe uregulowanie zasad obowiązujących w firmie. Co ważne, pracownicy zaczęli działać wspólnie, ponad lokalnymi podziałami.

Niestety, równolegle w jednym z należących do firmy zakładów pojawiła się inicjatywa tzw. „żółtego związku zawodowego", który – zdaniem związkowców – pozostaje blisko powiązany z działem HR firmowej struktury, co w oczywisty sposób stało się źródłem napięć między pracownikami.

10 lipca 2025 r. związki formalnie wystąpiły o rozpoczęcie rozmów płacowych, proponując 15% funduszu płac jako punkt startowy do negocjacji. Zaproponowany przez stronę związkową dialog nie został jednak podjęty przez pracodawcę. Zamiast jakichkolwiek rozmów zarząd we wrześniu 2025 r. ogłosił pięcioprocentową podwyżkę wynagrodzeń. W praktyce dla wielu pracowników oznaczało to wzrost pensji o kilkadziesiąt złotych netto. – To był pierwszy poważny moment utraty zaufania – mówią związkowcy. – Zarząd nie podjął z nami rozmowy, a zamiast negocjacji otrzymaliśmy jednostronny komunikat – dodają.

– Dla wielu pracowników nawet trudniejszy do zaakceptowania był sposób zakomunikowania nam pięcioprocentowej podwyżki niż sama jej wysokość. Brak rozmów ze związkowcami został odebrany jako pominięcie dialogu społecznego. Zostało to źle przyjęte przez pracowników, ponieważ pominięty został kluczowy element budowania zaufania – podkreśla Artur Kucza, przewodniczący Solidarności w Sokołowie SA w Jarosławiu, członek Europejskiej Rady Zakładowej. – Mamy odczucie, że jako pracownicy de facto nie istniejemy dla zarządu, traktuje się nas jak roboty, które mają przynieść jak największy zysk w jak najkrótszym czasie. Czujemy się jako załoga odhumanizowani. Dokłada nam się obowiązków bez zwiększania wynagrodzeń. Najważniejszy dla zarządu nie jest niestety człowiek, ale wykres z finansowymi celami spółki – dodaje. – Działam w Solidarności w Jarosławiu już od ośmiu lat i od początku miałem „pod górkę". Byłem przez zarząd traktowany jak intruz, który chce wszczynać jakieś rewolucje albo z kolei był zapraszany do przyjęcia posady w jakimś fikcyjnym ciele, np. komisji antymobbingowej, gdzie miałem de facto robić za statystę – dodaje. Artur Kucza podkreśla, że w najtrudniejszej sytuacji znajdują się starsi pracownicy, których łatwiej zastraszyć i którzy często cierpią w milczeniu, obawiając się utraty pracy niedługo przed emeryturą. Zaznacza, że jako członkowi EKZ bardzo zależy mu na możliwości odbywania bezpośrednich spotkań z pracownikami różnych oddziałów firmy, aby móc poznać ich sytuację z pierwszej ręki, a nie na przykład z maili wysyłanych przez biuro komunikacji spółki.

Już nie pieniądze, a godność

Po ogłoszeniu w Sokołowie pięcioprocentowych podwyżek pojawiła się sugestia, aby związki współdecydowały z dyrektorami oddziałów firmy o tym, komu przyznać pełne 5%, komu mniej, a komu podnieść pensję jedynie symbolicznie.

Związkowcy odebrali tę propozycję jako chęć przerzucenia na nich odpowiedzialności za decyzje o tym, komu podnieść pensję o niewielkie kwoty, a komu o kwoty jeszcze mniejsze, co było szczególnie przykre z uwagi na to, że znacząca liczba pracowników zarabia blisko minimalnej krajowej. – Wówczas sprawa przestała dotyczyć wyłącznie pieniędzy, a zaczęła zahaczać o kwestie godności i odpowiedzialności. Związki nie chcą być narzędziem do selekcji biedy – wskazują rozmówcy „TS".

ZWIĄZKOWCY ZADAJĄ PYTANIA O UDZIAŁ PRACOWNIKÓW W ZYSKACH FIRMY.

Odmowa wciągnięcia związków do „podzielenia się odpowiedzialnością" z zarządem za skandalicznie niskie podwyżki pensji, stała się zapewne przyczynkiem do podjęcia przez szefostwo firmy kolejnych kroków – tym razem w warstwie komunikacyjnej.

W listopadzie 2025 r. kierownictwo firmy rozpoczęło – zdaniem związkowców – budowanie katastroficznej narracji, w myśl której podwyżki miałyby zaszkodzić kondycji firmy w i tak już trudnej sytuacji rynkowej. Pojawiły się również wzmianki o nierentownych zakładach. Celem tych zabiegów było zapewne wywołanie w pracownikach

eprasa.pl 4cc404acf9

przekonania, że „lepszy wróbel w garści niż kanarek na dachu” w myśl fałszywie rysowanej alternatywy, że lepiej pracować za najniższą krajową, niż nie mieć pracy w ogóle.

Strategia komunikacyjna zarządu przewidywała również rozmycie odpowiedzialności za podejmowane decyzje i przekazanie pracownikom, że ograniczenia w kwestii podwyżek wynagrodzeń wynikają nie tyle z woli osób kierujących firmą w Polsce, ale z decyzji jej zagranicznego właściciela – spółki Danish Crown. Związkowcy zadają jednak słuszne pytania o udział pracowników w zyskach firmy oraz o sprawiedliwy podział wypracowanych dochodów.

Wobec braku chęci podjęcia dialogu przez zarząd spółki zdecydowali się oni wejść w spór zbiorowy z pracodawcą, przedstawiając mu postulaty: wzrost wynagrodzeń o 500 zł do podstawy, dodatek stażowy, 24 miesiące gwarancji zatrudnienia. Zarząd odpowiedział na te propozycje powtórzeniem argumentu o trudnej sytuacji finansowej spółki, uwypuklając także liczne trudności organizacyjno-proceduralne, które miałyby się wiązać z wypełnieniem postulatów pracowników. – Z perspektywy związkowej wygląda to jak przesunięcie ciężaru z meritum na technikalia – komentują ten zabieg członkowie sokołowskiej Solidarności.

Równolegle toczyły się także rozmowy o ponadzakładowym Układzie Zbiorowym Pracy. Niestety, pracodawca w pewnym momencie zawiesił swój udział w rokowaniach. – To ma ogromne znaczenie, ponieważ UZP był projektem systemowym i jego zatrzymanie jest odczytywane jako forma presji – wskazują związkowcy.

WOBEC BRAKU CHĘCI PODJĘCIA DIALOGU PRZEZ ZARZĄD SPÓŁKI ZWIĄZKOWCY ZDECYDOWALI SIĘ WEJŚĆ W SPÓR ZBIOROWY Z PRACODAWCĄ, PRZEDSTAWIAJĄC MU POSTULATY: WZROST WYNAGRODZEŃ O 500 ZŁ DO PODSTAWY, DODATEK STAŻOWY, 24 MIESIĄCE GWARANCJI ZATRUDNIENIA.

Dramat czy propaganda?

Po wyborze przedstawicieli związków do Europejskiej Rady Zakładowej pojawiły się kolejne napięcia i utrudnianie działalności związkowej poprzez odmowę organizacji otwartych spotkań informacyjnych Europejskich Rad Zakładowych w innych należących do firmy fabrykach, próby zawężania formuły spotkań do „wytypowanych przedstawicieli”, opóźnianie przepływu informacji oraz tworzenie napięcia wokół samego procesu wyborczego, a także próby wpływu na jego przebieg. – To nie jest detal proceduralny. To jest walka o to, kto ma prawo mówić w imieniu pracowników i czy ERZ ma być realnym kanałem komunikacji europejskiej czy formalnym dodatkiem – komentują te działania pracownicy.

Warto odnotować na marginesie wypowiedź prezesa Danish Crown, który publicznie wskazywał, że Polska ma fundamentalne znaczenie i jest największym rynkiem pod względem obrotów firmy. Wypowiedź ta kontrastuje z twierdzeniami członków zarządu spółki o złej sytuacji finansowej przedsiębiorstwa, niepozwalającej na godne podwyżki pensji dla pracowników. W związku z niespójnością obu tych twierdzeń związkowcy domagają się przejrzystości w kwestii finansów przedsiębiorstwa. „Jeżeli sytuacja jest

ZAMIAST PODJĘCIA ROZMÓW ZARZĄD WE WRZEŚNIU 2025 R. OGŁOSIŁ PIĘCIOPROCENTOWĄ PODWYŻKĘ WYNAGRODZEŃ. W PRAKTYCE DLA WIELU PRACOWNIKÓW OZNACZAŁO TO WZROST PENSJI O KILKADZIESIĄT ZŁOTYCH NETTO.

eprasa.pl 4cc404acf9

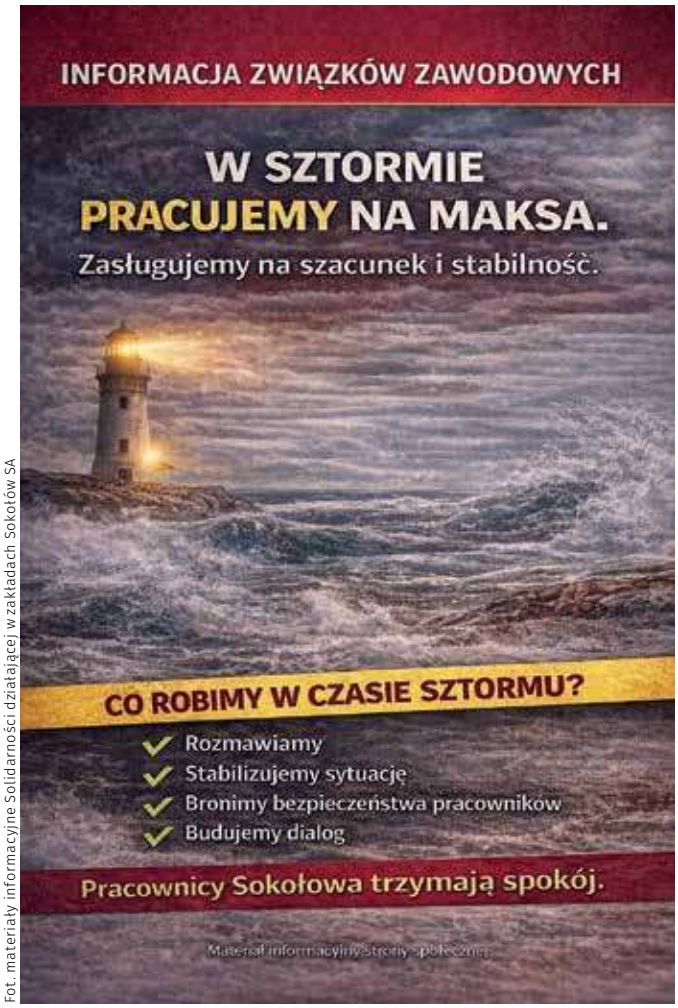

Fot. materiały informacyjne Solidarności działającej w zakładach Sokołów SA

rzeczywiście dramatyczna – pełna transparentność powinna to potwierdzać" – podkreślają. Komunikaty związkowe wywołały poruszenie wśród pracowników Sokołowa, na co pracodawca zareagował... ograniczeniem związkowcom dostępu do przestrzeni informacyjnej. Powstałą lukę zarząd wypełnił jednostronnymi komunikatami zarządu o przechodzącym rzekomo przez firmę „sztormie".

Kierownictwo firmy zorganizowało także kampanię wizerunkową pod hasłem: „Sokołów na maksa", kreując w niej obraz firmy nowoczesnej, dynamicznej i przyjaznej pracownikom. Ci ostatni odpowiedzieli własną kampanią, w której sformułowali hasła bardziej w ich opinii odpowiadające rzeczywistości. „Na maksa pracujemy, na maksa zasługujemy", „W sztormie pracujemy na maksa. Zasługujemy na szacunek i stabilność" – podkreślali związkowcy.

Co jest stawką w tej grze? – Domagamy się podziału rosnącej wartości, realności dialogu, ponadzakładowego UZP dla całej grupy Sokołów, niezależności ERZ, rzetelnego przekazywania informacji w zakładach oraz odpowiedzi na pytanie, czy „sztorm" jest faktem, czy narracją – wyliczają członkowie Solidarności.

Pytania bez odpowiedzi

Jak wygląda sytuacja na dziś? – W dniu rokowań o płacach na ścianach wiszą plakaty o sztormie, przy stole siedzi ekspert od komunikacji, członkowie ERZ mają ograniczane spotkania z pracownikami, a z bardzo skąpo przedstawionych danych finansowych udostępnionych przez firmę wynika, że udział funduszu płac w kosztach spółki jest relatywnie niewielki, a wyniki finansowe firmy w ostatnim okresie wyraźnie wzrosły. Naszym zdaniem prawdziwy dialog w firmie nie polega jednak na komunikatach o „sztormie", lecz na transparentności, rozmowie przy jednym stole i wspólnym szukaniu rozwiązań – podsumowuje Martyna Łasek z Sokołowskiej Solidarności.

– W tej sprawie ważne jest to, że pracownicy różnych organizacji związkowych zaczęli mówić jednym głosem. Niezależnie od tego, czy ktoś jest w Solidarności, czy w OPZZ, wszyscy pracujemy w tych samych zakładach i mierzymy się z tymi samymi problemami – mówi Urszula Garczyńska z OPZZ w Sokołowie. – My nawet w „sztormie" codziennie ciężko pracujemy, żeby wyżywić nasze rodziny i dać im poczucie stabilizacji. Dlatego trudno nam zrozumieć sytuację, w której o sztormie mówi się w komunikatach, a jednocześnie tak trudno usiąść z pracownikami do prawdziwej rozmowy o ich pracy i przyszłości firmy – dodaje.

4 marca br. redakcja „TS" skierowała do dyrektora działu komunikacji i PR spółki Marcina Balandy zamieszczone niżej pytania z prośbą o udzielenie w ciągu tygodnia odpowiedzi na potrzeby publikacji prasowej.

1. W komunikacji do pracowników używają Państwo metafory „sztormu" oraz odniesień do zagrożenia dla stabilności firmy. Czy mogą Państwo precyzyjnie wskazać, jakie konkretne wskaźniki finansowe lub operacyjne uzasadniają użycie takiej charakterystyki obecnej sytuacji spółki? Czy sytuacja jest na tyle poważna, że rozważane są realne działania restrukturyzacyjne (np. redukcje zatrudnienia, ograniczenie inwestycji), czy „sztorm" ma charakter prewencyjny i komunikacyjny?

2. Związki zawodowe wystąpiły o rozmowy płacowe w lipcu, a we wrześniu ogłoszono 5% podwyżki „z inicjatywy pracodawcy". Jak w praktyce wyglądał proces konsultacji przed podjęciem tej decyzji? Jakie elementy negocjacyjne zostały zakończone przed ogłoszeniem podwyżki i w którym momencie uznano, że dialog nie jest konieczny do ustalenia jej wysokości?

3. Polscy członkowie Europejskiej Rady Zakładowej reprezentują pracowników całej spółki. Dlaczego w przypadku spotkań informacyjnych z załogą wskazują Państwo na konieczność uzgodnień na poziomie lokalnym oraz formułę spotkań z wybranymi pracownikami, a nie otwartych spotkań dla wszystkich zainteresowanych pracowników?

Do 11 marca br. nie otrzymaliśmy na te pytania odpowiedzi.

eprasa.pl 4cc404acf9

Ignorowanie dialogu społecznego

W HANZA Electronics Prabuty Sp. z o.o. od miesięcy trwa **ostry konflikt** między pracodawcą a Organizacją Zakładową NSZZ „Solidarność". Sprawa dotyczy zarówno praw związkowych, jak i warunków pracy oraz bezpieczeństwa pracowników, co znalazło odzwierciedlenie w kontroli Państwowej Inspekcji Pracy.

Z dokumentów, decyzji instytucji państwowych oraz protokołów kontroli wynika jednoznacznie: pracodawca nie tylko utrudnia działalność związkową, ale także podważa podstawowe mechanizmy dialogu społecznego.

Solidarność zgodnie z prawem

Zakładowa Organizacja NSZZ „Solidarność" w HANZA Electronics Prabuty została powołana uchwałą pracowników w lutym 2025 r. i zarejestrowana w Regionie Elbląskim NSZZ „Solidarność".

Od tego momentu Związek rozpoczął funkcjonowanie zgodnie z obowiązującymi przepisami, podejmując działania statutowe na rzecz pracowników: poprawy warunków pracy, bezpieczeństwa oraz stabilności zatrudnienia.

W krótkim czasie w zakładzie zaczęła funkcjonować również druga organizacja związkowa – OZZ „AR PRIM". Od tego momentu pojawiły się rozbieżności stanowisk pomiędzy organizacjami związkowymi oraz pracodawcą, zwłaszcza w zakresie wyboru społecznego inspektora pracy i prowadzenia sporu zbiorowego. Aktywność OZZ „AR PRIM" niemal w całości skupiła się nie na obronie praw pracowników, lecz na kwestionowaniu działań Solidarności.

Jednym z pierwszych punktów zapalnych były wybory społecznego inspektora pracy. Zostały one przeprowadzone zgodnie z obowiązującymi przepisami, w czasie gdy w zakładzie działała wyłącznie NSZZ „Solidarność". Mimo to pracodawca – powołując się na późniejsze stanowisko OZZ „AR PRIM" – odmówił uznania wyników wyborów, wskazując na brak uzgodnień z drugą organizacją związkową, która – przypominamy – w tym czasie jeszcze nie funkcjonowała w zakładzie.

> SPOŁECZNY INSPEKTOR PRACY NAPOTKAŁ TRUDNOŚCI W WYKONYWANIU SWOICH USTAWOWYCH OBOWIĄZKÓW.

Fot. Adobe Stock

W praktyce oznaczało to:
- odmowę wydania księgi zaleceń SIP,
- ignorowanie wystąpień społecznego inspektora pracy,

eprasa.pl 4cc404acf9

– twierdzenie, że „w zakładzie SIP nie funkcjonuje".

W konsekwencji społeczny inspektor pracy napotkał trudności w wykonywaniu swoich ustawowych obowiązków. Sprawa ta stała się jednym z elementów szerszego konfliktu dotyczącego zakresu współpracy pracodawcy ze związkami zawodowymi.

W zakładzie została przeprowadzona kontrola Państwowej Inspekcji Pracy w związku z sygnałami dotyczącymi naruszeń przepisów BHP, zgłaszanymi w zakładzie przez społecznego inspektora pracy oraz Organizację Zakładową NSZZ „Solidarność". Kontrola PIP potwierdziła istnienie licznych nieprawidłowości BHP, a działania SIP – mimo blokad ze strony pracodawcy – realnie dotyczyły bezpieczeństwa pracowników.

Spór zbiorowy, którego „nie ma", choć... jest

7 maja 2025 r. NSZZ „Solidarność" wszczął spór zbiorowy, domagając się m.in. podwyżek wynagrodzeń, zaprzestania zwolnień, zwiększenia zatrudnienia oraz respektowania praw związkowych. Pracodawca zamiast przystąpić do rokowań – odmówił rozmów, zakwestionował istnienie sporu, kierując

eprasa.pl 4cc404acf9

jednocześnie sprawę na drogę sądową.

Kluczowe znaczenie ma tu stanowisko Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, które jednoznacznie wskazało, że:

– spór zbiorowy istnieje,

– został wszczęty przez uprawniony podmiot,

– odmowa rokowań przez pracodawcę jest sprzeczna z ustawą i zasadami dialogu społecznego,

– droga sądowa nie wstrzymuje biegu sporu zbiorowego.

Ministerstwo podkreśliło również, że takie działania pracodawcy mogą stanowić naruszenie prawa, a w skrajnych przypadkach umożliwiają organizacji związkowej podjęcie dalszych, przewidzianych ustawą kroków.

Kontrola PIP: 159 stron dokumentacji i konkretne ustalenia

Kontrola przeprowadzona w HANZA Electronics Prabuty przez Państwową Inspekcję Pracy miała charakter pogłębiony i wieloetapowy. O jej skali najlepiej świadczy fakt, że same załączniki do protokołu kontroli liczą 159 stron dokumentacji, obejmującej korespondencję, stanowiska stron, dokumenty wewnętrzne, decyzje inspektora pracy oraz obszerną dokumentację fotograficzną.

Tak duży zakres materiału dowodowego wskazuje, że kontrola nie była rutynowa, lecz wynikała z licznych i powtarzających się sygnałów dotyczących naruszeń przepisów prawa pracy i BHP, a także z narastającego konfliktu wokół działalności społecznego inspektora pracy.

Już na wstępie inspektor pracy odnotował, że część wcześniejszych decyzji i wniosków PIP nie została wykonana w wyznaczonych terminach. Dotyczyło to m.in. obszarów związanych z bezpieczeństwem transportu wewnętrznego, organizacją stanowisk pracy oraz dokumentacją BHP. Oznacza to, że część problemów była znana pracodawcy już wcześniej, lecz nie została skutecznie usunięta.

W toku kontroli potwierdzono szereg uchybień w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy, w szczególności:

– nieprawidłowości związane z użytkowaniem wózków widłowych, w tym braki w dokumentacji i bieżących przeglądach,
– niewłaściwe zabezpieczenie wózków przed dostępem osób nieuprawnionych,
– nieprawidłowe składowanie materiałów w magazynach,
– braki w oznakowaniu ciągów komunikacyjnych oraz dróg ewakuacyjnych,
– uchybienia dotyczące progów, schodów i komunikacji na halach produkcyjnych,
– niedostatki w dokumentacji i organizacji szkoleń BHP.

Część tych nieprawidłowości została udokumentowana fotograficznie i włączona do materiału kontrolnego jako dowód. Istotnym elementem kontroli był transport wewnętrzny, który – zdaniem inspektora pracy – generował realne zagrożenia dla pracowników. W jednym z przypadków wózek widłowy został czasowo wyłączony z użytkowania, a jego ponowne dopuszczenie nastąpiło dopiero po wykonaniu określonych działań naprawczych i spełnieniu wymogów formalnych.

Zgromadzona dokumentacja potwierdza, że społeczny inspektor pracy podejmował liczne interwencje dotyczące m.in. bezpieczeństwa pracy, warunków socjalnych oraz zagrożeń technicznych. Jednocześnie w protokole odnotowano, że SIP nie miał zapewnionych pełnych warunków do wykonywania swoich ustawowych zadań, w szczególności w zakresie dostępu do księgi zaleceń i uwag, co utrudniało formalne dokumentowanie zgłaszanych problemów.

Kontrola zakończyła się wydaniem decyzji i wniosków zobowiązujących pracodawcę do usunięcia stwierdzonych uchybień w określonych terminach. Zakres i liczba zaleceń potwierdzają, że stwierdzone problemy miały charakter systemowy, a nie incydentalny.

Kontrola PIP w HANZA Electronics Prabuty, poparta 159-stronicową dokumentacją, pokazuje, że kwestie podnoszone przez pracowników i ich przedstawicieli nie ograniczały się wyłącznie do sporu formalnego.

Dotyczyły one w dużej mierze realnych warunków pracy i bezpieczeństwa, które – zgodnie z oceną inspektora pracy – wymagały zdecydowanych działań naprawczych.

Rola OZZ „AR PRIM”

Analiza korespondencji oraz dokumentów zgromadzonych w sprawie konfliktu w HANZA Electronics Prabuty pokazuje, że działalność

SOLIDARNOŚĆ NIE POWSTAŁA PO TO, BY BYĆ DEKORACJĄ. POWSTAŁA PO TO, BY BRONIĆ PRACOWNIKÓW – TAKŻE WTEDY, GDY DLA KOGOŚ JEST TO NIEWYGODNE.

eprasa.pl 4cc404acf9

OZZ „AR PRIM” w zakładzie budzi poważne wątpliwości co do realizacji podstawowej roli związku zawodowego, jaką jest reprezentowanie interesów pracowników wobec pracodawcy.

Po objęciu zakładu swoją właściwością funkcjonalną OZZ „AR PRIM” skoncentrował swoje działania niemal wyłącznie na kwestionowaniu legalności inicjatyw podejmowanych przez Organizację Zakładową NSZZ „Solidarność”. Dotyczyło to w szczególności: procedury wyboru społecznego inspektora pracy; obowiązywania regulaminu wyborów SIP; istnienia i legalności sporu zbiorowego wszczętego przez NSZZ „Solidarność”.

W dokumentach znajdują się również informacje o ujawnianiu przez OZZ „AR PRIM” wewnętrznej korespondencji związkowej wśród pracowników. Tego rodzaju działania, niezależnie od intencji, prowadziły do eskalacji napięć i dezorientacji załogi, zamiast sprzyjać budowaniu wspólnego stanowiska pracowniczego.

Szczególnie istotne jest to, że stanowiska prezentowane przez OZZ „AR PRIM” były w kluczowych momentach zbieżne z argumentacją pracodawcy. Związek ten podważał m.in. umocowanie organów NSZZ „Solidarność” do przeprowadzenia wyborów SIP i wszczęcia sporu zbiorowego – argumenty te następnie pojawiały się w pismach pracodawcy oraz w jego działaniach formalnych, w tym w odmowie uznania SIP i odmowie przystąpienia do rokowań. W praktyce oznaczało to, że druga organizacja związkowa nie pełniła roli mediatora czy partnera dialogu po stronie pracowniczej, lecz stała się jednym z elementów sporu, wzmacniając stanowisko pracodawcy w konfliktach z NSZZ „Solidarność”.

Z perspektywy konstytucyjnej i ustawowej roli związków zawodowych – opartej na zasadach niezależności od pracodawcy oraz reprezentowania zbiorowych interesów pracowników – taka forma aktywności rodzi pytania o faktyczną funkcję OZZ „AR PRIM” w zakładzie. Zamiast współdziałania na rzecz poprawy warunków pracy i bezpieczeństwa działania te koncentrowały się na sporach formalnych i podważaniu inicjatyw jednej z organizacji pracowniczych, co w efekcie osłabiało pozycję strony społecznej jako całości.

To nie jest tylko spór w jednej firmie

Sprawa HANZA Electronics Prabuty ma wymiar znacznie szerszy. Dotyczy prawa pracowników do zrzeszania się, prowadzenia sporu zbiorowego i realnej kontroli warunków pracy. Próby marginalizowania Solidarności, blokowania SIP i obchodzenia dialogu społecznego są niebezpiecznym precedensem.

Spór ten pokazuje, jak istotne znaczenie ma rzeczowy dialog społeczny oparty na obowiązujących przepisach prawa. Zarówno kwestie związane z działalnością związkową, jak i warunki pracy oraz bezpieczeństwo pracowników wymagają współdziałania wszystkich stron.

Region Elbląski NSZZ „Solidarność” stoi na stanowisku, że: prawa związkowe i instytucje takie jak Społeczna Inspekcja Pracy pełnią ważną rolę w systemie ochrony pracowników; spory zbiorowe powinny być rozwiązywane w drodze rokowań i dialogu; wyniki kontroli PIP powinny stanowić punkt wyjścia do poprawy warunków pracy, a nie element konfliktu.

Solidarność nie powstała po to, by być dekoracją. Powstała po to, by bronić pracowników – także wtedy, gdy dla kogoś jest to niewygodne. Związek deklaruje gotowość do rozmów i współpracy w celu poprawy sytuacji w zakładzie, z poszanowaniem prawa i interesów pracowników.

SPRAWA HANZA ELECTRONICS PRABUTY POKAZUJE, JAK ISTOTNE ZNACZENIE MA RZECZOWY DIALOG SPOŁECZNY OPARTY NA OBOWIĄZUJĄCYCH PRZEPISACH PRAWA.

WARUNKI PRACY I BEZPIECZEŃSTWA, WYMAGAŁY ZDECYDOWANYCH DZIAŁAŃ NAPRAWCZYCH.

* Od redakcji: 17 lutego br. zwróciliśmy się o komentarz w powyższej sprawie do zarządu spółki HANZA Electronics Prabuty, jednak do czasu publikacji niniejszego materiału nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

oprac. AŻ

eprasa.pl 4cc404acf9

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – 3 kwietnia 2009 roku przed Kancelarią Premiera protestowali pracownicy Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego z całego kraju. Do Warszawy przyjechali m.in. pracownicy zakładów z Łap i Gniewczyny Łańcuckiej, którzy walczyli o ocalenie swoich miejsc pracy.

Tomek: – Tak, Gniewczyna leży niedaleko moich rodzinnych stron, dlatego jest mi bliska. To był wówczas ogromny zakład, położony na dużym terenie. Jeśli dobrze policzyłem, mógł pomieścić ok. 200 wagonów.

Basia: – Dwa lata temu po różnych perturbacjach fabrykę przejęło wojsko. Dziś niestety jest już zamknięta.

Tomek: – Podobny los spotkał ZNTK w Łapach. Zakładu – mimo determinacji pracowników – nie udało się uratować.

Basia: – Niestety, w kolejnych latach proces likwidacji Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego postępował i toczy się do dziś.

Tomek: – Do wszystkich tych sytuacji dochodzi za rządów Donalda Tuska.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 4cc404acf9

PRAWO

Kiedy uczucie STAJE SIĘ PRZESTĘPSTWEM

Wstyd się do tego przyznać, ale poznałam go przez internet. Był czuły, zaangażowany, szybko mówił o wspólnej przyszłości. Po kilku miesiącach przekonywał mnie, że ma przejściowe problemy finansowe, ale świetny biznes „na ostatniej prostej". Poprosił, żebym **wzięła kredyt** na swoje nazwisko, bo on chwilowo nie ma zdolności. Zapewniał, że będzie spłacał raty. Dziś nie mamy kontaktu, raty przychodzą do mnie, a bank żąda zapłaty. Chyba padłam ofiarą przestępstwa. Co mogę zrobić?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Tego typu sytuacje coraz częściej mają charakter klasycznego oszustwa. Zgodnie z Kodeksem karnym przestępstwa dopuszcza się ten, kto w celu osiągnięcia korzyści majątkowej doprowadza inną osobę do niekorzystnego rozporządzenia mieniem poprzez wprowadzenie jej w błąd albo wykorzystanie błędu. Jeżeli partner od początku nie miał zamiaru spłacać zobowiązania, a relację traktował instrumentalnie, jego zachowanie może wyczerpywać znamiona oszustwa. Kluczowe znaczenie ma wykazanie zamiaru sprawcy. Sam fakt, że ktoś obiecywał spłatę i ostatecznie jej nie dokonał, nie zawsze wystarczy. W postępowaniu karnym bada się, czy już w chwili namawiania do zaciągnięcia kredytu działał z zamiarem wyłudzenia pieniędzy. Dowodami mogą być wiadomości, nagrania, historia podobnych zachowań wobec innych osób czy szybkie zerwanie kontaktu po uzyskaniu środków. Z perspektywy banku sytuacja wygląda jednak inaczej. Umowa kredytowa została zawarta przez osobę, która figuruje jako kredytobiorca, i to ona odpowiada za spłatę zobowiązania. Instytucja finansowa co do zasady nie bada relacji osobistych między stronami. Dlatego nawet jeśli doszło do przestępstwa, obowiązek regulowania rat nadal obciąża osobę, która podpisała umowę. Dopiero ewentualny wyrok karny może stać się podstawą do dochodzenia roszczeń regresowych wobec sprawcy.

W praktyce pierwszym krokiem powinno być złożenie zawiadomienia o podejrzeniu popełnienia przestępstwa do prokuratury lub na policję. Równolegle warto przeanalizować treść umowy kredytowej, w wyjątkowych przypadkach, gdy doszło np. do podrobienia podpisu albo podszycia się pod inną osobę, możliwe jest podważanie samej ważności zobowiązania. Jeżeli jednak kredyt został zaciągnięty świadomie, choć pod wpływem manipulacji, droga karna nie zwalnia automatycznie z długu wobec banku. Należy również rozważyć dochodzenie roszczeń cywilnych przeciwko sprawcy. Poza odpowiedzialnością karną może on ponosić odpowiedzialność odszkodowawczą za wyrządzoną szkodę. Wówczas możliwe jest żądanie zwrotu zapłaconych rat, odsetek oraz innych kosztów związanych z kredytem.

Podsumowując, „rozkochanie" i namówienie do wzięcia kredytu może stanowić element przestępstwa oszustwa, jeżeli od początku towarzyszył temu zamiar wyłudzenia pieniędzy. Niestety wobec banku odpowiada osoba, która podpisała umowę. Dlatego w takich sytuacjach konieczne jest szybkie działanie, czyli zabezpieczenie dowodów, zgłoszenie sprawy organom ścigania oraz podjęcie kroków prawnych w celu odzyskania środków od sprawcy.

PYTANIA DO EKSPERTA

Pytania do naszego eksperta prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 4cc404acf9

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Cezary Krysztopa (Galaktyczny..., s. 63),
zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność" i spiritus movens portalu Tysol.pl. Z wykształcenia architekt (jego projekty można podziwiać także w Warszawie). Z zamiłowania rysownik. Z powołania polemiczny publicysta. W naszym tygodniku od 2014 roku. Od lat namawiany na wydanie swoich legendarnych „Opowieści podlaskich".

Artur Kubaj (Chadecki..., s. 54),
historyk i politolog, doktor nauk społecznych, p.o. naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Szczecinie. Autor książek, m.in. „Nie wyrośli z marzeń. Szczecińska podziemna Solidarność" i „Solidarny Szczecin".

Marek Nowak (25 lat..., s. 34),
publicysta i scenarzysta. Jego najnowszy film to „Intersection".

Jakub Pacan (SAFE i kody..., s. 18),
dziennikarz „TySola" od 2018 roku. Pisze o polityce, religii oraz... lasach.

Tomasz Rowiński (Bezpieczeństwo..., s. 30),
historyk idei i redaktor naczelny „Christianitas". Ostatnio opublikował „Anachroniczną nowoczesność. Eseje o cywilizacji przemocy". Dla „Tygodnika Solidarność" pisze od 2026 roku.

PRENUMERATA NA 2026 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) bezpośrednio w redakcji „TS":
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com,
numer konta: mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **Tysol.pl** (w zakładce „Prenumerata").

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- II kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 257,40 zł (od nr. 1 do 26)**
- III kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 118,80 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 247,50 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 504,90 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 4cc404acf9

HISTORIA TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Wydania Specjalne

„Tygodnika Solidarność. Historia” w prenumeracie

Cena: 49,99 zł za cały rok

Zamów prenumeratę na 2026 r.

obejmującą wszystkie 4 przyszłe Wydania Specjalne

Zamówienia można składać na:
marketing@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 4cc404acf9

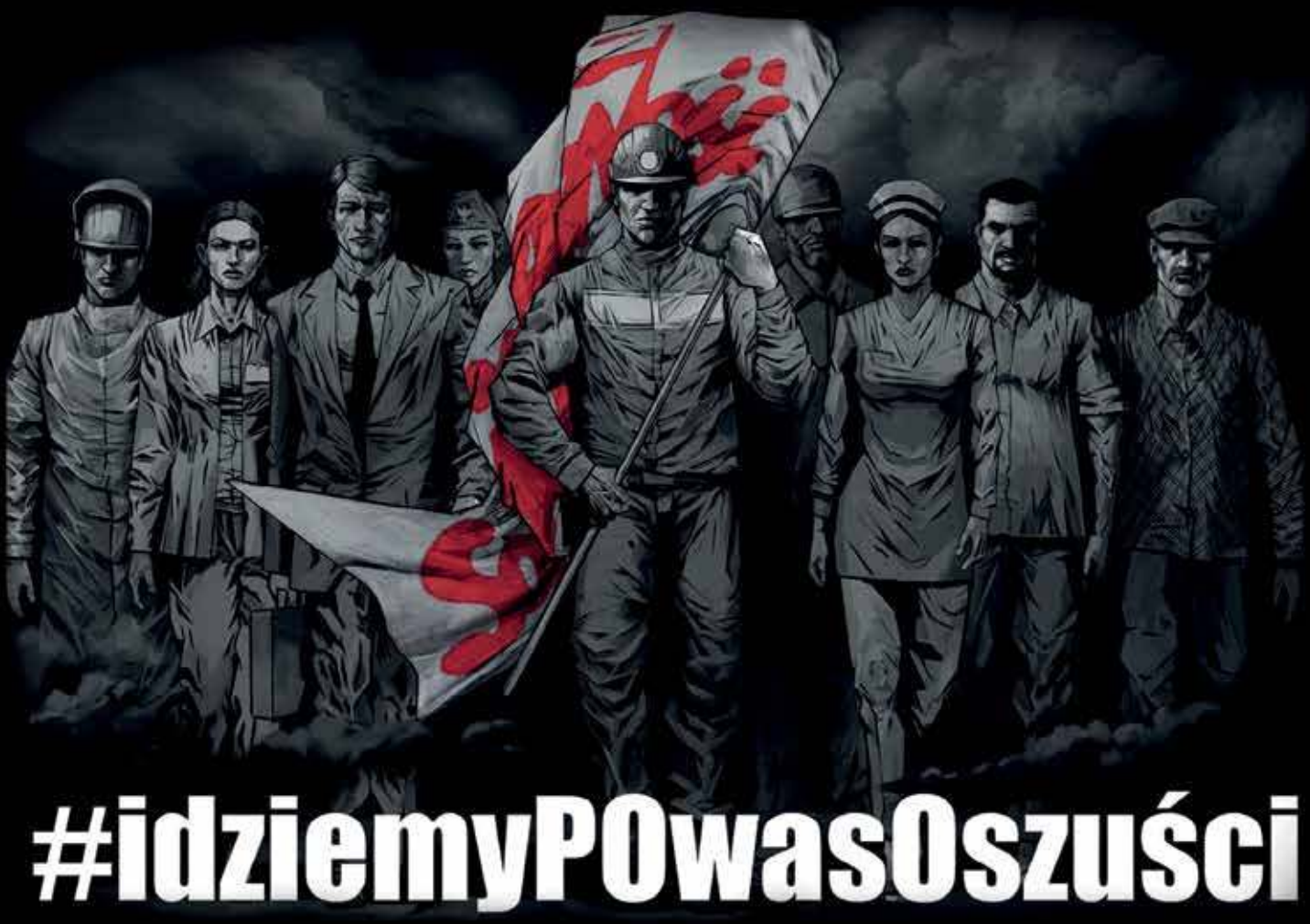

OGÓLNOPOLSKA AKCJA PROTESTACYJNA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

NSZZ Solidarność

Fundacja Promocji Solidarności